

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



UROKI  
GRECJI

JULIA JAMES

**Julia James**

# **Uroki Grecji**

*Tłumaczenie:*

*Ewa Pawełek*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anatol Telonidis patrzył posepnie na wnętrze przestronnego, bogato urządzonego salonu. Nie mogło być inaczej, w końcu apartament znajdował się w najmodniejszej i najbardziej luksusowej części Aten. Wszystkie rzeczy wciąż stały na swoim miejscu, zupełnie jak wtedy, gdy jego młodszy kuzyn Marcos Petranakos zaledwie przed kilkoma tygodniami wyszedł z domu, by już nigdy do niego nie powrócić.

Kiedy zadzwonił dziadek, Timon Petranakos, nie mógł uwierzyć w straszliwą wiadomość: „Anatol, on nie żyje! Marcos, mój ukochany wnuk Marcos nie żyje!” – Starszy mężczyzna krzychał do słuchawki, nie panując nad sobą. Anatol czuł się zdruzgotany. Jego kuzyn w wieku zaledwie dwudziestu pięciu lat zginął w wypadku. Jechał za szybko swoim świetnym, nowiutkim samochodem podarowanym przez dziadka.

Dla nestora rodu śmierć ukochanego wnuka, którego rozpieszczał bez umiaru, od kiedy Marcos, jako nastolatek stracił rodziców, była strasznym ciosem. Kiedy dowiedział się, że jest chory na raka, odmówił leczenia, czekając na śmierć, w której upatrywał końca rozpacz.

Anatol rozumiał ból dziadka i z trudem przeżywaną żałobę, ale śmierć Marcosa wpływała także na życie wielu innych rodzin. Potężne przedsiębiorstwo, jakim było Petranakos Corporation, bez spadkobiercy musiało przejść w ręce dalszych krewnych, którzy nie mając żadnego doświadczenia, prędzej czy później doprowadzą firmę do upadku, a tym samym tysiące ludzi stracą pracę. Timonowi było to jednak obojętne.

Mimo że Anatol prowadził własne przedsiębiorstwo, poświęcając mu wiele czasu, energii i pracy, wiedział, że gdyby Marcos nie zginął, z charakterystycznym dla siebie zaangażowaniem pokierowałby młodszym kuzynem, aby stał się odpowiedzialnym szefem rodzinnej firmy. Niestety, potencjalny nowy właściciel – zarozumiały i zadufany w sobie arogant w średnim wieku – nie życzył sobie żadnej pomocy.

Z rosnącym przygnębieniem i frustracją spowodowaną nieuchronnym końcem Petranakos Corporation, Anatol zabrał się za porządkowanie rzeczy kuzyna. Na początek postanowił przejrzeć zawartość biurka i bardzo szybko doszedł do wniosku, że Marcos był najbardziej niezorganizowaną osobą, jaką znał. Paragony, rachunki, służbowa i prywatna korespondencja – wszystko było wymieszane i stanowiło niezbity dowód, że Marcos miał bardzo swobodne i beztrudne podejście do życia. Szybkie samochody, liczne przygody miłosne, imprezy, zabawy do białego rana. Taki styl życia był zupełnie obcy Anatolowi, który, zajęty pracą, nie miał czasu na nic innego. Niekiedy spotykał się z kobietami, ambitnymi bizneswoman, ale nie udało mu się stworzyć trwałej relacji. Nie to go jednak

martwiło. Większym zmartwieniem było przejęcie firmy przez żółtodzioba, który nie miał pojęcia o zarządzaniu.

Po raz kolejny pomyślał zmartwiony, że wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby tylko Marcos był żonaty i miał syna, który w przyszłości odziedziczyłby przedsiębiorstwo po Timonie. Anatol mógłby utrzymać na powierzchni Petranakos Corporation do czasu, aż dziecko by dorosło. Niestety, dla takiego niebieskiego ptaka jak Marcos małżeństwo było ostatecznością. Zawsze powtarzał, że na to przyjdzie jeszcze czas, kiedyś, później. Jak się okazało nie było żadnego „później”...

Z posepną miną zaczął segregować papiery. Służbowe na jedną stertę, osobiste na drugą. Prywatnej korespondencji nie było wiele, co wcale go nie zdziwiło, w końcu żyli w dobie mejli. Zwrócił jednak uwagę na trzy koperty adresowane do Marcosa z londyńskim stemplem i znaczkiem Zjednoczonego Królestwa. Tylko jedna była otwarta.

Anatol zmarszczył brwi. Jasnoliliowa koperta i adres napisany ładnym charakterem pisma sugerowały, że nadawcą była kobieta. Mimo że dramatyczna śmierć Marcosa była obtrąbiona we wszystkich greckich tabloidach, brytyjska dziewczyna jego kuzyna mogła o tym nie wiedzieć. Najrozsądniej byłoby ją powiadomić. Nagle uwagę Anatola przykuły daty na stemplach. Każdy z listów został wysłany co najmniej dziewięć miesięcy wcześniej. Dlaczego Marcos ich nie otworzył?

Anatol wyjął z jedynej rozerwanej koperty pojedynczą kartkę i zaczął czytać krótką wiadomość napisaną po angielsku. Kiedy skończył, przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, porażony tym, co odkrył...

Lyn opuściła salę wykładową i westchnęła przygnębiona. O ileż byłaby szczęśliwsza, gdyby mogła studiować ukochaną historię. Niestety, nauki humanistyczne były mało praktyczne w przeciwieństwie do księgowości, po ukończeniu której będzie mogła zarabiać przyzwoite pieniądze, a to było najważniejszym celem. Zwłaszcza, jeśli miała przekonać sąd, że jest w stanie samotnie wychować dziecko – małego Georgiego. Dopóki go nie zaadoptuje, jest tylko przybraną opiekunką, tymczasową rodziną zastępczą. Zdawała sobie sprawę, że sąd wolałby, aby Georgiego przygarneła jedna z wielu bezdziejnych par, ale Lyn postanowiła, że nie dopuści, by ktokolwiek zabrał jej dziecko. Nikomu na to nie pozwoli!

Nieważne, ile będzie musiała włożyć wysiłku, by wytrwać na studiach, jednocześnie opiekując się dzieckiem, zwłaszcza że brakowało jej pieniędzy. Jakoś sobie poradzi! Z żalem pomyślała, że gdyby wcześniej poszła do college’u, teraz miałaby już odpowiednie kwalifikacje, by pracować. Nie mogła jednak zaraz po szkole kontynuować nauki. Musiała zostać w domu i zaopiekować się Lindą. Nie miała serca, by zostawić młodszą siostrę pod opieką wiecznie pijanej i obojętnej matki. A gdy Linda

po ukończeniu szkoły wyjechała do Londynu, gdzie znalazła pracę, i Lyn wreszcie mogła pomyśleć o sobie, zachorowała matka. Płuca i wątroba, od lat zatrutowane alkoholem i nikotyną, w końcu się zbuntowały i nie było nikogo poza Lyn, kto mógłby się zaopiekować schorowaną kobietą.

A teraz był jeszcze mały Georgi...

– Lyn Brandon? – Przed nią stała jedna z pracownic uniwersyteckiego sekretariatu. – Ktoś chciałby się z panią zobaczyć – dodała, wskazując ruchem głowy drzwi w końcu korytarza.

Lyn podziękowała za wiadomość i ruszyła w stronę służbowego pomieszczenia, w którym czasami odbywały się informacyjne spotkania ze studentami. Weszła energicznie do środka i zatrzymała się w progu zdziwiona.

Przy oknie stał mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał na sobie czarny kaszmirowy płaszcz i czarny kaszmirowy szalik, okręcony luźno wokół mocnej szyi. Ciemna karnacja i kruczoczarne włosy pozwalały przypuszczać, że nie był Anglikiem. Lyn wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Powiedzieć, że był przystojny, to za mało. Był fascynujący.

W jego oczach dostrzegła błysk zaskoczenia, a może rozczarowania? Patrzył na nią z ustami zaciśniętymi w wąską linię i zadartym podbródkiem, jakby się spodziewał kogoś innego. Pozioma zmarszczka przecinała jego czoło.

– Panna Brandon?

Wypowiedział jej nazwisko tonem sugerującym, że wciąż nie jest pewien personaliów młodej, skromnie ubranej dziewczyny, która weszła do pokoju.

Utkwił w niej surowe spojrzenie czarnych jak węgiel oczu i Lyn poczuła, że zaczyna się rumienić. Obecność tego eleganckiego mężczyzny, niczym w jaskrawym świetle obnażyła jej braki. Lyn do tej pory nie przejmowała się własnym wyglądem, ale nagle zdała sobie sprawę, że włosy ma niedbale związane w kucyk, na twarzy ani śladu makijażu, a jedyną zaletą jej stroju była praktyczność.

Po chwili uświadomiła sobie, kim może być ten obcokrajowiec. To nie kto inny jak tylko...

Śródziemnomorski typ urody, drogie ubranie, wyniosłe spojrzenie, aura władzy i respektu... Lyn poczuła, że żołądek skręca jej się boleśnie ze strachu, jakby jechała zbyt szybko na karuzeli.

Anatol dostrzegł panikę na jej twarzy. Nie było to jednak aż tak istotne jak fakt, że wreszcie odnalazł kobietę, która, jak wysledzili prywatni detektywi, urodziła chłopca.

Czy był synem Marcosa? To pytanie rozbudzało nadzieję. Ponieważ, jeśli Marcos rzeczywiście ma syna, to wszystko się zmieni. Wszystko!

Gdyby jakimś cudem potwierdziły się jego przypuszczenia, zabrałby chłopca do domu, do Grecji, a Timon, który słabł z każdym dniem, mógłby zyskać bodziec do walki w chorobą. Poza tym dziadek z pewnością podjąłby inną decyzję dotyczącą firmy, gdyby tylko wiedział, że jego ukochany Marcos ma syna, prawowitego dziedzica Petranakos Corporation.

Anatol nie szczędziłby sił, żeby utrzymać przedsiębiorstwo na dobrym poziomie aż do

pełnoletności chłopca, dbając jednocześnie o miejsca pracy dla wszystkich zatrudnionych.

Kiedy dowiedział się od prywatnych detektywów, gdzie należy szukać niejakiej Lindy Brandon, wyruszył natychmiast, ale teraz nie był pewien, czy dobrze trafił. Marcos nigdy nie spojrzałby na taką dziewczynę drugi raz. Musiał być bardzo pijany, gdy szedł z nią do łóżka.

– Panna Brandon, to pani? – powtórzył niecierpliwie.

Dziewczyna kiwnęła głową, w jej oczach malował się strach.

– Jestem Anatol Telonidis – oświadczył poważnym, uroczystym tonem. – Jestem tutaj z powodu mojego kuzyna, Marcosa Petranakosa, z którym... jak sądzę... – szukał odpowiedniego wyrażenia – ...miałaś do czynienia.

Znów obrzucił ją pełnym wątpliwości spojrzeniem. W guście Marcosa były blondynki o pełnych kształtach, a nie chude dziewczątka o ciemnych włosach. Jej reakcja świadczyła o tym, że jest tą, której szuka. Widział, jak zmienia się wyraz jej twarzy, gdy się przedstawił. Cokolwiek ją łączyło z Marcosem, nie miała chyba najlepszych wspomnień.

– A więc nawet nie chciało mu się samemu przyjechać, tylko wysłał kuzyna? – rzuciła szorstko.

– To nie tak, jak myślisz – zamilkł na moment. – Muszę z tobą porozmawiać, ale to... będzie trudne.

Lyn odchyliła głowę do tyłu, czując przyptyw adrenaliny.

– Nie, to wcale nie będzie trudne – zripostowała. – Cokolwiek chciał mi przekazać Marcos, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Georgi, jego syn, świetnie sobie radzi bez niego.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć – naciskał Anatol.

– Nie wysilaj się... – zaczęła, ale ostry, poważny głos mężczyzny zagłuszył jej słowa.

– Mój kuzyn nie żyje.

Nastała cisza. Absolutna cisza. Anatol nie chciał, by dziewczyna się dowiedziała w ten sposób, ale nie mógł znieść jej wrogości i pogardy, gdy Marcos leżał w zimnym grobie.

– Nie żyje? – Jej głos łamał się pod wpływem szoku.

– Przykro mi. Nie powinienem był ci tego mówić tak brutalnie – usprawiedliwił się.

– Marcos Petranakos nie żyje? – powtórzyła, wciąż nie dowierzając.

– Wypadek samochodowy. Dwa miesiące temu. Minęło trochę czasu, zanim udało mi się ciebie odnaleźć – wyjaśnił ponuro.

Lyn zachwiała się, jakby miała zaraz upaść. Anatol zareagował natychmiast, podbiegł i przytrzymał ją za łokieć, a kiedy odzyskuje równowagę, puścił jej rękę i cofnął się.

– Nie żyje? – powtórzyła jak w transie. Ojciec Georgiego zginął...

– Powinnaś usiąść, uspokoić się. Przykro mi, że musiałem ci przekazać taką wiadomość. Wiem... – tym razem ostrożnie dobierał słowa – ...jak bardzo był ci bliski, ale...

Zdumiony wyraz jej twarzy powstrzymał go przed dalszym wywodem.

– Był mi bliski?

– No, tak – przyznał. – Wiem z twoich listów, które, wybaczone, przeczytałem, jak bardzo byłaś przywiązana do mojego kuzyna, jak pragnęłaś stworzyć z nim rodzinę, niestety on...

– Nie jestem matką Georgiego – przerwała mu szybko.

Anatol przez chwilę sądził, że może źle usłyszał albo nie zrozumiał tego, co mówiła do niego po angielsku. Kiedy jednak spojrzął jej w oczy, wiedział, że rozumiał doskonale.

– Co? – wrzasnął. – Powiedziałaś, że nazywasz się Linda Brandon! – rzucił w nią twardym oskarżeniem.

– Jestem... Jestem Lynette Brandon – oświadczyła, wciąż blada na twarzy. – Lindy... Linda była moją siostrą. – Z trudem przychodziły jej kolejne słowa. – Ona, to znaczy matka Georgiego, nie żyje. Zmarła, wydając go na świat. Nikt nie się spodziewał, że to się stanie, ale stało się...

Podniosła oczy na Anatola, dostrzegając w jego wzroku współczucie i zrozumienie dla jej cierpienia. Obydwoje stracili bliskie sobie osoby. Nagle uświadomiła sobie, kto w tej sytuacji jest najbardziej poszkodowany. Nie żyli rodzice Georgiego. Nawet nie zdążył ich poznać, poczuć ich obecności.

Po policzkach popłynęły jej gorzkie łzy.

– Powinnaś usiąść – zarządził stanowczo Anatol, podprowadzając ją do krzesła.

Jego umysł wypełniało jedno zasadnicze pytanie: Gdzie jest syn Marcosa? Gdzie on jest? Musiał to wiedzieć natychmiast. Przeniknął go zimny strach. Noworodki pozbawione legalnej opieki są obiektem pożądania bezdziejnych par. Czy syn Marcosa został już adoptowany? Jeśli tak, to czy uda się odzyskać dziecko? I czy adopcyjni rodzice na to pozwolą?

Przełknął ślinę, ze strachem wypowiadając pytanie, które nie dawało mu spokoju.

– Gdzie jest syn mojego kuzyna?

Starał się, by jego głos nie brzmiał szorstko, władczo, ale musiał to wiedzieć.

Dziewczyna uniosła głowę, spoglądając mu w oczy.

– Jest ze mną – usłyszał odpowiedź, krótką, zaciętą, pełną tłumionych emocji.

– Z tobą?

Lyn zaczerpnęła powietrza, zaciskając jednocześnie dłonie na oparciu krzesła.

– Tak! Jest ze mną! I zostanie. To wszystko, co musisz wiedzieć.

Zerwała się na nogi, bliska paniki. Ostatnio wydarzyło się zbyt wiele, jedna tragedia za drugą. Obawiała się, że już więcej nie znieśnie, nie wytrzyma.

– Panno Brandon. – Anatol podszedł bliżej, jego głos zdradzał zniecierpliwienie. – Musimy porozmawiać, przedyskutować...

– Nie! Nie mamy o czym dyskutować! – krzyknęła i zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. W głowie jej huczało od nadmiaru wrażeń. Nie potrafiła się nawet skupić na tyle, by przypomnieć sobie, w której sali odbędzie się kolejny wykład. Powtarzała bezgłośnie: Georgi jest mój. Mój, mój, mój!

Lindy powierzyła jej synka na łożu śmierci, to była ostatnia prośba umierającej i Lyn nigdy by jej nie zawiodła. Nigdy! Wciąż dźwięczał jej w głowie słaby, przepełniony bólem głos siostry.

– Opiekuj się Georgim...

To były ostatnie słowa Lindy, zanim ciemność zamknęła się nad udreńczonym gorączką umysłem.

Nie zawiodę cię! Będę się nim opiekowała całe życie i nigdy nie pozwolę, by ktokolwiek go skrzywdził. Nigdy go nie opuszczę!

– Tylko ty i ja, Georgi – wyszeptała, gdy po wykładach odebrała siostrzeńca ze złołka i szła na przystanek autobusowy, by wrócić do domu. W jednej ręce trzymając torbę z książkami, a drugą obejmując dziecko, nie zwróciła uwagi na czarny samochód zaparkowany przy ulicy, który spokojnie ruszył za autobusem.

Dwie godziny później Anatol stał przed brzydkim, pokrytym wulgarnymi napisami kilkupiętrowym blokiem. Budynek, nie dość, że stary i zniszczony, położony był w brzydkiej, odpychającej dzielnicy. To nie było odpowiednie miejsce dla wnuka wielkiego Timona Petranakosa. Nie pozwoli, by jego bratanek wychowywał się w takiej biedzie i upokorzeniu.

Z pełną gotowością, by przeprowadzić swoją wolę, zadzwonił do drzwi.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Lyn usiadła przy rozchwianym, mocno zużytym stole stojącym w rogu pokoju i wyłożyła na blat akademickie podręczniki. Georgi, nakarmiony i przebrany, ucinął sobie popołudniową drzemkę w starym, ale wciąż funkcjonalnym łóżeczku, postawionym w maleńkiej sypialni. Gdy siostrzeniec spał, Lyn miała godzinę lub dwie na naukę, co było dla niej niezwykle cenne, nawet jeśli potem Georgi marudził w nocy. Tym razem jednak nie potrafiła się skupić na ćwiczeniach z księgowości, wciąż rozpamiętując spotkanie z kuzynem Marcosa.

Na szczęście przedstawiła jasno swoje stanowisko i miała nadzieję, że facet wziął to sobie do serca, wróci do Grecji i zostawi ją w spokoju. Ponownie ogarnął ją trudny do opanowania lęk. Ludzie od adopcji uwierzyli, że nie ma żadnego kontaktu z ojcem Georgiego ani z żadnym członkiem jego rodziny, co było prawdą... aż do dzisiejszego ranka.

Nie, nie wolno jej o tym myśleć. Powinna zostawić to za sobą. Wymazać z pamięci obraz mężczyzny, który, choć niewiarygodnie przystojny, mógł być źródłem wyłącznie problemów.

Zmusiła się do przejrzenia notatek z wykładów, ale zdążyła przeczytać zaledwie dwie strony, gdy nagle usłyszała dzwonek do drzwi.

Odwróciła niecierpliwie głowę. Kto, do diaska...? Nikt jej tutaj nie odwiedzał. Dzwonek ponownie rozbrzmiał ostrym dźwiękiem. Podeszła do drzwi i zapytała szorstko:

– Kto tam?

– Panno Brandon, musimy dokończyć naszą rozmowę.

To był Anatol Telonidis.

Przez chwilę Lyn stała w bezruchu. Nie pozwól mu wejść. Dziecinne, podszyte strachem słowa rozległy się w jej głowie, ale wiedziała, że musi je zignorować. Powinna porozmawiać i zakończyć to raz na zawsze. Potem już nigdy więcej go nie zobaczy, zniknie tak, jak się pojawił, i nie przeszkodzi jej w adopcji małego Georgiego.

Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi. Mężczyzna był wysoki i wspaniały, tak jak zapamiętała. W jej małym, ciasnym mieszkanku zdawał się jeszcze wyższy. I nie chodziło tylko o postawę i wzrost. Było w nim coś władczego i dominującego. Zafascynowana, nie mogła oderwać od niego oczu, ale po chwili zgaśniła sobie w myślach. Powierzchność tego mężczyzny była ostatnią rzeczą, na jaką powinna zwracać uwagę. Poza tym uświadomiła sobie, że on patrzył na nią zupełnie inaczej. Doskonale zdawała sobie sprawę, kogo widział. Ubrana była jak dziewczynę, nieumalowaną, ze związanymi niedbale włosami, na którą żaden mężczyzna nie spojrzałby drugi raz.

Och, na litość boską, o czym ty myślisz? Skup się! Skoncentruj! Tu chodzi o Georgiego i o to,

czego ten człowiek chce. Myśl o tym, jak się go pozbyć.

Cały czas jednak nie spuszczała wzroku z twarzy Anatola, który w milczeniu rozglądał się po pokoju, jakby dokonując wyceny. Cóż, zdawała sobie sprawę, że to nie pałac. Mieszkanie było stare, wysłużone, ale tanie i umeblowane, a ona nie mogła pozwolić sobie na bycie wybredną. Przynajmniej do czasu, aż zacznie przyzwoicie zarabiać. Georgi był malutki i poplamiony dywan czy ohydne zasłony były mu zupełnie obojętne. Jej zresztą też.

Mężczyzna, który tak nagle wtargnął w jej życie, wyglądał, jakby mu się nie podobało to, co widzi, choć w jego wzroku nie było szyderstwa czy pogardy, a jedynie troska.

– Mam nadzieję – zaczął spokojnie – że tym razem uda nam się spokojnie porozmawiać. Powinnaś zrozumieć, jak ważne jest, żebyśmy omówili przyszłość syna Marcosa.

– Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia.

Anatol zacisnął wargi. Cały czas upierała się przy swoim. Trudno, prędzej czy później zrozumie, że z nim nie wygra. Teraz najbardziej zależało mu, by wreszcie zobaczyć dziecko kuzyna na własne oczy. Rozejrzał się niecierpliwie po pokoju.

– Gdzie on jest? – zapytał. Wcale nie chciał, by pytanie brzmiało jak rozkaz, ale najwyraźniej dziewczyna rozumiała to po swojemu, bo wzdrygnęła się gwałtownie. Nawet mu się jej zrobiło żal. Wyglądała jak siedem nieszczęść. Skąd ona brała te koszmarnie ubrania?

– Śpi – wyjaśniła.

Jego ciemne oczy spoczęły na jej twarzy.

– Chciałbym go zobaczyć.

Skinęła głową i poprowadziła do drugiego pokoju, gdzie przy tapczanie w malutkim dziecięcym łóżeczku leżało niemowlę, przykryte miękkim kocykiem w misie. Z powodu zasłoniętych rolet Anatol nie był w stanie dostrzec wyraźnie rysów twarzy dziecka.

Czy jesteś synem Marcosa? To ciebie szukałem? Pochylił się nisko nad łóżeczkiem, a za nim rozległ się wyraźny szept.

– Proszę, nie obudź go.

Wyraźnie słyszał w jej głosie błaganie, więc po cichu wycofał się z powrotem do salonu.

– Może lepiej będzie, jeśli pani usiądzie, panno Brandon – powiedział, wskazując sofę, zupełnie jakby to on był gospodarzem domu, a nie na odwrót.

– Jeśli chcesz, żebym podpisała dokumenty, w których zrzekam się wszelkich roszczeń co do majątku ojca Georgiego, to nie ma problemu, możemy to załatwić od razu – oświadczyła dumnie i idąc za radą Anatola, usiadła na kanapie. – Nie chcę żadnych pieniędzy, alimentów, niczego. Ja i Georgi świetnie sobie radzimy. – Zawahała się przez moment, przełknęła ślinę i mówiła dalej: – Przykro mi, że twój kuzyn... nie żyje... ale, ale to nie zmienia faktu, że on w ogóle nie był zainteresowany losem własnego dziecka, więc...

– Mój kuzyn jest... był – sprostował z bólem – ukochanym wnukiem naszego dziadka Timona. Rodzice Marcosa zginęli, gdy był nastolatkiem, i wychowywał go właśnie dziadek. – Anatol zamilkł na chwilę. – Załamała go śmierć wnuka. Marcos zginął w wypadku, w samochodzie, który dostał od dziadka na urodziny. Timon był bardzo hojny. Wiedział, że to mogą być ostatnie urodziny wnuka, w jakich będzie mu dane uczestniczyć, bo... – znów zrobił pauzę – dziadek ma zaawansowanego raka. Jestem pewien, że zrozumiesz, ile to będzie znaczyło dla Timona, gdy się dowie, że choć stracił ukochanego wnuka, ma jeszcze prawnuka. – Widział w jej twarzy niechęć, odmowę, musiał ją więc przekonać, wysuwając przemyślany argument. – Zostało bardzo mało czasu. Rak jest zaawansowany, a od śmierci Marcosa dziadek odstawił leki, które mogłyby choć trochę przedłużyć mu życie. Pragnie tylko śmierci. Po wypadku Marcosa stracił wszelką wolę walki i uważa, że nie ma już po co żyć. Dziecko twojej siostry i mojego kuzyna dałoby mu powód, by się nie poddawać.

Podniósł się i popatrzył na nią z góry. Była blada, dłonie opierała na kolanach, ale nie wypowiedziała słowa.

– Muszę zabrać Georgiego ze sobą, do Grecji. Tak szybko, jak to tylko możliwe. Mój umierający dziadek musi się dowiedzieć, że ma prawnuka, że dziecko wychowa się w ojczyźnie jego ojca...

– Nie! Nie pozwolę ci! – wybuchła, zerwawszy się z miejsca.

– Spokojnie, nie denerwuj się. Rozumiem, że możesz być w szoku, to wszystko dzieje się tak szybko. Żałuję, że nie mogę poczekać, żebyś się oswoiła z sytuacją, ale zrozum, nie ma czasu do stracenia. Dziadek może umrzeć w każdej chwili i dlatego nalegam, by jak najszybciej wyjechać do Grecji. Ostatniej rzeczy, jakiej bym chciał, to wojna z tobą. Potrzebuję twojej pomocy, współpracy. Chyba nie muszę ci mówić, że kiedy testy DNA potwierdzą ojcostwo Marcosa, to...

– Nie będzie żadnych testów DNA – zaprotestowała ze złością.

Anatol zamilkł. Było coś takiego w jej głosie, a może mimice twarzy, czego nie potrafił zrozumieć. Coś więcej niż upór, więcej niż gniew. Strach... Czyżby Marcos nie był ojcem dziecka? Pełne tęsknoty, nieco naiwne listy, które czytał, wskazywały na to, że matka dziecka nie była rozrywkową imprezowiczką i że naprawdę była zakochana. Nie, dziecko, które nosiła, z pewnością było Marcosa. Nie miał żadnych wątpliwości. Wiedział jednak, że Timon będzie potrzebował dowodu, zanim przepisze majątek na wnuka. Testy DNA będą tylko formalnością.

Czego tak naprawdę obawiała się Lynette? Jeśli dziecko nie byłoby Marcosa, z radością zgodziłaby się na testy tylko po to, by móc je zatrzymać przy sobie. Coś jeszcze budziło jego zdziwienie.

– Dlaczego imię twojej siostry jest prawie takie samo jak twoje? – spytał rzeczowo. – To niecodzienne. Nie spotkałem jeszcze rodzeństwa, które miałoby tak podobne do siebie imiona, Lynette, Linda...

– I co z tego? – odparowała wojowniczo. – O co znowu chodzi? Jakie to ma znaczenie?

Znów miała ten sam dziwny wyraz twarzy, jak wówczas, gdy wspomniał o testach.

– Kiedy pan wreszcie zrozumie, panie Telonidis, że pański przyjazd tutaj to strata czasu. Przykro mi z powodu pańskiego kuzyna, z powodu pańskiego dziadka, ale Georgi zostanie ze mną. Nie pozwolę go zabrać do Grecji. Jest mój!

– Czyżby?

– Tak!

Anatol spojrział jej w oczy, szybko oceniając sytuację. Kiedy dowiedział się tego ranka, że matka dziecka nie żyje, zlecił prawnikom zbadanie sprawy. Musiał wiedzieć, czy istnieje możliwość, by osierocony chłopiec zamieszkał z nim w Grecji. Nie dostał jeszcze odpowiedzi, ale ciotka malca zachowywała się tak, jakby już miała wszelkie prawa. Czy rzeczywiście tak było?

– Jak rozumiem, masz oficjalną zgodę sądu? Masz przyznane prawo do opieki nad Georg'em?

– Tak! – powtórzyła zaciekle.

Zmarszczył brwi, wykrzywiając lekko wargi.

– Czyli adoptowałaś go?

Na policzkach Lynette wykwitły czerwone plamy.

– Jestem w trakcie – wyjaśniła szybko. – Na to potrzeba trochę czasu i mnóstwa dokumentów.

Biurokracja, sam rozumiesz, ale już niedługo Georgi będzie moim synem.

Anatol domyślał się, że dla brytyjskich władz oczywiste jest, że dzieckiem powinna się zająć siostra zmarłej. Właściwie determinacja Lynette, by zatrzymać chłopca, wzbudzała w nim respekt. Z pewnością nie było jej łatwo pogodzić studiów z opieką nad dzieckiem, a warunki, w jakich żyła, również pozostawiały wiele do życzenia.

Mimo to nadal chciał znaleźć sposób, by ją przekonać, że syn Marcosa nie może dorastać w takim miejscu. To było nie do pomyślenia. Kiedy Timon dowie się o jego istnieniu, będzie nalegał resztkami sił, żeby dziecko jego ukochanego wnuka wychowywało się w Grecji. Dlatego musiał przekonać ciotkę malca, by przestała utrudniać mu zadanie. Tylko jak to zrobić? Oczywiście istniała pewna metoda, którą z powodzeniem wykorzystywał w interesach, kiedy chciał osiągnąć cel. Metoda, której wcale nie chciał zastosować w tym konkretnym przypadku, ale skoro musiał... Tak, nie miał innego wyjścia. Był to winien dziadkowi i Marcosowi, a także tysiącom pracowników Petranakos Corporation, których posady były zagrożone.

– Jestem przekonany, że Timon życzyłby sobie, abym podziękował ci za opiekę nad jego wnukiem, że byłby bardzo wdzięczny za to, że zapewniłaś mu dom, ale sama rozumiesz, że nasza rodzina jest w stanie zapewnić dziecku lepsze warunki. Doceniamy twoje poświęcenie i oddanie i nie mam wątpliwości, że dziadek będzie chciał ci wynagrodzić twój trud, ofiarowując finansowe

zabezpieczenie na przyszłość.

I już. Powiedział to. Powinna zrozumieć, że przyjmując jego ofertę, bardzo na tym skorzysta. Czekał spokojnie na jej reakcję, pozwalając, by słowa wybrzmiały. Ona jednak patrzyła na niego z obojętnością, która go zaskoczyła. Czy nie słyszała, co powiedział?

– Chcesz kupić ode mnie Georgiego? – Jej głos pozostawał równie obojętny, co spojrzenie.

– Oczywiście, że nie – zaprotestował. Czy musiała stawiać sprawę w ten sposób? – Chodziło mi o to, że...

– ...twój dziadek zapłaci mi, jeśli pozwolę zabrać Georgiego do Grecji – dokończyła zdawkowo, bez cienia emocji na twarzy.

– Nie! To wcale nie tak!

– Właśnie, że tak! – krzyknęła z furją w oczach, zrzucając maskę obojętności. – Jak śmiesz! Jak śmiesz przychodzić tu i proponować mi sprzedaż siostrzeńca!? Jak śmiesz robić coś tak podłego!? – Jej głos rósł w siłę, stawał się coraz wyższy, coraz ostrzejszy. – Miałabym wziąć pieniądze za oddanie dziecka zmarłej siostry? Jak śmiesz, jak śmiesz! Przysięgłam jej, że nigdy nie zostawię chłopca, że zawsze będę go kochała, że zaopiekuję się nim najlepiej, jak potrafię, w zastępstwie za nią, bo ona wiedziała, że umiera. Wiedziała, że nigdy nie zobaczy, jak jej synek dorasta, jak staje się mężczyzną, że nigdy go nie przytuli, nigdy, nigdy, nigdy...

Mówiła żarliwie, każdą sylabę wrywając prosto z serca. Długie palce zacisnęła na oparciu krzesła, jakby w ten sposób chciała pokazać, że będzie walczyła z całym światem, aby dziecko zostało z nią.

Na krótką chwilę zapadła cisza. Wymowna, dzwoniąca w uszach cisza. I nagle ten pozorny spokój przerwało głośnie, dziecięce zawodzenie.

Lyn wykrzywiła wargi w grymasie niezadowolenia. Och nie, obudziła Georgiego. Rzuciła Anatolowi wściekłe spojrzenie.

– Proszę, idź już!

W pośpiechu skierowała kroki do sypialni, skąd dobiegał płacz. Georgi, wyrwany ze snu, uspokoił się dopiero, gdy Lyn wzięła go na ręce. Ona także odzyskiwała spokój, czując w ramionach ciepłe, sprężyste i mocne ciało chłopca. Jak ktokolwiek mógł pomyśleć, że zechce go dobrowolnie oddać? Kochała to dziecko mocniej niż kogokolwiek na świecie. Georgi był wszystkim dla niej, a ona wszystkim dla niego. Teraz, leżąc cichutko w jej ramionach, był bezpieczny. Nigdy go nie opuści.

– Mogę go zobaczyć?

Głos za jej plecami sprawił, że dreszcz przebiegł jej po karku. Anatol stał w progu i patrzył wyczekująco. W jego wzroku dostrzegła coś jeszcze, jakiś czuły błysk. Do tej pory postrzegała go jako niezwykle pociągającego, ale groźnego przeciwnika, który chce odebrać jej to, co dla niej najważniejsze. Bała się jego władzy i siły. Teraz zobaczyła, jak twarde, surowe rysy twarzy

mężczyzny łagodnieją, gdy patrzył na chłopca w jej objęciach.

Georgi odwrócił główkę i przez chwilę spoglądał na dużą postać stojącą w drzwiach. Wydał z siebie dźwięk zadowolenia, po czym wyciągnął pulchne ramionka w stronę mężczyzny.

Anatol sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął niedużą fotografię, którą zabrał z gabinetu dziadka. Patrzył w skupieniu na zdjęcie, przesuwając wzrok na twarz dziecka, po czym znów wracał do zdjęcia.

– To syn Marcosa – oświadczył na pozór obojętnym tonem, choć z trudem panował nad wzruszeniem. – Sama popatrz – dodał, pokazując Lyn czarno-białą fotografię.

Podobieństwo chłopca ze zdjęcia do Georgiego było uderzające. Te same duże oczy, kształt ust i głowy, to samo spojrzenie i uśmiech.

– Wcześniej uważałem, że niezbędne będą testy DNA, żebym mógł mieć pewność. Teraz jednak nie mam już żadnych wątpliwości. To syn mojego kuzyna, jego jedyny syn. Jedyny ślad, jaki został po jego krótkim życiu. Georgi musi być częścią rodziny swojego ojca. Uwierz mi, że nie chcę z tobą walczyć. Powinniśmy znaleźć jakiś sposób, by się porozumieć. Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej. Źle się zachowałem i miałaś prawo poczuć się obrażona. Czy przyjmiesz moje przeprosiny?

Lyn z trudem przełknęła ślinę, jakby w gardle miała ciężki kamień o ostrych krawędziach. Była wściekła, kiedy Anatol wysunął swoją obrzydliwą ofertę, by sprzedała dziecko. Teraz jednak, kiedy widziała, w jaki sposób patrzył na Georgiego... Ciepło w jego oczach... w głosie. Zapewne w dziecku, które tuliła do piersi, widział zmarłego kuzyna... Ona widziała w Georgim siostrę Lindę.

Powoli pokiwała głową.

– Dziękuję – powiedział niskim głosem.

Lyn przygarnęła chłopca mocniej i wymijając mężczyznę, przeszła do salonu. Z mocno bijącym sercem i nogami jak z waty usiadła na sofie. Anatol był jakiś inny. Czowała to wyraźnie. Zniknął przeraźliwy chłód z jego oczu, wrogość. Ona również zmieniła swoje nastawienie. Czy to dlatego, że w końcu zaakceptowała fakt, że Georgi jest kimś więcej niż tylko synem jej zmarłej siostry, że ma rodzinę ojca, dla której jest najcenniejszym skarbem? Nie mniej cennym niż dla niej? Długo nie chciała pogodzić się z prawdą, próbowała z tym walczyć, ale musiała się poddać.

Kiedy Anatol usiadł obok niej na sofie, całą sobą odczuwała jego fizyczną bliskość i mało brakowało, by zerwała się z miejsca. Georgi najwyraźniej nie podzielał jej niepokoju, bo gaworzył radośnie i znowu wyciągał rączki w stronę mężczyzny.

– Witaj, Georgi. – Anatol wysunął dłoń, a małe paluszki natychmiast zacisnęły się wokół jego kciuka. – Witaj, kolego.

Lyn słyszała, jak, nachylając się nad dzieckiem, mówi coś po grecku ciepłym, pieszczotliwym głosem. W pewnym momencie uwagę chłopca przykuł czarny jedwabny krawat, który zachęcająco

kołysał się tuż przy jego twarzy. Nie namyślając się długo, złapał za koniec i wpakował go sobie do buzi, ssąc łąpczywie.

Lyn parsknęła spontanicznym śmiechem. Nie mogła się powstrzymać.

– Georgi, ty mały potworze! – zawołała z udawanym oburzeniem.

Natychmiast złapała za krawat, próbując delikatnie uwolnić go z mocnych szczęk chłopca.

– Nie, to nie jest do jedzenia, mały potworku. Tak, jesteś małym potworkiem. – Potarła swój nos o mały nosek dziecka w eskimoskim pocałunku, co zachwyciło malca, bo puścił krawat i zaśmiał się głośno. – Przepraszam za to. Mam nadzieję, że twój krawat nie został uszkodzony – powiedziała, ciągle speszona, że jest tak blisko Anatola.

– Nic nie szkodzi – rzucił nonszalancko i zanim Lyn się zorientowała, co zamierza zrobić, odpiął złoty zegarek i podał Georgiemu. Dziecko otworzyło szeroko buzię ze zdumienia, po czym chwyciło łąpczywie migotliwą błyskotkę.

– Oszalałeś? – zaprotestowała. – Zaraz będzie próbował to zjeść.

Anatol nie przejął się tą wizją, tylko spokojnym i mocnym głosem zwrócił się do chłopca:

– Georgi, nie jedz tego. Dżentelmen nie je zegarów, rozumiesz?

Dziecko wpatrywało się w Anatola, ściskając w piąstce złotego rolexa. Poważny, niski głos musiał zrobić na nim piorunujące wrażenie, bo Georgi zastygł w bezruchu, zupełnie jakby zrozumiał polecenie.

Anatol posłał Lyn długie wymowne spojrzenie, ale chwila triumfu nie trwała długo. Georgi, wykorzystując moment nieuwagi dorosłych, wpakował zegarek do buzi.

– Nie! – krzyknęli jednocześnie, w porę powstrzymując chłopca przed ryzykowną konsumpcją. Georgi, gdy siłą została mu odebrana kosztowna zabawka, wybuchł płaczem, w ten sposób manifestując oburzenie przeciwko brutalnej i zupełnie niepotrzebnej interwencji. Lyn pospiesznie wyjęła z kosza na zabawki brzęczącą grzechotkę i Georgi natychmiast zapomniał o złotym zegarku. Sytuacja została opanowana. Lyn zerknęła na Anatola, który po długiej ciszy spytał cicho:

– I co teraz zrobimy?

# ROZDZIAŁ TRZECI

Anatol obserwował uważnie Lyn, która nie spuszczała wzroku z Georgiego. Chłopiec zajęty był zuciem gumowej grzechotki, szczęśliwy, że tym razem nikt mu nie wyrywa ulubionej zabawki. Nawet bez testów DNA serce Anatola wiedziało, że to syn Marcosa. Pragnął chronić i wychowywać to dziecko, jakby było jego własne. Coraz lepiej rozumiał Lyn, która pewnie zdążyła pokochać dziecko, i dlatego myśl, że mogłaby je oddać, doprowadzała ją do furii. Wiedział, że nie pozwoli zabrać Georgiego. Nie teraz. Nie w taki sposób. Ogarniało go wzruszenie, gdy patrzył, z jaką czułością przygarnia do siebie chłopca, jak bardzo jest mu oddana, choć wyglądała, jakby była jego starszą siostrą, a nie ciocią. Jej twarz rozjaśnił delikatny uśmiech, a brwi, wcześniej wojowniczo zmarszczone, teraz tworzyły łagodne, dobrze zarysowane łuki.

Gdyby inaczej ułożyła włosy i zadbała trochę o siebie, mogłaby wyglądać całkiem do rzeczy – pomyślał Anatol, obrzucając dziewczynę krytycznym spojrzeniem. Po chwili sam siebie zbeształ. Jakim cudem miała znaleźć czas i pieniądze, by zajmować się swoim wyglądem? Studiowała, opiekowała się dzieckiem i wszystko wskazywało na to, że żyła bardzo skromnie, a wnioskując po głębokich cieniach pod oczami brakowało jej snu. Przeszył go wyraźny impuls. Przecież mógłby jej ulżyć, pomóc. Oczywiście nie poprzez zabranie dziecka, które kochała.

– Musi być jakiś sposób, żebyśmy znaleźli dobre dla obu stron rozwiązanie – powiedział na głos.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Anatol dostrzegł w jej oczach niepokój i napięcie.

– Nie odbierzesz mi Georgiego – zastrzegła wysokim głosem.

– Spokojnie – powiedział łagodnie, unosząc dłoń w geście zgody. – Widzę, ile syn Marcosa dla ciebie znaczy, ale właśnie dlatego proszę, żebyś zrozumiała, jak wiele on znaczy również dla rodziny jego ojca. Zaufaj mi. Uwierz, że nie kłamię, gdy mówię, że musi istnieć jakiś sposób, żeby wyjść z tego impasu.

Słyszała, co mówił, każde słowo wypowiedziane silnym, głębokim głosem o przyjemnej barwie. Czowała moc poważnego, pełnego ekspresji spojrzenia, a także siłę magnetyzmu, który roztaczał. Miała wrażenie, że słabnie, i próbowała zmobilizować się do walki, ale nie potrafiła walczyć z blaskiem w jego oczach, ze sposobem, w jaki na nią patrzył, zmuszając, by zaakceptowała jeszcze niewypowiedziane warunki.

– Naprawdę nie chciałbym – kontynuował, wypowiadając słowa wyraźnie i powoli – żadnych konfliktów i animozji między nami. Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia, jeśli... – zawiesił głos. – Jeśli tylko obydwójce się postaramy. Wystarczy tylko odrobina dobrej woli, a co najważniejsze, zaufanie.



Anatol, jakby wyczuwając, że jego słowa trafiają na podatny grunt, mówił dalej:

– Czy przywieziesz Georgiego do Grecji? Na krótką wizytę. O nic więcej nie proszę – podkreślił.

– Tylko po to, by dziadek mógł go zobaczyć, zanim odejdzie.

Lyn odruchowo pogłaskała główkę Georgiego, muskając palcami jedwabiste włosy.

– On nie ma paszportu – powiedziała z ociąganiem.

– To się da załatwić – odparł natychmiast, ledwie powstrzymując się przed okrzykiem „Hurra”. –

Zajmę się wszystkim.

Lyn wciąż się wahała, targana wewnętrznym konfliktem.

– A jeśli... jeśli się okaże, że nie będę go mogła wywieźć z kraju?

– Jesteś przecież jego ciocią, nie będzie żadnych problemów.

Przez sekundę zobaczył w jej oczach te same emocje co wtedy, gdy zapytał, czy już zaadoptowała Georgiego.

– Mówiłaś, że proces adopcyjny jest w toku. Czy w związku z tym nie możesz zabrać dziecka za granicę?

Chrząknęła, pocierając ręką czoło.

– Oficjalnie mam status rodziny zastępczej. Nie wiem, jakie są procedury w tym przypadku.

– Cóż, będę musiał to sprawdzić – odparł Anatol. Nie chciał, żeby Lyn chowała się za przepisami.

Najważniejsze, że wreszcie zaczęła go słuchać. Nie było czasu do stracenia, musiał za wszelką cenę sprowadzić dziecko do Grecji.

– To był długi i męczący dzień zarówno dla ciebie, jak i dla mnie – powiedział, wstając z kanapy.

Jego wzrok spoczął na chłopcu i ponownie wypełniło go uczucie wielkiej więzi z synem Marcosa. To dziecko było tak bardzo podobne do zmarłego kuzyna. Odruchowo popatrzył na twarz młodej kobiety, która trzymała małego na kolanach. Próbował uchwycić jakiegokolwiek podobieństwo między nią a Georgim, ale widział jedynie podkrążone ze zmęczenia oczy, bladą, niemal przezroczystą cerę i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. W pewnym momencie Lyn musiała się zorientować, że jest obserwowana, bo jej policzki pokryły się wyraźnym rumieńcem. Natychmiast odwrócił wzrok, by jej nie peszyć, ale musiał przyznać, że rumieniec dodał jej blasku, uczynił bardziej pociągającą. Właściwie mogłaby być... Z miejsca odrzucił myśl, która pojawiła się w jego głowie. Nie przyjechał tu po to, by oceniać kobiece atrybuty przyciągające męskie oko.

– Przepraszam – powiedział ze skruszoną miną. – Po prostu widzę w Georgim wyraźnie mojego kuzyna i próbowałem odgadnąć, jakie cechy przejął ze strony matki.

Sądził, że w ten sposób uspokoi ją i przekona, że nie gapił się, by ją zawstydzić, ale słowa przyniosły odwrotny efekt. W oczach Lyn znów zobaczył strach. Nie rozumiał, skąd ta reakcja, przecież wreszcie udało im się dojść do porozumienia.

– Zostawię cię teraz. Przyjdę jutro, dobrze? O której godzinie będzie najlepiej?

– Rano mam wykłady, ale potem jestem już wolna – odparła z wahaniem.

– Dobrze. W takim razie przyjdę po południu. Będziemy mogli jeszcze porozmawiać i spokojnie się zastanowić, co dalej. Nie martw się. Wiem, że nie oddasz Georgiego, zbyt mocno go kochasz. Nikt ci go nie odbierze. Jesteś jego ciotką i wkrótce go zaadoptujesz, więc naprawdę nie musisz się mnie obawiać. Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, Lyn wciąż siedziała w absolutnej ciszy, tuląc do siebie dziecko. Czowała się słaba, osamotniona i zmęczona, jakby dźwigała na barkach ciężar ponad siły. Miała ochotę ulec impulsowi, który kazał jej uciekać. Uciekać daleko i natychmiast. Uciekać, dopóki nie znajdzie schronienia przed niebezpieczeństwem, które groziło jej i chłopcu. Przed niebezpieczeństwem, które uosabiał Anatol Telonidis.

Anatol usiadł na tylnym siedzeniu samochodu i poinstruował kierowcę, by jechał do hotelu. Po chwili wyciągnął telefon komórkowy. Najwyższy czas, by Timon dowiedział się, co odkrył. Kogo odkrył. Dopóki się nie upewnił, nie chciał nic mówić dziadkowi, by nie rozbudzać niepotrzebnych nadziei, ale teraz, nawet bez testów DNA, każdym nerwem ciała czuł, że odnalazł syna Marcosa. A to zmieniało wszystko.

Wybrał numer, po czym w krótkich słowach opowiedział Timonowi całą historię. Efekt był taki, jak z jego najskrytszych snów. W ciągu minuty senior rodu stał się innym człowiekiem – człowiekiem, który nagle, za sprawą cudu, zyskał powód, by żyć. Człowiekiem, który miał teraz tylko jeden cel.

– Przywieź go do mnie! Przywieź mi syna Marcosa! Zrób wszystko, absolutnie wszystko, co trzeba, aby go sprowadzić do domu!

W jego głosie słychać było nadzieję i wielką determinację.

– Tak, dziadku – odparł zdecydowanie Anatol. – Zrobię wszystko, co będę musiał.

Jednak gdy tylko skończył rozmowę, jego entuzjazm nieco osłabł. Obiecał, że zrobi wszystko, choć nie do końca wiedział, jakich działań będzie się musiał podjąć. Cokolwiek zdecyduje, będzie potrzebował zgody Lyn, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Musi ją przekonać, że Georgi powinien wychowywać się w Grecji. Jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, ale znajdzie sposób.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jesteś pewna, że nie jest mu zimno? – Anatol, marszcząc czoło, patrzył na chłopca leżącego w wózku dziecięcym.

Lyn pokręciła przecząco głową.

– Nie, naprawdę. Jest ubrany bardzo ciepło.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie mężczyźnie siedzącemu obok niej na ławce w parku. Był pogodny dzień, pierwszy od wielu dni, ale wciąż nie czuło się jeszcze w powietrzu wiosennego ciepła, które zachęcałoby do spacerów. To jednak Anatol zaproponował, by zabrać Georgiego na dwór. Pewnie dlatego, pomyślała Lyn, że nie był przyzwyczajony, by przebywać w tak nędznym miejscu jak jej mieszkanie. Oczywiście, nie żeby miejski, zaniedbany park był lepszy, ale znajdował się tu plac zabaw i Georgi lubił patrzeć na inne bawiące się dzieci.

Lyn siedziała jak na szpilkach. Mimo że mieli całą ławkę dla siebie, to i tak wydawała jej się za mała. Tego dnia wyjątkowo intensywnie, wręcz boleśnie, odczuwała fizyczną bliskość Anatola.

Czy on musi być tak obezwładniająco przystojny?

Powtarzała to pytanie, jakby miała pretensję, że atrakcyjna powierzchowność Anatola odwraca uwagę od spraw istotniejszych. Telonidis chciał zabrać Georgiego do Grecji. Tylko o tym powinna myśleć, a nie o tym, jak dziwnie się czuje, siedząc obok niego na ławce. Kobieta i mężczyzna w parku, z dzieckiem w wózku... Dla postronnych obserwatorów musieli wyglądać jak rodzina. Ogarnął ją smutek. Georgi nigdy nie pozna swoich rodziców, ale będzie się starała być najlepszą matką, i cokolwiek powie Anatol, nie zrezygnuje z prawa opieki.

– Myślałaś o tym, co wczoraj powiedziałem? Zgodzisz się, by Georgi poleciał do Grecji na spotkanie ze swoim dziadkiem? Rozmawiałem wczoraj z Timonem. – Głos Anatola się zmienił, stał się bardziej miękki, czulszy. – Nawet nie wyobrażasz sobie, w jaką euforię wpadł, gdy dowiedział się o istnieniu Georgiego!

Lyn splotła dłonie na kolanach.

– Rzeczywiście, nie wyobrażam sobie. – Spojrzała w bok i napotkała czujny wzrok Anatola. – Mówisz o wyjeździe jak o krótkiej wizycie, ale doskonale wiem, że twoje intencje są inne. Powiedziałaś, że chciałbyś, aby Georgi dorastał w Grecji. A jeśli zwyczajnie nie pozwolisz, by wrócił ze mną do Anglii? Jaką mam gwarancję, że nie będziesz próbował zatrzymać go przy sobie?

Anatol z rosnącą frustracją stwierdził, że to, co udało mu się wypracować poprzedniego dnia, przepadło bez śladu. Dziewczyna nadal traktowała go jak wroga, choć przecież zapewnił ją, że nie zrobi nic wbrew jej woli.

– Musisz mi zaufać.

– Niby dlaczego?

Anatol powoli tracił cierpliwość. Czy przez cały czas będzie się zachowywała w ten sposób? Będzie wątpiła we wszystko, walczyła z nim, bała się go? Nie miał na to czasu – ani on, ani Timon. Dziadek zdecydował się porozmawiać z onkologiem i rozpocząć terapię, która miała dać mu trochę więcej czasu. Przynajmniej tyle, by mógł jeszcze poznać swojego prawnuka. W tej sytuacji Anatol nie mógł go zawieść. Obiecał mu, że zrobi wszystko, by sprowadzić syna Marcosa do Grecji, ale jak ma to zrobić, skoro ciotka sabotowała jego działania? Aby dostać to, czego chciał, musiał podjąć drastyczne kroki.

Już poprzedniego dnia przyszedł mu do głowy pewien pomysł, ale odrzucił go, stwierdziwszy, że tylko w ostateczności mógłby zdecydować się na coś tak szalonego. Teraz jednak widział, że nie ma innego wyjścia.

– Posłuchaj, rozumiem, że się boisz, ale zupełnie niepotrzebnie. Mówiłem ci przecież, że trzeba znaleźć wyjście z tego impasu w taki sposób, by nikt nie ucierpiał.

– Nie wiem, czy to w ogóle możliwe – rzuciła opryskliwie. – Przecież ty chcesz, żeby Georgi wychowywał się w Grecji, z rodziną ojca, a ja chcę, żeby został ze mną. Jak można pogodzić te dwa sprzeczne stanowiska?

– A jeśli pojedziesz z Georgim?

– Żeby mógł odwiedzić twojego dziadka?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie tylko, aby mógł tam zamieszkać.

– Zamieszkać w Grecji? – powtórzyła, przekonana, że musiała coś źle zrozumieć. – Georgi i ja?

– A dlaczego nie? – Oczy Anatola uważnie śledziły jej reakcję.

– Ale ja jestem Brytyjką! – zaprotestowała w osłupieniu, wysuwając pierwszy argument, jaki przyszedł jej do głowy.

– Wielu Brytyjczyków żyje szczęśliwie w Grecji. I chwałą sobie nasz ciepły, śródziemnomorski klimat.

– Nie, to niemożliwe. Przecież ja nie mówię po grecku, więc jak miałabym tam zamieszkać? Z czego bym żyła? Nie zdobyłam jeszcze wykształcenia i wątpię, bym bez znajomości języka dostała pracę.

– Nie musiałabyś pracować – wtrącił natychmiast.

– Naprawdę uważasz, że chciałabym żyć z jałmużny?

– Jakiej jałmużny? – obruszył się. – Po prostu zwykłe zadośćuczynienie za to, że porzuciłabyś dotychczasowe życie, studia, przyjaciół, by mieszkać z Georgim w Grecji. Timon z pewnością

nalegałby, żeby wypłacać ci coś w rodzaju miesięcznej pensji.

– Rozumiem więc, że zostałam zatrudniona w charakterze niani. O to chodzi? – mówiła z kwaśną miną.

– Nie! – Ta rozmowa nie szła po jego myśli. Musiał ratować sytuację. – Przecież nie będziesz jego nianią, tylko matką.

Sądził, że w ten sposób ją uspokoi, ale ponownie ujrzał w jej oczach strach. Działo się tak zawsze, ilekroć wspominał o adopcji.

– Powiedz mi – zaczął ostrożnie – czy masz jakiś problem z ubieganiem się o przejęcie opieki nad Georgim?

Uważnie obserwował jej twarz. Uderzył celnie, widział to.

– Możesz mi zaufać – przekonywał. – Powiedz, jak jest.

Lyn splotła mocno palce rąk.

– Nie jest dobrze – wyznała cicho. Zdecydowała się przed nim otworzyć, choć wciąż miała wątpliwości co do jego intencji. – Władze najchętniej oddałyby Georgiego jakiejś bezdzietnej parze.

– Ale przecież jesteś jego ciocią. Z pewnością uznają, że masz pierwszeństwo w ubieganiu się o przyznanie praw rodzicielskich.

– Niestety nie. – Pochyliła głowę, ukrywając łzy napływające do oczu. – Uważają, że jestem za młoda, że nie zapewnię dziecku odpowiednich warunków, bo jeszcze studiuje. Poza tym twierdzą, że jako samotna matka nie poradzę sobie z opieką... – Głos uwiązł jej w gardle. Po chwili dodała żarliwie: – Nie poddam się jednak. Bez względu na to, co powie sąd, nigdy się nie poddam. Nie oddam Georgiego. Nigdy!

Nerwowo ścisnęła ręce, gdy nagle poczuła na nich mocną, ciepłą dużą dłoń.

– Jest pewien sposób – rzekł, choć sam nie wierzył w to, co mówił. – Jest pewien sposób, by rozwiązać ten problem.

Lyn zwróciła ku niemu oczy z nadzieją, czując, jak uścisk jego dłoni rozgrzewa ciało.

– Powiedziałaś, że są dwa argumenty przemawiające na twoją niekorzyść. Po pierwsze jesteś studentką, bez stałych dochodów, po drugie nie masz męża. A co, jeśli to się zmieni? Jeśli będziesz miała męża, który zapewni tobie i dziecku utrzymanie i będzie ojcem dla Georgiego?

– Nie rozumiem – odpowiedziała, patrząc na niego w zupełnym osłupieniu.

Anatol mocniej uściśnął jej dłoń.

– A co, jeśli tym mężem i ojcem miałbym być ja?

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i przez długie sekundy patrzyła na niego w zupełnym milczeniu. Po chwili jednak szarpnęła rękę i odsunęła się na bezpieczną odległość. Bez dotyku jego ciepłej dłoni momentalnie zrobiło jej się zimno, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia.

– To szaleństwo! Nedorzecznosc!

Anatol pokręcił głową. Oczywiście spodziewał się takiej reakcji. Na początku myślał dokładnie tak samo.

– To nie szaleństwo, a praktyczne rozwiązanie. Wysłuchaj mnie. – Wzjął głęboki oddech, spoglądając na Georgiego, który zaabsorbowany był najnowszą zabawką. – Jeśli się pobierzemy, za jednym zamachem uda nam się pozbyć wszystkich problemów. Już nie będziesz samotną matką, której nie stać na utrzymanie dziecka. Ty jesteś ciotką Georgiego, a ja jego wujkiem, więc bylibyśmy idealnymi opiekunami. I, co bardzo istotne, nikt nie może mi zarzucić, że nie stać mnie na założenie rodziny.

Wciąż spoglądała na niego jak na szaleńca.

– Ale przecież jesteś dla mnie zupełnie obcym człowiekiem. Poznałam cię raptem wczoraj!

Anatol wzruszył ramionami.

– Będziemy mieć dużo czasu, by poznać się lepiej, to żaden problem – skwitował obojętnie, choć wciąż nie mógł uwierzyć, że zdecydował się na ten krok. Naprawdę zaproponował Lyn małżeństwo? Gdyby tylko miał więcej czasu, spróbowałby inaczej rozwiązać ten problem, ale ponieważ liczył się każdy dzień, musiał zrobić wszystko, by ściągnąć syna Marcosa do Grecji.

– Przemysł to na spokojnie, ale błagam o pozytywną odpowiedź.

– Nie wyjdę za ciebie. To... to najbardziej absurdalny pomysł, jaki kiedykolwiek usłyszałam.

– To nie absurd...

– A właśnie, że tak! – przerwała mu natychmiast. – Zupełny absurd i... i...

Nie potrafiła zebrać myśli, brakowało jej słów i racjonalnych argumentów.

– Zrozum, od tej decyzji zależy przyszłość Georgiego. Jeśli się pobierzemy, nie będziesz miała problemów, by go zaadoptować, a gdy już osiągniemy cel... – zaczerpnął powietrza – ...zakończymy to.

– Nie rozumiem, co masz na myśli?

– Taki jest mój plan – wyjaśnił. – Małżeństwem będziemy tylko na papierze i do czasu, aż uda się zaadoptować Georgiego. Kiedy plan się powiedzie, rozwiedzimy się. Dziecko zostanie z tobą, ale będzie się wychowywało w Grecji.

– Dlaczego to takie ważne?

– Dlatego, że Timon chce, by Georgi został jego następcą, by odziedziczył Petranakos Corporation po jego śmierci.

Lyn zmarszczyła brwi.

– Przecież ty także jesteś jego wnukiem – zwróciła uwagę. – Dlaczego nie możesz przejąć firmy?

– Jestem synem córki Timona. Nie noszę nazwiska Petranakos. Mam swoje własne przedsiębiorstwo odziedziczone po ojcu i nie chcę – podkreślił mocno. – Naprawdę nie chcę tego, co

prawnie należy się Georgiemu. Chciałbym jedynie prowadzić firmę do czasu, aż Georgi będzie mógł ją przejąć. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, jak poważna jest sytuacja ekonomiczna Grecji. Bezrobocie rośnie i jest źródłem wielu nieszczęść. Petranakos Corporation także jest w nie najlepszej kondycji, zwłaszcza od kiedy zachorował Timon. Po śmierci Marcosa dziadek zdecydował się przekazać przedsiębiorstwo dalekiemu kuzynowi, który, mówiąc szczerze, jest skończonym idiotą i nie ma pojęcia o prowadzeniu interesów. Jeśli on przejmie Petranakos Corporation, doprowadzi firmę do ruiny i tysiące ludzi straci pracę. Nie zamierzam przyglądać się temu spokojnie. Wiem dokładnie, co trzeba zrobić, by wyprowadzić firmę z kryzysu. Jednak Timon tylko wtedy pozwoli mi działać, jeśli Georgi, jako spadkobierca, będzie dorastał w Grecji.

Słyszała w jego głosie determinację i niezłomność, ale w dalszym ciągu uważała pomysł z małżeństwem za niedorzeczny, nawet jeśli potem mieliby się rozwieść.

Otworzyła usta, by zabrać głos, ale Anatol ją uprzedził.

– Sama widzisz, dlaczego powinniśmy się pobrać. Ułatwi to adopcję i... dziadek będzie szczęśliwy, wiedząc, że syn Marcosa będzie dorastał w Grecji, pod moją opieką.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że właśnie tego chce Timon: aby przygarnął chłopca i wychował go jak własnego syna. On sam również tego chciał. Od pierwszej chwili Georgi skradł jego serce i nie wyobrażał sobie, by mógł go opuścić.

– Nie, to niemożliwe – stwierdziła kategorycznie. Widziała, jak wyraz twarzy Anatola się zmienia, i przeniknął ją strach. Mężczyzna mówił spokojnie, przyciszonym głosem, ale wyczuwała, że to tylko pozorny spokój.

– Zrozum proszę, że jeśli nie przyjmiesz mojej oferty to... – zawiesił głos, po czym powiedział to, co musiał: – To złożę dokumenty o adopcję Georgiego. W końcu jestem jego najbliższą rodziną i mnie, w przeciwieństwie do ciebie, stać będzie na jego wychowanie.

Musiał to powiedzieć. Wiedział, że te słowa zrobią na dziewczynie silne wrażenie, i właśnie o to mu chodziło, by ją przestraszyć i przekonać.

– Naprawdę chcesz ryzykować? Jesteś co prawda siostrą matki dziecka, a ja tylko kuzynem ojca, ale sama dobrze wiesz, że przy mnie jesteś bez szans. Jak myślisz, komu sąd przekaże prawo do opieki? Młodej studentce bez grosza przy duszy?

Czuł się podle, ale nie miał wyboru. Musiał ją przekonać, nawet posuwając się do szantażu. Widział, że Lyn gorączkowo zastanawia się nad tym, co powiedział, wyłamując przy tym nerwowo palce. Znów uspokajającym gestem położył rękę na jej dłoniach.

– Nie musi tak być – powiedział, patrząc jej w oczy. – Naprawdę nie musi. Wcale nie chcę konfrontacji ani konfliktów. Chcę, żebyś mi zaufała, żebyś uwierzyła, że ślub ze mną jest najlepszym rozwiązaniem naszych kłopotów.

Wciąż patrzyła na niego z wyrzutem, ale nie wyrwała ręki.

– Zaufaj mi – powtórzył.

Jego ciepły głos i szczerzy wzrok kusiły, by poddała się jego woli, ale jak mogła zaakceptować coś takiego?

Jeśli się nie zgodzę, to on zaadoptuje Georgiego, wywiezie go do Grecji i już nigdy go nie zobaczę. Użyje swoich wpływów, pieniędzy i fortuny dziadka, by osiągnąć cel, myślała gorączkowo, czując, że przegrywa tę bitwę. Paraliżował ją strach, bo wiedziała, że istniał jeszcze jeden powód, który utrudniał jej adopcję.

Wydała z siebie krótki, głośny okrzyk i zerwała się na równe nogi, odtrącając przyjemny, ciepły uścisk jego dłoni.

– Nie chcę! Nie chcę małżeństwa, Grecji! Chcę, żeby było tak jak dawniej, żeby nic się nie zmieniło!

Anatol także podniósł się z ławki.

– Ja też chciałbym, żeby było tak jak dawniej – powiedział cichym, ale przepelnionym emocjami głosem. – Zanim zdiagnozowano u dziadka raka, zanim dał Marcosowi ten przeklęty samochód, zanim Marcos rozbił go na drobne kawałki. Nic już nie będzie takie jak dawniej. Nie cofnę czasu. Ty też nie. Jedyne, co możemy zrobić... to żyć dalej. Teraz najważniejszy jest Georgi. Razem możemy sprawić, że mimo braku rodziców będzie szczęśliwy.

Zauważył, że ta rozmowa zupełnie wyczerpała Lyn. Postanowił trochę rozluźnić atmosferę, tym bardziej że on sam również potrzebował chwili wytchnienia. To była wyjątkowo trudna rozmowa, trudniejsza od wszystkich służbowych negocjacji razem wziętych.

– Chodź – powiedział, wskazując na plac zabaw przed nimi. – Powinniśmy trochę ochłonać. Powiedz mi, czy Georgi korzystał już z tego? – spytał, spoglądając na huśtawki i niewielką zjeżdżalnię.

Skinęła głową.

– Lubi zjeżdżalnię, ale trzeba go mocno trzymać.

– Świetnie – skwitował, wypiął chłopca z szelek i wziął na ręce. Malec zaniósł się śmiechem, wypuszczając z rąk pluszowego misia. Lyn stała z boku i obserwowała, jak Anatol tłumaczy coś Georgiemu w swoim ojczystym języku. Nagle uświadomiła sobie, że chłopiec jest w połowie Grekiem. Czy miała prawo pozbawiać go tego, co mogła ofiarować mu rodzina ojca? Jej nie zależało ani na pieniądzach, ani na przedsiębiorstwie, ale nie powinna decydować za Georgiego, który miał szansę zostać spadkobiercą fortuny.

Właściwie nie miała wyboru. Anatol postawił sprawę jasno. Jeśli się nie zgodzi na jego warunki, sam będzie się ubiegał o prawo do opieki.

Nie mogę stracić Georgiego. Nie mogę! – myślała.



Patrzyła, jak Anatol ostrożnie sadza chłopca na zjeżdżalni i trzymając mocno pod pachami, zsuwa po śliskiej nawierzchni. Powtarzał ten proces kilkakrotnie, a dziecko za każdym razem piszczało radośnie.

Lyn uśmiechnęła się, widząc szczęśliwą buzię Georgiego. Zrozumiała, że Anatol miał rację. Nie mogła cofnąć czasu, wrócić do chwil, gdy byli z chłopcem tylko we dwoje. Powinna myśleć o przyszłości, a ta wydawała jej się niepewna i przepełniona strachem. Nie może stracić Georgiego.

– Jeśli... – zaczęła powoli. – Jeśli się zgodzę... na twoją propozycję... Jak myślisz, ile minie czasu, zanim będziemy mogli się rozwieść?

– To zależy – rzekł Anatol, z powrotem wracając do ławki. Posadził chłopca w wózku i przypiął go szelkami, a do rączek włożył mu zestaw kolorowych plastikowych kluczy, które zachwyciły małego. Gdy patrzył w niewinną, roześmianą twarz dziecka, myślał o tragedii, jaka spotkała Marcosa, który zginął tak młodo, w tak okropny sposób, osierocając syna.

– Od czego zależy? – Głos Lyn przerwał jego rozmyślenia. Wziął głęboki oddech i całą uwagę skupił na kobiecie, której oświadczył się po jednym dniu znajomości. I z którą zamierzał rozwieść się tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Myślę, że na to pytanie najlepiej odpowie nam prawnik. Przypuszczam jednak, że będziemy się mogli rozstać bardzo szybko, więc nie musisz się martwić.

– Czy to się w ogóle uda? Czy sąd uwierzy w szczerłość naszych intencji? Uwierzy, że to prawdziwe małżeństwo?

Anatol nie dał się zbić z tropu.

– Oczywiście. Pobieramy się, by zapewnić dom osieroconemu dziecku. Nasze intencje są szczerze. Nie widzę żadnego problemu.

Problemem jest Anatol Telonidis i jego dziwne pomysły, pomyślała Lyn z przekąsem.

– Kiedy... kiedy to się stanie? Mam na myśli ślub.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo w Anglii trzeba czekać, żeby para mogła się pobrać. Najlepiej będzie, jeśli weźmiemy ślub w Grecji.

– W Grecji... – powtórzyła za nim głuchym, przytłumionym jak echo głosem.

– Mówisz o moim kraju, jakby leżał gdzieś na księżycu – zauważył z cierpkim humorem.

– Ależ nie, po prostu nigdy tam nie byłam.

– Jestem pewien, że ci się spodoba. Mój dziadek mieszka niedaleko Aten na wybrzeżu, w pięknej willi z prywatną plażą. Pamiętam, że razem z Marcosem jako dzieci uwielbialiśmy się tam bawić, gdy przyjeżdżaliśmy z wizytą. Dom jest wspinały, ale bardzo staroświecki, więc proponowałbym, żebyśmy się zatrzymali w domku na plaży, który jest wygodniejszy i bardziej funkcjonalny, poza tym wystarczy zejść z tarasu, by bawić się na piasku. Georgi będzie zachwycony.

Mówił z takim entuzjazmem, że Lyn postanowiła okazać choć trochę wdzięczności.

– Tak... Będzie miło.

Miło... Anatol powstrzymał się, by nie prychnąć lekceważąco. O tak, luksusowa willa z bogato urządzonym domkiem na plaży, pośród prywatnych ogrodów, z pewnością będzie „miłym” miejscem dla kogoś, kto żyje w ciasnym, obskurnym mieszkaniu, na piątym piętrze odrażającego blokowiska.

– Czy jesteś już trochę spokojniejsza?

Nie, miała ochotę krzyknąć. Nie, pomysł z małżeństwem nie uspokoił jej ani trochę! Czy naprawdę chce przez to przechodzić? Chce wyjść za mężczyznę, o którym jeszcze czterdzieści osiem godzin temu nie wiedziała, że istnieje? On był przystojny, bogaty i wpływowy, ona zaś była szarą myszką, studentką, żyjącą na granicy ubóstwa. Żałowała, że nie przypomina Lindy – wiecznie uśmiechniętej dziewczyny o jasnych włosach, błękitnych oczach i apetycznie zaokrąglonej sylwetce. Nic dziwnego, że wpadła Marcosowi w oko, kiedy przebywała w Londynie. Gdyby Lyn wyglądała tak jak Linda, na pewno nie czułaby się tak niezręcznie, siedząc tu i rozmawiając o czymś tak intymnym jak małżeństwo z mężczyzną takim jak Anatol Telonidis.

Jaka intymność? – upomniała samą siebie stanowczo. Małżeństwem będą tylko z nazwy i tylko po to, by chronić Georgiego.

– Lyn? Zgadzasz się? Przekonałaś się, że to najlepsze wyjście z tej niełatwej sytuacji?

Przygryzła wargę, wbijając wzrok w ziemię. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć, żeby się spokojnie zastanowić, tylko czy to coś zmieni? Jeśli będzie zwlekała, Anatol w końcu straci cierpliwość i złoży dokumenty o przyznanie mu opieki nad Georgim.

– W porządku – odpowiedziała. – Zgadzam się.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lyn, trzymając Georgiego na rękach, rozejrzała się wokoło w niemym oszołomieniu. Pokój, do którego wprowadził ją Anatol, był olbrzymi i urządzone ze smakiem. Jasne obicia sofy i foteli oraz kremowy, nieskazitelnie czysty dywan nadawały wnętrzu przytulny charakter. Z okien zaś rozciągał się przepiękny widok na jeden z londyńskich parków. W tym apartamencie miała zamieszkać do czasu, aż wyjedzie do Aten, by poślubić Anatola Telonidisa. Ilekroć przypominała sobie, na co się zgodziła, ogarniało ją dziwne, nieprzyjemne uczucie, ale było już za późno, by się wycofać. Decyzja została podjęta i nie było odwrotu. Musiała zawiesić studia i wyprowadzić się ze swojego dawnego mieszkania, a choć na każdym kroku dopadały ją wątpliwości, postanowiła zaufać Anatonowi.

– Rozgość się, proszę, i sama zdecyduj, którą sypialnię wybierasz dla siebie i Georgiego.

Lyn, idąc korytarzem, wiedziała już, że wybierze taką sypialnię, która znajduje się jak najdalej od sypialni właściciela. Znów ogarnęło ją przerażenie. Jak ma mieszkać z mężczyzną, który jest dla niej zupełnie obcym człowiekiem? Gdyby jeszcze nie był taki pociągający... Nie powinna w ogóle patrzeć na niego w ten sposób. Pobierają się tylko ze względu na Georgiego.

– Mieszkańcy mogą korzystać z basenu i siłowni, które znajdują się w budynku, w suterenie – wyjaśniał Anatol. – Do parku masz tylko dwa kroki. Będziesz tam mogła zabierać Georgiego. Apartament ma pełną obsługę, więc posiłki będą dostarczane jak w hotelu. Plus oczywiście zakupy spożywcze i wszystko, czego tylko będziesz potrzebowała. Poza tym mam pomoc domową, więc sprzątanie też odpada. Będziesz miała własną kartę kredytową, a także konto, na które regularnie będą wpłacał odpowiednią sumę. Kupuj, co zechcesz, ubranka, zabawki dla Georgiego, wszystko zabierzemy do Grecji.

Zamilkł i popatrzył na nią z ukosa. Wyglądała na oszołomioną, ale wcale się nie dziwił; w końcu jej życie zostało wywrócone do góry nogami. Jego zresztą też...

– To dla ciebie nowa sytuacja, rozumiem – powiedział łagodnie. – Wkrótce przywykniesz. Przykro mi, że muszę cię zostawić na jakiś czas, ale to konieczne. Muszę się spotkać z dziadkiem i porozmawiać z lekarzami o leczeniu. Opowiem mu o naszych planach i namówię do przekazania mi przedsiębiorstwa. Potem pozalutwiam swoje służbowe sprawy, a nabrało się tego trochę. W tym czasie prawnicy załatwią paszport dla dziecka i pozwolenie na wyjazd z kraju. Wrócę z Aten za kilka dni.

Uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy.

– Jestem pewien, że szybko się tu zdomowisz. Masz mój numer telefonu, więc gdyby coś się działo, w każdej chwili możesz zadzwonić.

Lyn kiwnęła głową, odwzajemniając się bladym uśmiechem.

– Wszystko będzie dobrze – dodał pocieszająco. – Zaufaj mi, proszę.

Pochylił się nad Georgim, który natychmiast wykorzystał sytuację i złapał go za krawat, gaworząc radośnie.

– Bądź grzecznym chłopcem i opiekuj się w moim imieniu swoją ciotką – powiedział ciepło, uwalniając krawat z małych piąstek. – Trzymajcie się i do zobaczenia w weekend.

Gdy zamknęły się drzwi za Anatolem, Lyn opadła całym ciężarem na sofę z głośnym westchnieniem. Jeszcze nigdy nie czuła się tak skołowana.

W ciągu kolejnych dwóch dni stopniowo zaczęła się czuć coraz mniej zagubiona. I powoli zaczęła się oswajać z nowym otoczeniem. Mimo że nadal poruszała się niepewnie po puchowym, nieskazitelnie czystym dywanie, nic nie mogła poradzić na to, że luksusowy, przytulny, komfortowo urządzone apartament wydawał jej się pałacem, zwłaszcza gdy porównywała go z ciemnym, ciasnym i obskurnym mieszkaniem, które dotychczas zajmowała. Musiała zgodzić się z teorią, że człowiek bardzo szybko przyzwyczaja się do dobrego.

Gdy trzeciego dnia pobytu w nowym miejscu wróciła ze spaceru po parku, od razu zorientowała się, że nie jest sama. Wstrzymała oddech i przymknęła oczy, próbując zapanować nad emocjami. Mocniej przytuliła Georgiego i weszła do salonu. Anatol podniósł się z sofy i ruszył w ich stronę z szerokim uśmiechem. Miał na sobie ciemny, elegancki garnitur, ale górne guziki koszuli były niedbale rozpięte, co nadawało całości dość nieformalny charakter. Georgi zapiszczał z zachwytem, rozpoznając znajomą twarz, i wyciągnął w stronę mężczyzny rączki.

– Hej, kolego – zawołał Anatol, podrzucając chłopca do góry. Był w dobrym humorze, bo tak jak się spodziewał, dziadek zmienił się nie do poznania. Zgodził się podjąć leczenie i był zdeterminowany, by walczyć o każdy dzień życia. Miał cel, by zobaczyć, jak prawnik wraca do swojej rodziny, nawet jeśli wymagało to niemałego poświęcenia ze strony Anatola.

– Jeśli to ma pomóc, to warto – skwitował Timon, gdy wnuk wyjawiał mu plany związane z małżeństwem. – Zakładam, że ta dziewczyna, poza tym, że jest ciotką chłopca, ma także inne zalety?

Anatol omiół wzrokiem Lyn. Nie, z całą pewnością nie posiadała tych zalet, które Timon miał na myśli. Wciąż wyglądała tak samo jak wtedy, gdy spotkał ją po raz pierwszy. Ciemne włosy były jak ściągnięte gumką na karku, zero makijażu, workowate, bezkształtne ubranie ukrywające sylwetkę. A jednak im dłużej na nią patrzył, tym więcej dostrzegał. Owszem, fryzura i strój były tragiczne, ale jasna cera zadziwiała gładkością. Zielone oczy pod wygiętymi w łagodny łuk brwiami błyszczały radośnie. Dopiero teraz zauważył, że Lyn ma ładne, delikatne rysy twarzy, wysokie kości policzkowe, a w linii ust było coś takiego, co przyciągało wzrok... Obserwował ją jeszcze przez dłuższą chwilę. Jeśli ma ją przedstawić w Grecji jako narzeczoną, to będzie jej musiał pomóc

zmienić ten beznadziejny styl prowincjonalnego Kopciuszka.

Wszystko jednak w swoim czasie, pomyślał, sadzając Georgiego na sofie obok Lyn. Zbliżała się pora lunchu, a on nic nie jadł w samolocie i teraz umierał z głodu. Zdecydował, że najpierw weźmie prysznic, przebierze się, sprawdzi pocztę mejlową i zabierze Lyn i Georgiego na obiad. Potem dopiero weźmie ich na zakupy. Zabawki dla chłopca, nowe ubrania dla Lyn, i wszyscy będą zadowoleni. Łącznie z nim.

Lyn podskoczyła przestraszona, gdy kelner z hukiem otworzył butelkę szampana. Nie była przyzwyczajona do tak wystawnych posiłków i czuła się nieco speszona. Anatol uniósł kieliszek i skinął głową.

– Wypijmy za przyszłość Georgiego – powiedział ciepło.

Lyn z bladym, nerwowym uśmiechem upiła łyk. Poczowała na języku kwaśny, nieco ostry smak i odstawiła kieliszek na stół.

– Nie smakuje ci? – zdziwił się Anatol. To był doskonały rocznik.

– Przepraszam. Jedyne wino musujące, jakie piłam, było bardzo słodkie.

– To nie jest wino musujące – pouczył. – To szampan.

Lyn oblała się rumieńcem.

– Przepraszam – mruknęła zawstydzona, chowając głowę w ramionach, jak skarcona uczennica.

– Ależ nie masz za co przepraszać – odparł szybko.

W kilku słowach wyjaśnił różnicę między winem a szampanem, a Lyn słuchała uważnie. Od czasu do czasu sięgała po kieliszek i w pewnym momencie doszła do wniosku, że złocisty płyn z bąbelkami zaczyna jej smakować.

– Nawet w Wielkiej Brytanii produkowane są całkiem niezłe wina – mówił Anatol.

– To Rzymianie, z tego, co wiem, jako pierwsi zasadzili szczepy w Brytanii. Pamiętny czas ocieplenia klimatu, który zakończył się w czterechsetnym roku naszej ery.

– Zaskakująca wiedza jak na kogoś, kto studiuje rachunkowość – stwierdził z podziwem.

– Tak naprawdę chciałam studiować historię – wyjaśniła. – Uznałam jednak, że po rachunkowości będę miała większe szanse, by znaleźć dobrze płatną pracę. Muszę zarabiać, by wychować Georgiego... – przerwała, przypomniawszy sobie, że sytuacja się zmieniła. Nie musiała już dłużej martwić się o finansowe zabezpieczenie przybranego synka.

– Cóż, nie ma chyba bardziej historycznego kraju od Grecji. To w końcu kolebka cywilizacji europejskiej. Idealne miejsce dla miłośników historii – spuentował Anatol. Z satysfakcją zaobserwował, że Lyn, pewnie za sprawą szampana, była coraz bardziej rozluźniona i coraz bardziej rozmowna. – Nie spytałem jeszcze, czy smakowały ci posiłki dostarczane do apartamentu.

– Och, szczerze mówiąc, nie korzystałam z tej usługi. To zbyt drogie. Na końcu ulicy znalazłam

mały, dobrze zaopatrzony sklep spożywczy i sama przygotowywałam jedzenie.

– Ależ posiłki są wrzucone w koszty apartamentu. Powinnaś korzystać z udogodnień, które ci się należą – zaznaczył. – A czy zabrałaś już Georgiego na basen?

– Jeszcze nie – przyznała z ociąganiem.

– Kupimy mu dziś trochę zabawek do wody, a potem zabierzemy go na basen, co ty na to?

Lyn pojaśniała jak słońce.

– Wspaniale. Georgi potrzebuje kolejnego wyzwania na drodze rozwoju. Niedługo zaczniesz raczkować i jestem pewna, że wtedy nie będę mogła za nim nadążyć.

Konwersacja zesłała na temat Georgiego, który spał słodko w wózku, pozwalając opiekunom w spokoju dokończyć obiad. Potem przyszedł czas na zaplanowane zakupy.

Dom towarowy wybrany przez Anatola był jednym z największych i najbardziej luksusowych w mieście, ku przerażeniu Lyn, która wolałaby jakiś skromny osiedlowy sklepik. Dość szybko jednak odkryła, jaką radość można czerpać z buszowania pośród niezliczonych półek wypełnionych najbardziej wyszukаныmi akcesoriami dla dzieci.

– Georgi nie ułoży puzzli z pięćdziesięciu kawałków – pouczała Anatola, który wyjątkowo ambitnie podszedł do zadania. – Trzeba mu kupować zabawki w przedziale wiekowym od dziewięciu do dwunastu miesięcy, tylko tyle.

– Nie doceniasz go. To wyjątkowo inteligentne dziecko.

– Dziewięć do dwunastu miesięcy – powtórzyła z ostrzegawczym błyskiem w oku. – Popatrz, to będzie idealne.

Wskazała na dużą plastikową konstrukcję – kolorową makietę domu i farmy z otwieranymi drzwiami.

– Coś jeszcze? – spytał i przez kolejne dwadzieścia minut kompletowali dziecięce akcesoria. Bawili się przy tym doskonale i rozmawiali swobodnie, ale beztronski nastrój skończył się, gdy tylko opuścili dział zabawek.

– Skoro już tu jesteśmy, Lyn, chciałbym, żebyśmy zajrzeli do działu z konfekcją damską – powiedział Anatol.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Po co?

Wiedział, że musi działać ostrożnie, w taki sposób, by jej nie urazić, ale jednocześnie, aby osiągnąć cel.

– Widzisz, rozumiem, że dotychczas nie było ci łatwo. Zajmowałaś się dzieckiem, studiowałaś i musiałaś sobie radzić ze wszystkim sama. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Możesz wreszcie pomyśleć o sobie i swoich potrzebach. – Chrząknął, po czym dodał spokojnie: – Nowe ubrania na początek nowego życia...

– Nie potrzebuję nowych ubrań!

– Lyn, powinnaś wymienić całą garderobę.

– Nie, nie muszę. Lubię moje ubrania. Wystarczy, że mamy rzeczy dla Georgiego – mówiła, nerwowo gestykułując rękami. – Proszę, nie chcę, żebyś wydawał na mnie pieniądze.

– Lyn, przecież będziesz moją żoną. To oczywiste, że będę wydawał na ciebie pieniądze. Chcę tego. Poza tym nie zapominaj, że mam co wydawać. Nie zrozum mnie źle. Szanuję cię i twój stosunek do pieniędzy, ale sytuacja się zmieniła. Pozwól się trochę porozpieszczać. Nie chciałabyś nowych ubrań? Sądziłem, że każda kobieta to lubi – zażartował, uśmiechając się ciepło, ale to nie pomogło. Lyn czuła się okropnie skrepowana i najchętniej uciekłaby ze sklepu.

– Wystarczy mi to, co mam – mruknęła.

Anatol zacisnął wargi. Być może jej wystarczyło, ale jemu nie. To absurd, by chodziła ubrana w ten sposób. Nie zamierzał jednak naciskać. W tym momencie i tak nie zdołałby jej przekonać.

– W porządku. – Wzruszył ramionami. – Jeśli tego chcesz.

– Owszem – powiedziała i chcąc zmienić temat, dodała pospiesznie: – Ale za to potrzebuję więcej ubrań dla Georgiego. On tak szybko rośnie. – Zawahała się. – Jestem pewna, że tutaj ubranka dla dzieci są wyjątkowo drogie. Znam pewne miejsce, gdzie...

– Zostaniemy tutaj – stwierdził stanowczo.

Kiedy już uporali się z zakupami, przyszedł czas na chwilę wytchnienia w niewielkiej, ale eleganckiej kawiarni. Lyn z uśmiechem obserwowała, jak Anatol zabawia Georgiego, wykorzystując do tego jedną z nowych grzechotek. Zalała ją fala ciepła. Anatol niewątpliwie miał podejście do dzieci. Potrafił być czuły, uważny i cierpliwy, nic więc dziwnego, że chłopiec uwielbiał swojego wujka.

Dlatego zgodziłam się na ślub, pomyślała. Dla dobra Georgiego.

A jednak, gdy patrzyła na mężczyznę pochylającego się nad jej ukochanym siostrzeńcem, odczuwała dziwny niepokój. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby Anatol Telonidis, człowiek pod każdym względem wyjątkowy, chciał poślubić ją dla niej samej, a nie ze względu na dziecko. Odrzuciła nierealne mrzonki z całą stanowczością. Gdyby nie Georgi, Anatol Telonidis nawet by na nią nie spojrział. Powinna o tym zawsze pamiętać.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po kilku dniach Lyn powoli zaczęła się przyzwyczajać do obecności Anatola w mieszkaniu. Pogoda sprzyjała spacerom, więc często zabierała Georgiego do parku, a w tym czasie Anatol zamykał się w gabinecie i pracował. Miał plan, by wyjechać do Aten, gdy tylko Georgi dostanie paszport.

– Na szczęście – powiedział po wspólnej kolacji – moi prawnicy robią wszystko, by przyspieszyć procedury. To bardzo ważne ze względu na Timona. Najważniejsze, że podjął leczenie, i miejmy nadzieję, że to przyniesie efekt. Na czas podawania leków zostanie w szpitalu, ale w przeciągu kilku tygodni powinien wrócić do domu. A kiedy to się już stanie... – uśmiechnął się znacząco – ... będziemy mogli wziąć ślub.

Zrobił pauzę, przyglądając jej się przez chwilę. Nie wyglądała na zachwyconą, raczej na spiętą i zdenerwowaną.

– Lyn – powiedział z zamierzoną niefrasobliwością. – Planujemy ślub, a nie stypę.

– Ten ślub nie jest na poważnie – rzuciła w odpowiedzi, ale sekundę później pożałowała impulsywnie wypowiedzianych słów. Nie chciała sprawiać wrażenia, że zależy jej na prawdziwym małżeństwie z Anatolem Telonidisem. Mógłby tak pomyśleć, a wtedy umarłaby ze wstydu.

Najwyraźniej jednak martwiła się na wyrost, bo Anatol oświadczył z lekkim uśmiechem:

– Tak czy inaczej, będziemy mieli okazję, by świętować. Nasz ślub zapewni bezpieczną przyszłość Georgiemu, a przecież tego chcemy najbardziej. Oczywiście, nie będzie hucznego wesela, co z pewnością rozumiesz. To byłoby... niewłaściwe ze względu na Marcosa.

– Tak, naturalnie – zgodziła się, wdzięczna, że nie będzie musiała przeżywać stresu związanego z wielkim przyjęciem, na którym pewnie byłoby wielu utytułowanych gości.

Tu chodzi wyłącznie o Georgiego. Tylko o niego. Muszę o tym nieustannie pamiętać.

– Powiedz mi – zagadnął Anatol – dlaczego nie poszłaś do college'u zaraz po szkole?

– Cóż, to było po prostu niemożliwe – odparła szczerze. – Linda miała wtedy zaledwie czternaście lat, nie mogłam jej zostawić.

Anatol rzucił jej nieco zdziwione spojrzenie.

– Dlaczego? Tak bardzo byłyście zżyte?

Lyn chrząknęła nerwowo.

– Owszem, ale nie w tym rzecz. Ona potrzebowała kogoś, kto by się nią opiekował. Moja matka... no cóż, nie sprostała tej roli. Mimo że miała dwóch mężów, ostatecznie została sama, porzucona i rozgoryczona. Większość czasu spędzała w okolicznych pubach, gdzie alkoholem leczyła wszystkie



smutki i porażki. Dlatego nie poszłam do college'u i zajęłam się domem. Gotowałam, sprzątałam i czuwałam nad siostrą. Kiedy Linda skończyła szkołę, mama zachorowała. Alkohol i papierosy w końcu zrobiły swoje. Znowu musiałam odłożyć na bok plany, by się nią opiekować. Linda dostała pracę w barze, a zaraz po śmierci mamy wyjechała z przyjaciółką do Londynu, gdzie dostała pracę w winiarni na West Endzie. Tam poznała twojego kuzyna. – Zrobiła krótką pauzę. – Kiedy zorientowała się, że jest w ciąży, wróciła do domu. Miałam podjąć studia na uniwersytecie, ale przecież nie mogłam jej wtedy zostawić.

Anatol milczał przez chwilę. W jakiś sposób widział analogię między sytuacją Lyn a swoją. On dźwigała na swoich barkach wielką odpowiedzialność za rodzinę, siostrę, matkę, siostrzeńca. On również wszystko, co robił, robił dla dobra swoich bliskich. Ze względu na dziadka zdecydował się poślubić kobietę, o której istnieniu jeszcze kilka tygodni temu nie miał pojęcia i której pewnie nigdy by nie spotkał, gdyby nie zdecydował się odnaleźć syna Marcosa. To dziecko, które od pierwszej chwili podbiło jego serce, warte było każdej ofiary. Georgi był jedynym potomkiem Marcosa i jedyną nadzieją, jaka pozostała schorowanemu dziadkowi.

Objął wzrokiem twarz dziewczyny siedzącej naprzeciw niego za stołem. Po raz pierwszy, czy to za sprawą przyjemnej atmosfery, czy kieliszka wina, otworzyła się przed nim. Ciężko pracował nad tym, by dobrze czuła się w jego towarzystwie i żeby wreszcie mu zaufała. Wszystko wskazywało na to, że powoli, krok za krokiem, osiągał swój cel.

Kolejny wieczór okazał się jeszcze przyjemniejszy. Przy kolacji rozmawiali głównie o Georgim i Anatol po raz kolejny zwrócił uwagę, że ilekroć Lyn mówi o siostrzeńcu, jej oczy nabierają niesamowitego blasku, co czyniło ją bardziej atrakcyjną.

Zastanawiał się, jak by wyglądała, gdyby zamieniła swoje brzydkie, workowate stroje na coś kolorowego i modnego. Miała niewiele ponad dwadzieścia pięć lat, a ubierała się jak stara, zaniedbana ciotka. Nie rozumiał, skąd u niej ta niechęć do zmiany własnego wizerunku. Większość kobiet byłaby zachwycona, mogąc wymienić całą garderobę.

– Jak ci minęło dzisiejsze popołudnie? – spytał, nakładając na talerz porcję sałatki z pomidorami i fetą. – Mówiłaś przy śniadaniu, że chciałybyś zabrać Georgiego na basen. Podobały mu się zabawki do wody, które kupiliśmy?

Odpowiedź zbiła go z tropu.

– Hmm... mężczyzna w recepcji powiedział... – Głos uwiązł jej w gardle. Na wspomnienie tamtej sytuacji ogarniał ją wstyd.

„Przykro mi, złotko. Basen jest wyłącznie do użytku mieszkańców. Nianie nie mają wstępu, nawet jeśli chciałyby opłacić pobyt”.

– Tak? Co powiedział mężczyzna w recepcji?

– Myślę, że wziął mnie za nianię Georgiego – wyjaśniła oględnie, a widząc wściekłą minę

Anatola, dodała szybko, by załagodzić sytuację: – To rozumiałe. Wiem, że nie wyglądam jak typowa mieszkanka luksusowego apartamentowca, więc...

– To nie ma nic do rzeczy! Mam nadzieję, że wyjaśniłaś temu facetowi, kim jesteś?

Lyn zrobiła się czerwona jak burak.

– No... niezupełnie. Byłam... trochę zażenowana. Nie chciałam robić zamieszania, w końcu nic się takiego nie stało. Ten człowiek wykonywał tylko swoją pracę.

– Dość tego! – Anatol nie krył oburzenia. – Lyn, sama widzisz, że to nie może tak dłużej trwać.

Jutro zabieram cię na zakupy po nowe ubrania i nawet nie próbuj protestować.

Nie próbowała. Kiwnęła tylko głową, zbyt przestraszona, żeby szepnąć, choć słowo. Najwyraźniej cierpliwość Anatola definitywnie się skończyła. Jeśli tego sobie życzył, niech tak będzie. Pocieszała ją myśl, że przecież nie wszystkie bogate kobiety są piękne, a mimo to noszą drogie ubrania, więc ona również może.

– Dobrze, już dobrze – powiedziała.

– Nareszcie – uśmiechnął się, jakby chciał jej dodać odwagi. – Większość kobiet uwielbia kupować ubrania. Nie sądzę, żebyś była wyjątkiem.

W odpowiedzi odwzajemniła uśmiech, nie mówiąc ani słowa. Na szczęście Anatol porzucił ten temat i zaproponował, żeby wypili kawę w salonie, na co chętnie przystała. Dopiero teraz rozumiała, czym jest celebrowanie życia i radość z drobnych, codziennych czynności, które w odpowiedniej oprawie urastają do rangi małego święta. Tania kawa podawana w plastikowym kubku i wypijana w pośpiechu między jednymi zajęciami a drugimi smakowała zupełnie inaczej niż mała czarna w porcelanowej filiżance ze złożonym brzegiem.

Kiedy weszli do salonu, usiadła na sofie przy niewielkim, okrągłym stoliku i popatrzyła na Anatola, który zajął miejsce naprzeciwko. Miał na sobie piękny kaszmirowy pulower i jak zawsze wyglądał wspaniale. Natychmiast spuściła wzrok.

– Może włączymy jakąś muzykę? – spytała.

– Może Mozarta? – zaproponował, sięgając po pilota do wieży stereo. Rozparł się wygodnie na sofie i na chwilę zamknął oczy, rozkoszując się pierwszymi dźwiękami *Symfonii C-dur*.

Lyn wykorzystała ten moment, by nalać z porcelanowego dzbanuszka kawy. Czarną, mocną i bez cukru dla Anatola. Wiedziała już, że właśnie taką lubi. Dla siebie słabszą i z mlekiem. Podsunęła filiżankę w jego stronę, a on w tym czasie wyciągnął rękę. Kiedy musnął palcami jej dłoń, poczuła, że zalewa ją fala trudnego do wytłumaczenia gorąca. Ten mężczyzna podobał jej się coraz bardziej, ale nie miała najmniejszych złudzeń, że on widzi w niej jedynie niezbyt atrakcyjną ciotkę swojego bratanka. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że chciał ją poślubić z własnej i nieprzymuszonej woli. To dlatego zależało mu, by zmieniła swój wizerunek. Może kiedy ją ubiorą,

uczeszą i umalują, będzie się prezentowała lepiej niż teraz? Oczywiście nie stanie się nagle piękną i żadna metamorfoza nie sprawi, że znajdzie się w lidze Anatola, ale może przynajmniej nie będzie wyglądała jak uboga krewna?

Ta nadzieja towarzyszyła jej następnego ranka, gdy Anatol zabrał ją do salonu piękności w centrum handlowym na West Endzie.

– Tutaj się tobą zajmą od stóp do głów. Włosy i różne zabiegi najpierw, potem ubrania i dodatki – powiedział stanowczo, po czym surową minę złagodził serdeczny uśmiech. – W tym czasie ja zabiorę Georgiego na piętro z zabawkami, do Jaskini Aladyna.

– Na pewno się ucieszy – odpowiedziała, denerwując się jak przed pierwszym egzaminem na studiach.

– Po wszystkim pójdziemy na lunch – obiecał, gdy wychodził już z salonu, pchając przed sobą dziecięcy wózek.

– Tędy, proszę pani. – Lin usłyszała uprzejmy głos recepcjonistki i ruszyła posłusznie za wysoką brunetką, poddając się przeznaczeniu.

– A co powie pani o tej? Wyjątkowa, będzie zwracała uwagę – mówiła z entuzjazmem stylistka, prezentując jedwabną suknię w kolorze fuksji.

– No, nie wiem – odparła Lyn z wahaniem.

Stylistka od razu zorientowała się, że jej nieśmiała klientka potrzebuje czegoś mniej krzykliwego i sięgnęła po ten sam model, ale w spokojnym, blad różowym kolorze.

– A ta?

– Bardzo ładna. – Lyn odetchnęła z ulgą. Za nic w świecie nie chciała zwracać na siebie uwagi. Miała wrażenie, że piękna suknia w mocnym, zdecydowanym kolorze tylko podkreśli jej niedostatki. Przez ostatnie dwie godziny cierpliwie poddawała się wszystkim zabiegom, aż wreszcie przyszedł czas na wybór garderoby. Czowała się jak bohaterka filmu *Pretty Woman*, gdy obsługa przynosiła bluzki, halki, sukienki, spódnice, a wszystko najlepszej jakości, eleganckie i modne. Wreszcie przyszedł czas, by wybrać coś, w czym miała się zaprezentować Anatolowi. Najchętniej założyłaby spodnie i zwykłą koszulę, byle tylko nie narazić się na śmieszność. Obawiała się, że w lekkiej, strojnej sukience będzie wyglądała jak wróbel, który pożyczył pióra od papugi. A jednak musiała przyznać, że już od dawna nie czuła się tak kobieco. Skupiona na siostrze, matce, Georgim, nie miała czasu ani środków, by zadbać o swoje potrzeby.

Stała potulnie, gdy stylistka pomagała jej włożyć sukienkę. Nie patrzyła w lustro, obawiając się rezultatów fizycznej przemiany.

– A teraz buty. Te będą odpowiednie.

Pantofelki miały wysoki obcas i Lyn bała się, że nie da rady zrobić w nich kroku, ale gdy tylko

przymierzyła, okazało się, że są zaskakująco wygodne. Na koniec stylistka dobrała jeszcze pasującą do stroju kolorową biżuterię.

– Gotowe – zawołała, po czym zrobiła krok w tył, z satysfakcją przyglądając się efektom swojej pracy. – Wygląda pani cudownie.

W tym momencie jedna z asystentek w salonie piękności poinformowała krótko:

– Pan Telonidis czeka w recepcji.

– W samą porę. – Stylistka posłała swojej klientce serdeczny uśmiech.

– Dziękuję za wszystko – powiedziała Lyn.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z rezultatu.

– Och, naturalnie. Ubrania, buty, dodatki, wszystko jest piękne – zapewniła, choć wciąż nie czuła się pewnie. Odwróciła w stronę drzwi, gotowa, by iść na spotkanie z mężczyzną, który niedługo miał zostać jej mężem. Miała tylko nadzieję, że pieniądze, które na nią wydał, nie poszły na marne.

Nagle zauważyła przed sobą młodą kobietę. Skąd ona się tu wzięła? Nie słyszała, żeby ktoś otwierał drzwi. Musiała być następną klientką stylistki, choć z pewnością nie potrzebowała metamorfozy. Była zgrabna i śliczna. Miała piękne brązowe włosy i sukienkę taką samą jak ona. W każdym razie na tej kobiecie wyglądała wspaniale. Delikatny materiał pięknie uwypuklał kształtny biust i biodra, a naszyjnik zwracał uwagę na szczupłą, długą szyję. Cała postać promieniała niewymuszoną elegancją.

Potrząsnęła głową, przywołując się do porządku. Nie powinna się tak bezceremonialnie gapić. Kobieta stała bez ruchu, czekając zapewne, aż wyjdzie z pokoju. Lyn zrobiła krok naprzód, ale zobaczyła, że piękna klientka także ruszyła przed siebie. Przez chwilę nie rozumiała, co się dzieje, i dopiero po kilku sekundach dotarła do niej prawda, która omal nie zwała jej z nóg.

O mój Boże! To ja!

Stała bez ruchu, wpatrując się we własne odbicie. To po prostu niemożliwe. To nie mogła być ona. Musiała podejść do lustra, które wypełniało całą ścianę i dotknąć zimnego szkła, by się przekonać, że to naprawdę odbicie.

W wielkim oszołomieniu podążyła za stylistką do recepcji, gdzie czekał Anatol. Gdy ją ujrzał, stanął jak wryty.

– Lyn? – Niedowierzanie w jego głosie było ewidentne. Nie potrafił tego ukryć, ale po prostu nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. To nie była już kobieta w wyciągniętym burym swetrze, ze związanymi byle jak włosami, którą poznał na uczelni. Tamta zniknęła.

I oby już nigdy wróciła! Wiedział, że Lyn ma ładne rysy twarzy, ale nigdy by się nie domyślił, że pod workowatymi ubraniami skrywa bardzo zgrabną sylwetkę albo że ma takie piękne, gęste włosy. Zawsze ściągane mocno na karku, teraz opadały swobodnymi falami na ramiona. A jej oczy! Jasne, ogromne, błyszczące w obramowaniu długich, czarnych rzęs i wygiętych w delikatny łuk brwi robiły

spektakularne wrażenie. Wysokie kości policzkowe podkreślone zostały odrobiną brązującego pudru, zaś usta... Anatol poczuł, że budzi się w nim męskie zwierzę. Czerwone, pełne wargi wyglądały tak delikatnie i zachęcająco jak pączkująca róża.

Wymamrotał coś po grecku, po czym złapał ją za rękę i krzyknął z zachwytem:

– Wyglądasz fantastycznie!

Wciąż patrzył na nią jak zaczarowany. Po prostu nie mógł oderwać oczu. Zrobił krok w tył, nie wypuszczając jej ręki i nadal wpatrywał się, wodząc oczami od stóp do głów. Co za przemiana! Nagle usłyszał krzyk Georgiego, który domagał się uwagi. Lyn natychmiast wyrwała rękę i pochyliła się nad siostrzeńcem, który siedział w wózku.

Dzięki ci, Georgi! – pomyślała, szczęśliwa, że może uciec przed niepokojącym wzrokiem Anatola. Patrzył na nią w taki sposób... Czowała, że drżą jej kolana, a serce dudni jak oszalałe.

– Czas na lunch – zdecydował Anatol. Jego głos był ciepły i pełen satysfakcji.

Zjedli w tej samej restauracji, którą już kiedyś odwiedzili. Anatol pomyślał, że poprzednio towarzyszyła mu skromna, niewyróżniająca się w tłumie dziewczyna, tym razem czuł się dumny jak paw, gdy szła u jego boku. I pomyśleć, że ta elegancka, zachwycająca kobieta, od której nie mógł oderwać oczu, mieszkała z nim pod jednym dachem.

Najdziwniejsze jednak było to, że zamiast promieniować pewnością siebie i radością, wyglądała na skrepowaną i zawstydzoną. Zastanawiał się dlaczego i w końcu zapytał ją o to. Popatrzyła na niego, jakby zadał bardzo głupie pytanie.

– Może dlatego – zaczęła powoli – że dziwnie się czuję, jakbym była kimś innym.

Jak mam powiedzieć prawdę? Jak mam wyznać, że nie mogę oddychać, gdy jestem blisko niego, gdy jego oczy wciąż szukają moich. Chciałabym na niego patrzeć, cały czas, bez końca, ale wiem, że nie mogę, że nie powinnam.

– Odpręż się, wyglądasz wspaniale.

– Dziękuję. Po prostu muszę się przyzwyczaić do nowego wizerunku.

I do tego, że nagle wzbudzam zainteresowanie. Nie tylko ty patrzysz na mnie inaczej. Kiedy weszliśmy do restauracji, wszyscy mężczyźni zwrócili głowy w moją stronę. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło. To takie dziwne i kłopotliwe.

– Musisz się przyzwyczaić do myśli, że jesteś piękna – powiedział Anatol, a widząc, że Lyn spuszcza wzrok, dodał szybko: – Nie wstydz się, nie masz powodu. Naprawdę uważam, że jesteś piękna. – Posłał jej ciepły, aprobujący uśmiech. – Po obiedzie pójdziemy jeszcze na zakupy i uzupełnimy twoją garderobę.

Spojrzała na niego zaskoczona. Anatol wyciągnął rękę przez stół i uściśnął jej dłoń: ciepłą, drobną i delikatną.

– Nie rób takiej przestraszonej miny – zaśmiał się. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Zaufaj mi.

Ufała mu, z każdą chwilą coraz bardziej. Ufała, że nie odbierze jej Georgiego, ufała, że cokolwiek robi, przede wszystkim ma na względzie dobro dziecka.

– Dobrze – skinęła głową.

Przez moment patrzyli sobie w oczy, po czym Anatol puścił jej dłoń.

– Świetnie – rzekł. – Właśnie to chciałem usłyszeć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co za piękny dzień. Ponieważ nie możemy jeszcze opuścić kraju, by lecieć do Grecji, wybierzemy się na wycieczkę – oznajmił Anatol.

Był w dobrym nastroju – nawet w bardzo dobrym. Od kiedy Lyn wyszła z salonu piękności, wciąż nie mógł się na nią napatrzeć i wciąż nie mógł uwierzyć w tę niesamowitą przemianę. Nawet teraz, gdy uśmiechał się do niej poprzez bar w kuchni, ciągle zastanawiał się, dlaczego wcześniej nie zauważył, jaka jest atrakcyjna. Miała na sobie dopasowane spodnie i elegancki sweterek z miękkiej wełny w jasnokarmelowym kolorze, który pięknie podkreślał jej nowy wizerunek. Włosy w głębokim, ciepłym odcieniu brązu, luźno związane w kucyk, odsłaniały ładną linię szyi. Nie miała mocnego makijażu, użyła zaledwie tuszu do rzęs, szminki i odrobiny pudru, ale to wystarczyło, by dodać twarzy blasku.

Wzrok Anatola przesunął się na piersi. Wcześniej, kiedy nosiła obszerne, rozciągnięte ubrania, nawet nie zauważył, że je ma. Teraz już nie mógł ich przeoczyć. Były drobne, ale o pięknym kształcie. Przynajmniej tyle mógł powiedzieć, widząc, jak rysują się pod swetrem. Zastanawiał się, jak wyglądałaby bez stanika, jak reagowałyby na dotyk jego dłoni... Sięgnął po kubek kawy, odwracając wzrok w stronę okna. Nie powinien w ogóle o tym myśleć. To niewłaściwe.

– Co o tym sądzisz? – spytał. – Uciekniemy z Londynu? Zabierzemy Georgiego na cały dzień poza miasto?

Lyn zerknęła na siostrzeńca, który kończył śniadanie, siedząc w wysokim dziecięcym krzeselku. Anatol patrzył na nią w taki sposób, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu, jakby po raz pierwszy dostrzegał w niej kobietę. To było drażniące, niepokojące i sprawiało, że krew szybciej krążyła mu w żyłach.

Zmusiła się, by skupić uwagę na pytaniu, które zadał.

– Byłoby wspaniale – stwierdziła entuzjastycznie. – Dokąd chciałbyś pojechać?

– Na południowy wschód – odparł.

Tak też zrobili. Natychmiast po śniadaniu ruszyli w stronę Weald. Georgi siedział w dziecięcym foteliku, na tylnym siedzeniu samochodu, zaś Lyn zajęła miejsce pasażera obok Anatola. Nie mogła się oprzeć pragnieniu, by patrzeć, jak silnymi, dużymi dłońmi ściska kierownicę. Mogła to robić zupełnie bezkarnie, bo skoncentrowany był cały czas na drodze i nie bała się, że przyłapie ją na podglądaniu.

– A wiesz, że nazwa Weald pochodzi od niemieckiego słowa Wald oznaczającego las? – Lyn postanowiła zaprezentować swoją wiedzę na temat miejsca, do którego jechali. – Teraz jest to

typowa wiejska osada, ale dawniej przez wieki była przemysłowym sercem Anglii.

– Naprawdę? Jak to możliwe? – zdziwił się, zerkając w jej stronę. Żałował, że prowadzi i nie może patrzeć na nią przez cały czas. Z profilu także wyglądała prześlicznie.

– Węgiel drzewny, którego było tam mnóstwo, wykorzystywano do wytapiania żelaza – wytłumaczyła. – Drzewa posłużyły też jako materiał do budowy statków.

Zacząła opowiadać o ważnych wydarzeniach z historii Anglii, które miały miejsce na terenach hrabstwa Oxfordshire.

– Bitwa pod Hastings też tam miała miejsce, prawda?

– Tak. Słynna inwazja Normanów. Wtedy to Wilhelm Zdobywca podbił Anglię.

– Ach... – westchnął Anatol ze współczuciem. – My, Grecy, wiemy doskonale, jak to jest być podbitym ludem. Przez prawie czterysta lat żyliśmy pod panowaniem Imperium Osmańskiego.

Rozmowa przeszła na temat historii Greków, podczas gdy samochód z zawrotną prędkością pokonywał kolejne mile. Georgi nie marudził nawet przez chwilę w czasie jazdy, tylko z zaciekawieniem śledził zmieniające się widoki za oknem.

W końcu zatrzymali się na lunch w przyjemnie wyglądającym pubie. Ponieważ było ciepło i słonecznie, zdecydowali się zjeść w ogrodzie okalającym stary budynek z szarego kamienia. W podjęciu decyzji pomógł też fakt, że na dworze znajdowało się miejsce wyznaczone specjalnie dla dzieci z dużą piaskownicą.

– Tylko nie pozwól, by jadł piasek – ostrzegła Lyn, gdy Anatol posadził chłopca na ubitym ciemnozłotym podłożu.

– Georgi, rozsądny chłopiec nigdy nie je piasku – upomniał malca, który już się przygotowywał, by złamać dziecięcy regulamin.

Lyn uśmiechnęła się z czułością. Przypomniała sobie, jak Anatol uczył chłopca, żeby nie jadł zegarków. Miała wrażenie, że to było bardzo dawno temu. Tak wiele się zmieniło od dnia, gdy Anatol przyszedł z wizytą do jej obskurnego mieszkania.

Nie przypuszczałam wtedy, rozmyślała, że będę tutaj razem z nim.

Widziała, jak Georgi świetnie czuje się w jego towarzystwie. Ona czuła dokładnie to samo. Oczywiście nadal peszyła się, gdy pożerał ją wzrokiem, ale uwielbiała z nim rozmawiać, wymieniać wiadomości i poglądy. Powoli też oswajała się ze swoim nowym wizerunkiem. Świadomość, że ładnie wygląda, sprawiała jej przyjemność. Kiedy w damskiej toalecie spojrzała w lustro, z wdzięcznością pomyślała o stylistce. Ciemne dzinsy ładnie opinały jej biodra i szczupłe uda, botki za kostkę, miękkie i wygodne, wydłużały nogi, a wełniany sweterek w karmelowym odcieniu ożywił jasną cerę. Wcześniej nie miała czasu, by zajmować się swoim wyglądem, teraz zaczęła się nim cieszyć.

Kiedy wróciła do stolika, młody chłopak z obsługi przyniósł drinki. Jego oczy i uśmiech, który



posłał Lyn, wyraźnie sugerowały, że bardzo mu się podoba.

Anatol obserwował całą scenę ze swojego miejsca. Dobrze, że Lyn powoli oswajała się z adoracją innych mężczyzn. Jeśli do tego przywyknie, może przestanie odwracać wzrok, ilekroć na nią patrzył.

Obiad minął w miłej atmosferze. Potem ruszyli dalej i wkrótce dotarli do South Downs. Po długim spacerze na szczyt niewielkiego wzgórza zatrzymali się i podziwiali w milczeniu rozciągający się przed nimi niezwykle widok – lśniąca taflę morza idealnie współgrającą z zielenią rozległych pól. Ciszę przerwał Georgi, który siedząc u Anatola na barana i wczepiając mocno paluszki w jego gęste włosy, śmiał się w głos, zachwycony, że może na wszystko patrzeć z góry.

– Kanał La Manche – odezwał się Anatol. – Co za widoki. Znasz tę część Anglii?

– I to bardzo dobrze – przyznała Lyn. – Z tym miejscem jest związane pewne ważne dla mnie wspomnienie.

Popatrzył na nią pytająco. Miała poważny wyraz twarzy, błędząc myślami wokół wydarzeń z przeszłości.

– Przyjechałyśmy tu kiedyś na wakacje. Ja, moja siostra i mama. To były jedyne szczęśliwe wakacje, jakie pamiętam. Zatrzymałyśmy się na kempingu, tuż nad brzegiem morza, i każdego dnia razem z Lindą bawiłyśmy się na plaży. Było tak cudownie! Byłyśmy takie szczęśliwe i bez trosk. Pamiętam, że były tam piękne domy z ogrodami. Lubiliśmy z Lindą na nie patrzeć i fantazjować, w którym z nich zamieszkamy, kiedy już będziemy dorosłe i nie będziemy się musiały martwić o pieniądze.

– To brzmi jakbyś miała potrzebę eskapizmu.

Czuł się dumny, że wreszcie się przed nim otworzyła, że zaczęła opowiadać o sobie, swoim życiu, matce Georgiego. To oznaczało, że wreszcie zaczęła mu ufać, a na tym szczególnie mu zależało.

Lyn westchnęła cicho.

– Tak, przypuszczam, że był to eskapizm, chęć ucieczki przed ponurą, niełatwą rzeczywistością. Pamiętam, że po tych wakacjach, kiedy sytuacja w domu robiła się do nie wytrzymania, przenosiłam się myślami na wybrzeże. Fantazjowałam, że razem z Lindą uciekamy, by zamieszkać w jednym z tych pięknych domów na plaży, zostawiając za sobą wszystkie problemy, stresy związane z mamą...

– Czy było aż tak źle? Było ci ciężko dorastać w takich warunkach? – spytał ze współczuciem.

– Cóż, wiem, że wiele dzieci dorasta w jeszcze gorszych warunkach. Dużo gorszych. Jeśli jednak mam być szczerą to... tak, było ciężko. To słowo chyba najlepiej oddaje sytuację moją i Lindy. Z perspektywy czasu widzę też, że mamie również nie było łatwo. Najprawdopodobniej cierpiała na depresję, którą leczyła w okolicznych pubach, zamiast poszukać profesjonalnej pomocy. Jestem pewna, że nas kochała, ale jak miała się zająć córkami, skoro nie potrafiła się zająć sobą. To dlatego

na mnie spoczął obowiązek opieki nad Lindą. – Jej głos zmienił się, złagodniał. – Robiłam to z radością. Linda zawsze była taka słodka, czuła, kochająca. I miała niesamowite poczucie humoru. Zawsze potrafiła mnie rozbawić do łez.

Anatol zauważył, że uśmiecha się do jakiegoś wspomnienia.

– O czym pomyślałaś? – spytał, wpatrując się z zachwytem w jej piękną twarz o delikatnych, subtelnym rysach. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że jest przeciętną, nijaką dziewczyną? Jeśli jej siostra miała choć połowę tego wdzięku i urody, to nic dziwnego, że zwróciła uwagę bardzo wymagającego Marcosa. Szkoda tylko, że jego kuzyn zachował się jak tchórz i zlekceważył fakt, że będzie miał dziecko.

– Przypomniało mi się coś. Ten kemping, na którym się zatrzymałyśmy, nosił nazwę Witterings – wyjaśniła Lyn. – Są dwie wioski: East Wittering i West Wittering. Linda, nie wiadomo dlaczego, uważała te nazwy za bardzo komiczne. Chichotała tak długo, aż w końcu i mnie się udzieliło i razem śmiałyśmy się w głos. Jakie to były szczęśliwe chwile...

Anatol od razu dostrzegł zmianę w jej głosie i wyrazie twarzy. Tęskniła za siostrą, dla której była jak najlepsza przyjaciółka i matka, za siostrą, która żyła zbyt krótko, by móc zająć się dzieckiem, które teraz wspólnie wychowywali.

– Jeśli chcesz, możemy tam pojechać – zaproponował. – Chciałabyś?

Lyn zwróciła ku niemu rozpromienione radością oczy.

– Naprawdę? Moglibyśmy pojechać? Och, byłoby wspaniale. Chciałabym zabrać Georgiego do miejsca, gdzie jego mama była taka szczęśliwa jako dziecko.

Poczuł, że jego sercem szarpia silne emocje. On również chciał pokazać bratankowi dom dziadka na plaży, gdzie bawili się razem z Marcosem.

– W takim razie załatwione – rzekł stanowczo. – Jest trochę za daleko, by włączyć to w dzisiejszą wycieczkę, ale znajdziemy okazję, by pojechać tam innego dnia.

Anatol zaczął schodzić ścieżką w dół, a Lyn podążyła za nim, obserwując go z ukosa. Jeszcze do niedawna był dla niej obcym człowiekiem, a teraz z każdym dniem stawał jej się coraz bliższy i tak jak ona chciał jednego, żeby Georgi był bezpieczny i żeby to oni zajęli się jego wychowaniem. A jeśli to oznaczało małżeństwo z rozsądku, była gotowa przez to przejść.

– Jakie masz życzenie odnośnie kolacji? – zapytał Anatol, wchodząc do kuchni, gdzie Lyn podgrzewała mleko dla Georgiego.

– Jeśli mam być szczerą, chciałabym coś lekkiego. Podwieczorek był bardzo sycący.

Zanim wrócili do Londynu, zatrzymali się w małej staroświeckiej herbaciarni leżącej w hrabstwie Sussex, gdzie skusili się na słodkie bułeczki z dżemem i bitą śmietaną. Anatol przypomniał sobie, jak Lyn końcem języka usuwała krem z kącika warg, teraz jednak musiał się skupić na tym, co mówiła.

- Jeśli chcesz, mogłabym coś sama dla nas przygotować. Może pastę? Albo omlet?
- Pasta wydaje się dobrym rozwiązaniem. Nie chciałbym jednak sprawiać ci kłopotu.
- Ależ to żaden kłopot – zapewniła gorąco.
- W takim razie, skoro ty gotujesz, ja położę spać Georgiego.
- Dziękuję.
- Drobiazg – uśmiechnął się, wyjmując z jej ręki butelkę z ciepłym mlekiem.

Lyn obserwowała go, jak wychodził z kuchni. Ostatnio doświadczała samych sprzecznych uczuć.

Sprzeczność, tak, to najtrafniejsze słowo. Z jednej strony czuła się w jego towarzystwie coraz swobodniej, była coraz bardziej zrelaksowana, a jednak od czasu metamorfozy spokój i relaks to ostatnie słowa, które mogłyby opisać jej stan ducha.

Miała wrażenie, jakby prąd elektryczny przechodził przez nią nieustannie – napięcie, które wzrastało, ilekroć widziała Anatola albo była blisko niego.

Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić niechciane myśli, i otworzyła drzwi dużej lodówki zajmującej dużo miejsca w dość przestronnej kuchni. W środku znalazła to, czego szukała – śmietanę, jajka, masło, słoik suszonych pomidorów i wędzonego łososia. Na parapecie okna zaś stała mała doniczka ze świeżą bazylią.

Lyn potrzebowała kilkunastu minut, by połączyć wszystkie składniki i przyrządzić smakowity sos.

– Zasnął jak aniołek – powiedział Anatol, wchodząc do kuchni. – Myślę, że nieźle go dzisiaj wymęczyliśmy. Podróż, świeże powietrze, tyle wrażeń... – Stał za plecami Lyn, która na wolnym ogniu mieszała sos. – Wygląda świetnie. I pachnie wspaniale. Mam chyba coś, co będzie do tego pasowało.

Zniknął równie szybko, jak się pojawił, a po chwili wrócił z butelką wina.

– To podkreśli smak dania.

Był w dobrym nastroju. A nawet bardzo dobrym. Spędzili miło cały dzień, Georgi świetnie się bawił, a teraz ledwie przyłożył główkę do poduszki, a natychmiast zasnął, pozostawiając swoim opiekunom wieczór do dyspozycji. Tak, zdecydowanie to był dobry dzień.

– Nie masz nic przeciwko temu, byśmy zjedli w kuchni? – spytał.

– Oczywiście, że nie.

Usłyszała, jak Anatol otwiera wino, a sama odcedziła makaron. Na zewnątrz nocne niebo było czarne i bezgwiazdne, ale kuchnia wydawała się miejscem przytulnym, jasnym i bezpiecznym. Wypełniło ją uczucie szczęścia. Nawet nie zdawała sobie wcześniej sprawy, jak bardzo była samotna po śmierci Lindy. Teraz już się tak nie czuła. Miała przy sobie Anatola. W chwili, gdy to pomyślała, do serca natychmiast wkradł się zdradziecki niepokój. Jak długo będą razem? Za rok o tej porze mogą być już po rozwodzie.

– Dlaczego tak posmutniałaś? – Głos Anatola był serdeczny. – Myślisz o siostrze?

– Tak – skłamała. Przełożyła makaron na dwa talerze i polala sosem. Nie chciała patrzeć na Anatola, nie chciała, by się domyślił, czego się przestraszyła.

On nie jest mój i nigdy nie będzie. Powinnam zawsze o tym pamiętać.

– W takim razie wypijmy na jej cześć i na cześć mojego kuzyna.

Wzniesli toast i przez chwilę każde z nich pograżyło się we własnych wspomnieniach o ludziach, których kochali i których stracili za wcześnie.

– Wiesz, Marcos... On nie był złym człowiekiem – powiedział Anatol. – Wiem, że potraktował twoją siostrę okropnie, ale przyszło mi do głowy pewne wytłumaczenie. Oczywiście nie liczę na to, że mu wybaczysz, ale może będziesz myślała o nim trochę lepiej. – Spojrzał Lyn w oczy. – Myślę, że zignorował twoją siostrę, kiedy do niego napisała list, ponieważ był przekonany, że Timon będzie nalegał na ślub. Dziadek oczekiwałby, żeby Marcos wziął odpowiedzialność za dziecko i jego matkę. Mój kuzyn zaś miał tylko dwadzieścia pięć lat. Większość ludzi w tym wieku to dojrzałe ludzie, on z pewnością się do nich nie zaliczał. Chciał się bawić i żyć bez zobowiązań. Dużo w tym winy dziadka. Przez prawie dziesięć lat próbował na wszystkie sposoby wynagrodzić wnukowi utratę rodziców i chyba zanadto go rozpieścił. Myślę, że kiedy Marcos dowiedział się o ciąży twojej siostry, po prostu się wystraszył. Może wydawało mu się, że jeżeli nie odpowie na list i będzie udawał, że nic się nie stało, problem sam się rozwiąże. – Popatrzył na Lyn poważnym wzrokiem. – Wydaje mi się, że gdyby nie zginął, w końcu wziąłby odpowiedzialność za dziecko. Jestem przekonany, że najpierw przyszedłby z tym do mnie, a ja oczywiście pomógłbym mu, doradził, żeby skontaktował się z Lindą. Wierzę, że... – dokończył wolno – poprosiłby ją o rękę. Razem stworzyliby rodzinę, o jakiej Linda marzyła. Marcos w gruncie rzeczy był przyzwoitym człowiekiem.

Lyn westchnęła, głęboko wzruszona.

– To wszystko jest takie smutne – rzekła. – Bardzo smutne.

Poczuła na swojej ręce serdeczny, delikatny uścisk.

– Tak, wiem – potwierdził. – Smutne i tragiczne. Byli tacy młodzi... Olbrzymia strata.

Lyn poczuła napływające do oczu słone łzy, a po chwili czuły dotyk palców Anatola na policzku.

– Mam nadzieję, że są teraz razem i że są szczęśliwi, gdzieś w innym świecie – powiedział. – Patrzą na nas z góry i cieszą się, że ich dziecko jest bezpieczne. Mam nadzieję, że nie zabrzmiało to strasznie pompatycznie?

Pokręciła głową, uśmiechając się przez łzy. Ona też miała nadzieję, że Linda znalazła spokój razem z mężczyzną, którego kochała. Może Anatol miał rację? Gdyby nie umarli, zeszliby się i żyli szczęśliwie razem z dzieckiem. Kto wie? Któż zna wszystkie tajemnice serca? Kto wie, co może przynieść los i jakie przeznaczenie jest pisane człowiekowi?

Sięgnęła po talerze z pastą i postawiła je na stole, po czym zajęła miejsce obok Anatola. To był zwykły, prosty posiłek, ale cieszyła się nim jak najwykwintniejszą kolacją w najdroższej restauracji. Mimo że nie była szczególnie głodna, ze smakiem zjadła całą porcję pasty, a kiedy Anatol zaproponował lody, nie oponowała. Coraz swobodniej i śmieiej czuła się w jego towarzystwie. Oczywiście, wino bardzo pomogło, ale przede wszystkim była to zasługa samego Anatola, który traktował ją z przyjacielską zażyłością.

– Chodźmy do salonu – zaproponował, ustawiając na tacy pudełko z lodami, pucharki i łyżeczki. – Będzie nam wygodniej.

Lyn usiadła na sofie, blisko stolika do kawy i zajęła się dzieleniem lodów. Anatol zaś zajął miejsce obok niej.

– Nie za dużo sobie nałożyłaś? – zażartował. – Nic dla mnie nie zostanie.

– Trudno. Będziesz się musiał obejść smakiem – skwitowała z humorem.

– Deser będzie jeszcze lepszy, gdy polejemy go likierem.

– Albo złocistym syropem – podchwyciła. – Tak właśnie robiłyśmy z Lindą, gdy byliśmy małże.

Kiedy już opróżnili całe pudełko lodów, przyszła pora na kawę. Lyn podkuliła nogi, wtulając się w wygodne oparcie sofy i podpatrując Anatola. Siedział bardzo blisko niej, z nonszalancko wyciągniętą ręką na zagłówek. Niemal czuła ciepło jego ciała na karku.

Powinnam się trochę odsunąć, pomyślała. Nie zrobiła tego jednak. Po prostu siedziała, jak gdyby nigdy nic, czując ciężkie ramię za swoimi plecami, sącząc powoli swoją ulubioną kawę z mlekiem.

– Zobaczmy, co jest w telewizji? – spytał.

Lyn wzięła do ręki pilota i nacisnęła guzik. Na ekranie pojawiła się zapowiedź starego, detektywistycznego serialu z lat pięćdziesiątych, który uwielbiała. Czuła, że ręka Anatola opada powoli na jej ramiona. Chyba nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, a ona nie zamierzała mu tego uświadamiać. Było jej tak dobrze. Siedziała obok najwspanialszego mężczyzny na świecie, prawie do niego przytulona, z głową wolną od zmartwień i kłopotów.

Serial się skończył i zaraz potem zaczął się kolejny program o starożytnym świecie. Oglądali z prawdziwym zainteresowaniem, Anatol od czasu do czasu dodawał informacje od siebie, tłumacząc nazwy greckich zabytków na angielski, a Lyn słuchała.

– Myślisz, że podjęłabyś się nauki greki? – spytał.

– Bardzo bym chciała, choć przyznaję, że grecki alfabet byłby prawdziwym wyzwaniem.

– Dałabyś radę, jestem pewien. Zorganizuję ci lekcje, kiedy już będziemy na miejscu. A skoro o tym mowa... Będziemy tam chyba szybciej, niż myślałem. Dostałem wiadomość od prawnika, że nie ma żadnych przeszkód byśmy mogli zabrać Georgiego za granicę. Wylecimy, jak tylko mały otrzyma paszport.

Lyn zasepiła się. Nagle zdała sobie sprawę, że chwila, której się tak obawiała, zbliża się wielkimi krokami. Już wkrótce ona i Georgi będą musieli opuścić Anglię.

Anatol dostrzegł jej wątpliwości. Zapewne przypomniała sobie wszystkie obawy towarzyszące jej od chwili, gdy zaproponował wyjazd do Grecji.

– Będzie dobrze. Obiecuję. Zaufaj mi.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Miał rację. Musiała mu zaufać. Do tej pory jej nie zawiódł, wywiązał się z umowy i ona też powinna.

– Ufam ci, naprawdę – szepnęła.

Uśmiechnął się, ledwie unosząc kąciki warg.

– To dobrze.

I wtedy przysunął się jeszcze bliżej, tym razem już zupełnie świadomie obejmując jej barki ramieniem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Lyn nie cofnęła się, pozwalając na tę bliskość. Po chwili poczuła, że świat się lekko rozmywa, że powieki robią się ciężkie, a oddech spokojniejszy. Kawa nie zdołała zniwelować skutków wina. Wsparała głowę na ramieniu Anatola i zamknęła oczy.

– Zasypiasz?

Uśmiechnęła się sennie, podnosząc głowę.

– Ja też, tak jak Georgi, mam za sobą dzień pełen wrażeń. Muszę iść przygotować butelkę dla niego. Niedługo się przebudzi i zacznie się domagać ciepłego mleka.

– Ja się tym zajmę – zaproponował. – Idź do łóżka, a ja przyniosę butelkę.

– Dziękuję. – Raz jeszcze posłała mu ciepły uśmiech.

Pięć minut później, przebrana w nocną koszulę, leżała już w łóżku, wsparta o poduszki. Niedługo potem przyszedł Anatol, trzymając w ręce butelkę z mlekiem dla Georgiego.

– W samą porę. Właśnie się obudził – powiedziała, słysząc, że dziecko rusza się w łóżeczku i energicznie kopie nóżkami. Natychmiast pochyliła się nad Georgim i wzięła go na ręce.

– Mogę go nakarmić? – spytał Anatol.

– Tak, oczywiście – odparła, nieco zaskoczona.

Usiadł na łóżku tuż obok niej, zabierając z objęć chłopca. Lyn czuła, że powinna wstać, zwiększyć dystans, ale dokąd miała pójść? Uciec z własnej sypialni? Siedziała więc dalej, ramię w ramię z Anatolem.

Georgi ssał łąpczywie, wyciągając rączki do butelki. Dla Lyn obrazek mężczyzny trzymającego w silnych ramionach małe dziecko był wyjątkowo wzruszający. Nie miała wątpliwości, że Anatol kocha Georgiego. Widziała to w jego oczach, gestach, tembrze głosu. Cieszyła się, że siostrzeńcowi, osieroconemu przez rodziców, nie zabraknie miłości.

Gdy Georgi zjadł, zadowolony i syty natychmiast zapadł w sen. Anatol delikatnie i ostrożnie położył go w łóżeczku, przykrywając kocykiem. Lyn była przekonana, że pożegna ją krótkim „dobranoc” i wyjdzie, ale on znów usiadł obok niej. Chciała coś powiedzieć, cokolwiek, co zmniejszyłoby napięcie, ale kiedy zwróciła głowę w jego stronę, nie była w stanie wydusić słowa. Anatol patrzył na nią w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, czego pragnie. Miała wrażenie, że serce przestaje jej bić, oddech ustaje, a cały świat zatrzymuje się w tej jednej niezwykłej chwili. Nie potrafiła zareagować, gdy pochylił głowę w jej stronę, a potem poczuła delikatne muśnięcie warg.

– Moja kochana Lyn – wymruczał i pocałował ją mocno. Zacisnął ręce na drobnych ramionach, okrytych jedynie cienkim materiałem koszuli nocnej. Bez trudu sprawił, że pod naciskiem warg otworzyła się na pocałunek. Ogarnęło ją szczęście, choć wciąż podszyte niedowierzeniem i zdumieniem.

To się dzieje naprawdę? Anatol ją całuje? Czy to możliwe? Och tak, to możliwe! Położył rękę na jej karku i całował ją coraz mocniej. Szeptał coś w języku greckim, czego nie rozumiała, ale co brzmiało czule i kusząco. Nagle chwycił ją mocno w talii, podniósł z łóżka i wziął na ręce, nie przestając całować. Mogła coś powiedzieć, coś zrobić, ale milczała, pozwalając, by zaniósł ją do własnej sypialni i położył w miękkiej pościeli.

– Moja kochana Lyn – powtórzył, obejmując dłońmi jej twarz.

Poddała mu się, chętnie i bez wahania. Pozwalała na coraz gorętsze pocałunki, pozwalając, żeby zsunął z niej nocną koszulę, by jego duże dłonie dotykały wrażliwej skóry piersi. Miała wrażenie, że znalazła się w innym wymiarze. Była szczęśliwa i zachwycona, niezdolna racjonalnie myśleć, zrozumieć, jak to możliwe, że dzieje się to, o czym bała się marzyć nawet w najśmielszych fantazjach. A jednak! On ją naprawdę całował i przytulał, to nie sen. Przeczynała, co się stanie, i nie zamierzała się wycofywać, ale nawet jej wyobraźnia nie sięgała tak daleko, by była w stanie sobie wyobrazić, jakich emocji doświadczy, gdy będzie się z nią kochał...

Niewiarygodne uczucia, które wykraczały poza jej zmysły. Pieszczoty pocałunku, czuły dotyk, wargi, które odnajdywały najwrażliwsze miejsca aż stawała się żywym ogniem. Gdy zdjął z siebie ubranie, nie czekał dłużej, tylko ostrożnym gestem dłoni rozchylił jej uda. Potem chwycił ją za ręce, splatając mocno palce, i przylgnął całym sobą do jej nagiego ciała. Spijał słodycz pocałunku z rozchyłonych warg, a gdy poczuł, że Lyn niecierpliwie unosi ku niemu biodra, cofnął się, by po chwili wypełnić ją sobą.

Krzyknęła – głośno, przeciągle – gdy przetoczyła się przez nią fala narastającej rozkoszy. Słyszała również gardłowy, zduszony głos Anatola, gdy poruszał się coraz szybciej. Objęła go mocno, wyczuwając pod palcami napięte, twarde mięśnie pleców. Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś tak

wspaniałego, niewiarygodnie pięknego. Odczuwała rozkosz, palącą namiętność i wzruszenie, że na krótką chwilę stanowi jedność z człowiekiem, który był tym wytęsknionym, wymarzonym. Nagle wszystko wymknęło spod kontroli. Ruchy stały się gwałtowniejsze, głębsze i na kilka sekund cały świat przestał istnieć.

Leżeli potem spleceni w mocnym uścisku, smakując tę chwilę jak najlepsze wino, celebrując jak największe święto. Jestem szczęśliwa, pomyślała Lyn, nim zapadła w mocny sen.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nad ranem obudził ją płacz Georgiego. Zerwała się jak oparzona z łóżka i w pośpiechu włożyła koszulę nocną przez głowę. Wybiegła z pokoju wprost do swojej sypialni. Miała wyrzuty sumienia, że zostawiła chłopca samego. Wzięła go na ręce i przez kilka minut tuliła, przemawiając cichym, ciepłym głosem. Gdy Georgi się uspokoił, ostrożnie położyła go z powrotem do łóżeczka. Wtedy usłyszała kroki i odruchowo obejrzała się za siebie. W drzwiach stał Anatol, prawie nagi, jedynie w ręczniku owiniętym wokół bioder.

– Wszystko z nim w porządku? – spytał.

Kiwnęła głową ze słabym uśmiechem. Dobry Boże, czy to się naprawdę stało? Spędziła noc w ramionach Anatola, w jego łóżku? Czy to możliwe? Realne?

Nie miała czasu, by zastanawiać się dłużej, bo chwilę potem objął ją i przytulił mocno.

– Wracaj do łóżka.

Mówił mocnym, gardłowym głosem. Przekaz polecenia był jasny. Widziała w jego oczach pożądanie i nie opierała się, gdy zaczął ją całować. Najpierw delikatnie, potem coraz bardziej namiętnie. Złączyli dłonie, wycofując się za drzwi...

Dużo, dużo później leżeli przytuleni do siebie. Białe światło, wpadało do sypialni poprzez zasłony, zwiastując początek nowego dnia.

– Muszę iść – powiedziała Lyn, unosząc głowę, choć najchętniej nie podnosiłaby się z łóżka, z objęć Anatola. – Georgi niedługo się obudzi. Będzie głodny.

Anatol przekreślił się na posłaniu i sięgnął po zegarek leżący na szafce nocnej.

– Obowiązki wzywają – stwierdził i jakby na przekór tym słowom pocałował Lyn w usta. Przez dłuższy moment patrzył jej w oczy.

– Moja kochana Lyn. Jesteś taka słodka – powiedział i natychmiast zerwał się z łóżka, być może bojąc się, że jeszcze chwila i ulegnie pokusie, żeby zostać w nim do wieczora. Gdy zniknął za drzwiami łazienki, Lyn poszła do swojej sypialni, by wziąć szybki prysznic, zanim Georgi się obudzi. Potem ubrała się w leginsy i długą ciemnoniebieską tunikę, luźną i bardzo wygodną. Wysuszyła włosy i zamiast spinać je na karku, zostawiła rozpuszczone, by spokojnie doschły. Przez moment uchwyciła własne odbicie w prostokątnym lustrze wiszącym w pokoju i przystanąła zdumiona. Jej oczy błyszczały jak nigdy dotąd, a piersi rysowały się wyraźnie pod miękkim materiałem tuniki. Wciąż odczuwała głód pożądania. Nie spodziewała się, że tkwią w niej takie pokłady namiętności. Po chwili Georgi upomniał się o swoje prawa, więc wzięła go na ręce i poszła do kuchni, by przygotować śniadanie. Anatol już tam był. W szlafroku i z mokrymi włosami siedział przy stole, na

którym stały płatki zbożowe, mleko, słodkie croissanty, kaszka dla dziecka i porcelanowy dzbanek.

– Herbata już się parzy – poinformował z uśmiechem, spoglądając na Georgiego w jej ramionach.

– Jak się miewa nasze cudowne dziecko?

Georgi zareagował na swoje imię radosnym gulgotaniem. Lyn usiadła na krześle z chłopcem na kolanach i zanim go nakarmiła, najpierw sama napiła się herbaty z dodatkiem mleka. Z emocji zaschło jej w gardle.

– A więc – zaczął wesoło – co dziś będziemy robić?

Nie powiedział na głos, co by najchętniej robił. Doskonale wiedział, czego chciał, od chwili, gdy zobaczył Lyn w salonie piękności po przemianie. Co się z nim działo od tamtego dnia, godzina po godzinie, minuta po minucie, aż wreszcie zeszłej nocy musiało się stać to, co nieuniknione. Nie zamierzał z tym walczyć, analizować sytuacji. Sprawa była bardzo prosta. Wiedział, że to, co czuje, to pożądanie – nieodparte, przytłaczające, odbierające zdrowy rozsądek. Nie planował tego i nie spodziewał się, że tak się wszystko potoczy, ale był bardzo szczęśliwy. Niewiarygodnie szczęśliwy!

– Może weźmiemy Georgiego na basen? – zaproponował.

Lyn nie protestowała, a on udowodnił, że był to doskonały pomysł. Nie tylko dlatego, że wielką przyjemność sprawiała mu zabawa z Georgim, który szalał w wodzie i zachowywał się jak mała rybka nieznająca strachu, ale także dlatego, że mógł cieszyć oko widokiem Lyn w kostiumie kąpielowym.

Kiedy wrócili do apartamentu na lunch, Anatol nie widział powodu, by dłużej wstrzymywać się przed zaciągnięciem Lyn do łóżka.

– Trzeba jak najszybciej położyć Georgiego – powiedział, nie ukrywając swoich zamiarów.

Lyn nie miała innego wyboru, jak tylko zgodzić się, by znów zabrał ją w niezwykłą podróż, której celem była wszechogarniająca rozkosz. Anatol dał jej szczęście, o którym nie śmiała marzyć.

– Dzwonili do mnie z kancelarii prawnej – powiedział Anatol, wchodząc do salonu, gdzie Lyn bawiła się z Georgim klockami na podłodze. – Jeszcze dziś kurier dostarczy paszport. Jutro lecimy do Aten.

Zobaczył marsową minę Lyn. Podszedł bliżej, ukląkł i wziął ją za rękę.

– Wiem, że się denerwujesz, ale obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Wiesz doskonale, że możesz mi zaufać. To najlepsze rozwiązanie dla Georgiego.

Ponieważ Lyn nadal nie wyglądała na przekonaną, pocałował ją mocno drżącymi od emocji wargami. Kiedy oderwał się od jej ust, zobaczył, że wszystkie wątpliwości zniknęły, a zamiast nich pojawił się błysk pożądania i tęsknoty w jej oczach.

– Tak już lepiej – uśmiechnął się ciepło, podnosząc się z kolan. – Nie martw się o pakowanie. Służba się tym zajmie. My powinniśmy wykorzystać ten ostatni dzień, a jutro lecimy.

Wychodząc z salonu zatrzymał się w drzwiach i rzucił przez ramię.

– Zadzwońię do Timona i powiem mu, że będziemy już jutro. Dostałem pomyślne wiadomości od jego lekarzy. Leki zaczęły działać. Co za ulga.

Lyn obserwowała go, dopóki nie zniknął jej z oczu. Znow ogarnęły ją wątpliwości. Następnego dnia miała zrobić wielki, przerażający krok w nieznaną, opuścić Anglię, wyjechać do obcego kraju i zdać się na mężczyznę, który jeszcze nie tak dawno był dla niej zupełnie obcy.

Ale przecież to się zmieniło. Anatol przestał być obcym. Był mężczyzną, który otworzył ją na miłość i pożądanie. Podarował jej bilet do świata intymności, w którym nie było miejsca na wątpliwości i strach. Dzięki niemu zaczęła nowe życie.

Wszystko będzie dobrze. Wiem, że tak. Nie mam się czego bać. Muszę robić to, czego ode mnie oczekuje – ufać mu!

Od kiedy Anatol wziął ją w ramiona, do swojego łóżka, wciąż nie mogła uwierzyć w słodki sen, którego stała się bohaterką. Nie spodziewała się, że taki mężczyzna może zwrócić na nią uwagę, a tymczasem każdym spojrzeniem, pocałunkiem, zapewniał, że jest dla niego stworzona. Ta świadomość dodawała jej skrzydeł i przeganiała z serca wątpliwości.

Podróż minęła szybko i bez żadnych niespodzianek. Na lotnisku w Atenach czekał już na nich samochód i Lyn ledwie zdążyła rozejrzeć się wokoło, a już siedziała w wygodnej limuzynie.

– Powinniśmy dojechać w mniej niż godzinę pod warunkiem, że nie będzie korków – zapewnił Anatol. – Mamy mnóstwo czasu, by jeszcze dziś rozgościć się w domku na plaży. Ponieważ Timon jest wciąż w szpitalu, będziemy mieli dużo czasu tylko dla siebie. Niestety, będę musiał też zająć się firmą. – Stężyły mu rysy twarzy, nabierając ostrości. – Moim priorytetem jest przekonać Timona, by przekazał mi kontrolę nad Petranakos Corporation. I to jak najszybciej. Pewne sprawy nie mogą dłużej czekać. Bankierzy i inwestorzy niepokoją się sytuacją w firmie, podobnie nasi klienci. Nie wygląda to dobrze. Muszę przejąć stery i ratować przedsiębiorstwo dla nowego spadkobiercy. Mam tylko nadzieję, że Timon desygnuje Georgiego. Bez względu na to, co będę musiał zrobić, przekonam dziadka, by przekazał mi władzę.

Bez względu na to, co będę musiał zrobić...

Od śmierci Marcosa w fatalnym wypadku, bardzo często używał tych słów. Objął wzrokiem kobietę, która siedziała obok niego. Tak, cokolwiek będzie musiał zrobić, by zapewnić dziecku Marcosa bezpieczeństwo i pracę tysiącu ludziom w firmie, zrobi to.

– Jedziemy w stronę Glifady – zmienił temat, skupiając uwagę Lyn na geografii. – To w Zatoce Saronńskiej, gdzie, jak zapewne wiesz, rozegrała się słynna morska bitwa pod Salminą.

– Starcie floty perskiej i greckiej w piątym wieku przed naszą erą – uzupełniła. – Zauważyłam, że znaki drogowe są dwujęzyczne. Informacje są pisane zarówno w alfabecie łacińskim, jak i greckim.

– Tak, teraz to bardzo powszechne w Grecji

– Myślę, że najtrudniejsze w nauce greckiego jest przyswojenie nowego alfabetu.

– Nie jest taki trudny, jak ci się wydaje – stwierdził, dodając jej otuchy. – Wiele symboli jest takich samych. Nie martw się, dasz sobie radę. Dostaniesz najlepszego nauczyciela i będziesz mogła zacząć lekcje tak szybko, jak będziesz miała ochotę.

– Dziękuję – odparła z wdzięcznością. Widziała, że Anatol próbuje na wszystkie sposoby sprawić, by przeprowadzka do Grecji była dla niej łatwiejsza.

Samochód skręcił z głównej drogi w małą uliczkę, a potem kolejną, przy której stały prywatne rezydencje. Na samym końcu Lyn dostrzegła piękną białą willę otoczoną cyprysami. Kiedy wjechali przez otwieraną automatycznie bramę na teren posiadłości, poczuła szybsze bicie serca.

– Timon lubi taki wyszukany styl – wyjaśnił Anatol, wskazując na masywną, pełną ornamentów budowlę. – Nasz domek jest dużo mniej okazały, ale zdecydowanie prostszy do utrzymania. Będzie nam wygodnie. Chodź, sama zobaczysz.

Lyn była tak oszołomiona, że nie odzywała się ani słowem, gdy poprowadził ją wąską ścieżką na prywatną plażę. Dom był jednopiętrowy, nieduży, ale pakowny, z błękitnymi okiennicami i tarasem od frontu, otoczony pięknym ogrodem i cyprysami.

– Od jakiegoś czasu nikt tu nie mieszkał, więc może trochę pachnieć stęchlizną – usprawiedliwił się Anatol.

Lyn tylko się uśmiechnęła.

– Wygląda pięknie – zapewniła gorąco. Czowała ulgę, że nie będzie musiała mieszkać w olbrzymiej, imponującej rezydencji Timona.

Weszli do środka, pozwalając, żeby bagażami zajął się kierowca.

– Służba pracująca w głównej posiadłości będzie także do naszej dyspozycji – wyjaśnił. – W tym także kucharz. Dziś koniecznie musimy skorzystać z tego udogodnienia.

Lyn, kiedy się już rozpakowała i położyła Georgiego spać w pokoju dzieciennym obok swojej sypialni, była wdzięczna, że mogła usiąść przy stole i zjeść obiad przygotowany przez kucharza. Nadal czuła się oszołomiona, ale pocieszała się, że szybko przywyknie. Zaczynał się nowy rozdział w jej życiu – pasjonujący i niezwykły, a przynajmniej taką miała nadzieję. Nie chciała myśleć o przyszłości. Jedyne, czego pragnęła, to być z Georgim i... Anatólem. Czuć jego obecność, mocne ramiona wokół talii, usta na szyi, słyszeć cichy szept przy uchu, widzieć podziw i namiętność w ciemnych oczach.

Chwytaj każdy dzień... każdą noc... i rób to, o co cię poprosił. Zaufaj mu.

Następnego ranka pojechali do specjalistycznej kliniki onkologicznej, gdzie leczył się Timon Petranakos.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, Lyn – powiedział Anatol – ale chciałbym zostać z Georgim sam. Przedstawię cię dziadkowi następnym razem.

– Oczywiście – zgodziła się.

Nie dziwiła się, że o to poprosił. Rozumiała, że spotkanie będzie wielkim przeżyciem dla starego i schorowanego człowieka, który wciąż opłakiwał ukochanego wnuka i który nagle dostał od losu błogosławioną szansę, by poznać prawnuka. Nie chciała przeszkadzać w tej podniosłej chwili.

Anatol był zdenerwowany, widziała to i uśmiechnęła się ciepło, chcąc dodać mu otuchy. Usiadła w poczekalni przy stoliku, zwracając uwagę na bardzo wysoki standard kliniki, która bardziej niż szpital przypominała luksusowe sanatorium. Kiedy zobaczyła, jak Anatol znika za drzwiami z Georgim na rękach, ogarnął ją niepokój. Natychmiast przywołała się do porządku, kpiąc z irracjonalnych lęków. Co sobie wyobrażała? Że słaby i śmiertelnie chory mężczyzna porwie Georgy'ego i nie pozwoli, żeby go kiedykolwiek zobaczyła? Oczywiście, że nie. Musi się wreszcie przestać martwić i uwierzyć w zapewnienia Anatola, że wszystko będzie dobrze.

Sięgnęła po czasopismo leżące na stoliku, by wypełnić sobie jakoś czas. Niestety, nie rozumiała ani słowa i mogła jedynie oglądać ilustracje. Zamierzała jak najszybciej nauczyć się języka, mimo że grecki alfabet nadal przypominał jej zestaw dziwnych znaczków, trudnych do opanowania. Miała jednak cel i ta myśl dodawała jej otuchy.

W ciągu kolejnych kilku dni miała mnóstwo czasu, by wcielić ów szlachetny cel w życie. Anatol ostrzegał, że kiedy przylecą do Grecji, będzie się musiał skupić na sprawach zawodowych i dlatego musiała sobie jakoś wypełniać dni. Domem zajmowały się pokojówki z głównej rezydencji i wszystkie bez wyjątku oszalały na punkcie Georgiego. Te, które mówiły po angielsku, powiedziały jej, nie bez wzruszenia, że jest bardzo podobny do swojego zmarłego ojca. Czuła się trochę dziwnie w roli narzeczonej Anatola. Zanim spędzili ze sobą noc, wierzyła, że łączy ich tylko układ mający na celu zabezpieczenie przyszłości Georgiego. Teraz jednak wszystko się zmieniło, była tego pewna, choć Anatol niczego nie powiedział wprost, nie zapewnił, że ją kocha i że chce z nią spędzić resztę życia. Nie zamierzała niczego przyspieszać ani wymuszać deklaracji. I tak czuła się szczęśliwa, bo choć Anatol całe dni spędzał w pracy, w nocy dawał jej wszystko, o czym marzyła.

Powoli zaczęła zgłębiać tajniki greckiego alfabetu przy pomocy młodego, poważnego absolwenta uniwersytetu, który był bratankiem osobistej asystentki Anatola. W czasie lekcji Georgim zajmowała się gospoia. Mówiła do niego po grecku i Lyn cieszyła się, że chłopiec będzie dwujęzyczny. Był spadkobiercą dwóch różnych kultur i chciała, by dobrze poznał każdą z nich. Nawet jeśli miał się wychowywać w Grecji, powinien wiedzieć, że jest w połowie Anglikiem. Była to winna Lindzie.

Pewnego wieczoru przy kolacji poruszyła ten temat.

– Czy wrócimy kiedyś do Anglii? – zapytała. – Wiem, że po ślubie będziemy się musieli stawić

w Londynie w związku z adopcją, ale czy potem nie ma szans, żebyśmy zostali w Anglii?

– Nie jesteś tu szczęśliwa?

– Ależ nie, zapewniam cię, że jest mi tu bardzo dobrze. Przepraszam, że w ogóle o tym wspomniałam, masz tyle na głowie. Praca, choroba Timona... Ja tylko nie chciałabym, żeby Georgi zapomniał o swojej pierwszej ojczyźnie, żeby stracił kontakt z Anglią. Zależy mi, żeby czasami mógł tam pojechać, na przykład na wakacje.

– Rozumiem cię i obiecuję, że coś wymyślimy – zapewnił ze szczerym uśmiechem. – A na razie chciałbym cię zabrać do Aten i pokazać kilka miejsc. Źle się czuję z tym, że utknęłaś tu i jeszcze nie miałaś okazji zwiedzić okolicy.

– Wspaniale! Dziękuję, ale naprawdę wcale nie uważam, że przebywanie w tym pięknym miejscu, nad morzem to „utknięcie”.

– Mówisz szczerze? Jest ci tu dobrze?

– Tak! Każdego dnia podoba mi się coraz bardziej i każdego dnia coraz lepiej radzę sobie z greckim.

– Cieszę się – odparł Anatol z wyraźną ulgą. – Mam inną dobrą wiadomość. Onkolodzy Timona powiedzieli mi, że organizm zareagował na leczenie. Być może już w przyszłym tygodniu puszczą dziadka do domu. – Jego oczy patrzyły z czułością. – A wtedy wreszcie weźmiemy ślub.

Taksował ją przez chwilę wzrokiem z dwuznacznym uśmiechem.

– Chociaż wiesz... Tak naprawdę to wcale nie musimy czekać na ślub, żeby... – Komunikat był jasny i mocny. Lyn poczuła przyjemną ekscytację. Nie, nie potrzebowali formalności, żeby dać upust namiętności. Nie przypuszczała, że może być tak szczęśliwa, a jeśli nawet niewygodne myśli kładły się cieniem na tym szczęściu, to teraz je odrzuciła.

– Onkolog powiedział coś jeszcze, Lyn – dodał Anatol. – Uważa, że Timon jest już wystarczająco silny, by przyjmować wizyty. Chciałem więc zapytać, czy przy okazji wycieczki do Aten, chciałabyś pojechać do kliniki i go poznać.

W pierwszej chwili ogarnął ją lęk, ale przecież prędzej czy później będzie się musiała spotkać z dziadkiem Georgiego i nestorem rodu. Jutrzejszy dzień jest równie dobry jak każdy inny.

Lyn zatrzymała się przed drzwiami pokoju, próbując zapanować nad niekontrolowaną tremą przed pierwszym spotkaniem z Timonem. Tego ranka ubrała się z wyjątkową starannością, świadoma, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Anatol wszedł pierwszy, żeby sprawdzić, czy Timon jest gotów na spotkanie. Po chwili wysunął głowę i uśmiechnął się z otuchą.

– Wejdz i poznaj mojego dziadka.

Lyn od razu zwróciła uwagę, że leżący w łóżku mężczyzna musiał być kiedyś bardzo przystojny. Teraz jego twarz nosiła ślady cierpienia i choroby, a mimo to nadal robił wrażenie człowieka

o wyjątkowo silnej osobowości.

– Miło mi cię poznać – powiedział ochryplym głosem po angielsku, z wyraźnym obcym akcentem.

– Jak się pan czuje? – spytała uprzejmie.

Zaśmiał się krótko.

– Nieszczerólnie, ale i tak lepiej, niż mógłbym oczekiwać. – Spojrzał na Georgiego na rękach u Anatola. – Ale kiedy widzę mojego prawnuka, czuję się już zupełnie dobrze.

Starszy mężczyzna zaczął mówić coś po grecku do Anatola, usadzając sobie prawnuka na kolanach. Lyn stała obok, niewiele rozumiejąc. Nie wiedziała, czy zrobiła dobre, czy złe wrażenie, ale Timon najwyraźniej nie był nią zainteresowany. Nagle poczuła się wykluczona, zbędna w tym miejscu.

– Opowiedz mi o jego matce – zażądał nagle.

Zaskoczył ją i przez chwilę nie wiedziała, od czego zacząć.

– Linda była najlepszą, najmiłszą osobą, jaką znałam. Kochającą i łagodną.

– Piękną?

Skinęła głową.

– Miała długie blond włosy i niebieskie oczy.

Znów parsknął krótkim śmiechem.

– Nic dziwnego, że mój Marcos stracił dla niej głowę. Miał dobry gust. Podobnie jak mój drugi wnuk. – Przez chwilę taksował ją wzrokiem, aż się zaczerwieniła. – A wracając do sprawy ślubu, kiedy zamierzacie się pobrać?

– Najpierw chcielibyśmy, żebyś wrócił do domu – odparł Anatol.

– Mam nadzieję, że te konowały wreszcie mnie wypuszczą.

– Na pewno. Po wizycie u ciebie planujemy pojechać do miasta. Lyn chciałaby zobaczyć zabytki.

– Ateny to kolebka cywilizacji. – Starszy mężczyzna zwrócił się do Lyn. – Żadne miasto na świecie nie może się z nim równać. To nie do pomyślenia, żeby mój prawnuk mógł dorastać gdzie indziej.

– Dlatego przywieźliśmy go do Grecji – zaznaczył Anatol.

– I dobrze. No, a teraz już idź. Zabierz ją do miasta. Kup, co tylko się jej spodoba – instruował.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Lyn odetchnęła z ulgą.

– I co? Chyba nie było najgorzej, prawda?

– Nie – odparła z uśmiechem. – To niezwykle człowiek.

– Oryginał. Jedyne w swoim rodzaju. Uważa, że kobietę można zdobyć poprzez „kupowanie, co tylko się jej spodoba”.

– Nie musisz mi nic kupować – zapewniła z humorem. – I tak mnie już zdobyłeś.

– Czyżby? – spytał miękko.

– Wiesz, że tak.

Posłał jej piękny, zmysłowy uśmiech.

– Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. I pomyślałem, że mogłabyś wrócić na studia. W Szkole Brytyjskiej w Atenach jest organizowany wakacyjny kurs archeologii. Co ty na to?

– Byłoby wspaniale, gdybym znów mogła się uczyć historii – zawołała z entuzjazmem. – Ale przecież nie mogę zostawić Georgiego.

– Nie przejmuj się. Timon chciałby wynająć dla niego nianię.

– Po co? – spytała ostro.

– Dla niego to naturalne, że dzieckiem zajmują się nianie i pielęgniarki.

– Nie chcę żadnej niani czy pielęgniarki. Poradzę sobie sama.

– Nie myśl już o tym. Lepiej zastanów się, czy najpierw wolałabyś pójść do Świątyni Nike, czy na kawę.

Spędzili miły dzień, który całej trójce przyniósł wiele wrażeń. Lyn cały czas towarzyszyło uczucie, że są prawdziwą rodziną i jej serce przepełniała radość. Po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę bezpieczna, jakby po wielu burzach trafiła do portu.



# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Timon wrócił do domu pod koniec tygodnia w prywatnym ambulansie i ze sztabem osobistych pielęgniarzy. Kiedy położył się wreszcie do własnego łóżka, poprosił Anatola, żeby przyprowadził do niego Georgiego. Dziecko działało na niego jak najlepsze lekarstwo. Dlatego Lyn codziennie zabierała siostrzeńca do głównej rezydencji, by Timon mógł się nim nacieszyć.

Któregoś dnia Anatol wrócił wcześniej do domu.

– Timon chce zjeść z nami kolację – powiedział, całując ją na powitanie.

– A co z Georgim?

– Zajmie się nim jedna z pokojówek. Poza tym dowiedziałem się, że dziadek nie zrezygnował z pomysłu zatrudnienia niani. Już kogoś znalazł. – Widząc jej kwaśną minę, dodał szybko: – Proszę, tylko się nie denerwuj. Zamieszka w głównej willi, a nie tutaj. I będzie nam tylko pomagać, nic poza tym.

Lyn ugryzła się w język, by nie zdradzić się ze swoimi obawami. Skoro już Georgim miała się opiekować niania, to wolałaby sama ją wybrać. Podejrzewała, że osoba wybrana przez Timona będzie staroświecką, sztywną kobietą w granatowym mundurku, która wprowadzi żelazną dyscyplinę.

Uznała, że tą sprawą zajmie się później, już po ślubie, do którego trwały zaawansowane przygotowania. Już za tydzień o tej porze będą z Anatolem mężem i żoną. Jak zawsze towarzyszyło jej uczucie radości, wzruszenia i strachu. Za tydzień o tej porze będą małżeństwem, a za rok być może będą już po rozwodzie.

Nie myśl o tym! Ciesz się tym, co jest teraz. Dostałaś od losu więcej, niż mogłaś sobie wymarzyć.

Z cichym westchnieniem poszła przygotować się do kolacji. Zwykła plażowa sukienka z pewnością nie była odpowiednim strojem na wizytę w rezydencji Timona, który cenił sobie elegancję i wyszukane formy rodem z angielskiego dworu.

Kolacja była tego najlepszym przykładem. Pyszne jedzenie, najlepsza zastawa, pięknie przybrany stół... Lyn przez cały czas czuła się bardzo skrepowana, mimo że uwaga Timona była przede wszystkim skupiona na Anatolu. Głównym tematem rozmowy była sytuacja jednej z filii przedsiębiorstwa w Salonikach, na północy Grecji.

– Główny menedżer chce przeprowadzić redukcję etatów – tłumaczył jej po angielsku Anatol. – Jak możesz się domyślać, nie spotkało się to z akceptacją.

– Redukcja jest niezbędna – grzmiał Timon, przerywając mu ostro.

Anatol zwrócił się w jego stronę.

– Bez żadnych konsultacji? Dyskusji? Wyjaśnień? Ten człowiek nie nadaje się na tak ważne

stanowisko i powinien zostać zwolniony.

– To ja go mianowałem i ja będę o tym decydował – warknął Timon. – Nie zarządzasz jeszcze przedsiębiorstwem. I wcale nie jest powiedziane, że będziesz zarządzał. Przypominam ci, że...

Timon przeszedł na język grecki. Mówił szybko, nerwowo, ostrym tonem, który przyprawiał Lyn o ciarki. Czowała się niezręcznie, że jest świadkiem kłótni, nawet jeśli nie rozumiała ani słowa. Dopiero kiedy wrócili do domku na plaży, mogła spokojnie porozmawiać z Anatolem. Najpierw przygotowała dla niego filiżankę kawy, zajrzała jeszcze do Georgiego i dopiero poszła do sypialni. Anatol leżał już w łóżku, z laptopem na kolanach.

– Powinienem się cieszyć, że Timon czuje się lepiej – powiedział, z wdzięcznością przyjmując kawę. – I naprawdę się cieszę. Muszę jednak przyznać, że kiedy zaczął odzyskiwać siły, jest coraz mniej skłonny, żeby przekazać mi władzę nad przedsiębiorstwem. Co za głupi upór! Problem polega na tym, że sposób, w jaki zarządza, jest anachroniczny. Muszę go jak najszybciej przekonać, żeby zrzekł się stanowiska na moją korzyść. Wtedy będę mógł wprowadzić odpowiednie zmiany i uchronić firmę przez katastrofą.

Kiedy Lyn usiadła na łóżku, wziął ją za rękę.

– Przykro mi, że to wyszło teraz, na tydzień przed ślubem, ale jeśli sytuacja w Salonikach się nie poprawi, być może będę musiał tam pojechać. Zrobię wszystko, żeby Timon przekazał mi firmę. Powiedział, że chce poczekać, dopóki nie zostaną dopełnione formalności adopcyjne Georgiego. Tylko że ja nie mogę czekać tak długo. Jeśli pracownicy w Salonikach wyjdą na ulicę strajkować, to będzie nas to kosztowało utratę milionów! Trzeba działać, póki nie będzie za późno. Mam zamiar jutro rozmówić się definitywnie z Timonem.

Filiżankę i laptop odstawił na szafkę nocną i przyciągnął do siebie Lyn.

– Pracowicie zapowiadają się kolejne dni – ostrzegł ją. – Prawdziwy wyścig z czasem, by uporać się ze wszystkim przed naszym ślubem. Jutro muszę wyjechać z samego rana i obawiam się, że przez kilka dni zostanę w Atenach.

– Biedny mój – uśmiechnęła się ze współczuciem i pocałowała go w policzek. – Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po twojej myśli.

– Ja też – odparł sennie.

Oparł głowę na poduszce i zamknął oczy. Lyn widziała zmęczenie malujące się na jego twarzy. Od wielu dni ciężko pracował i wciąż martwił się o przedsiębiorstwo. Zgasiła światło i przytuliła się do jego boku. Tym razem tylko tyle, ale za tydzień czekał ich miesiąc miodowy. Z tą myślą zasnęła.

Kiedy obudziła się rano, Anatola już nie było. Leżała jeszcze przez chwilę w ciepłej pościeli, rozmyślając o tym, jak bardzo zmieniło się jej życie.

To jego zasługa. Zaopiekował się mną i Georgim. Dał mi szczęście, o jakim nie śniłam. W jego

ramionach zrozumiałam, czym jest rozkosz.

Miała nadzieję, że Anatol szybko załatwi wszystkie sprawy i wróci do niej. Już tęskniła, choć minęło raptem kilka godzin. Na szczęście cały dzień miała wypełniony po brzegi. Ranek spędziła z Georgim na plaży, po południu miała kolejną lekcję greckiego, a wieczorem zajęła się studiowaniem opasłych tomów historii Grecji po angielsku, którą specjalnie dla niej sprowadził Anatol. Za jego namową po wakacyjnym kursie archeologii zamierzała podjąć studia historyczne i chciała się do tego czasu jak najlepiej przygotować.

Późnym wieczorem, gdy Georgi zaczął się domagać swojej porcji kaszki, wzięła go na ręce i poszła do kuchni. Sadzając siostrzeńca w dziecięcym krzeselku, zauważyła nieduże pudełko na stole, w dekoracyjnym papierze i przewiązane czerwoną wstążką. Choć zżerała ją ciekawość, najpierw zajęła się Georgim, a dopiero potem rozpakowała paczkę. Wewnątrz znalazła skórzaną teczkę z dokumentami i krótką, odręcznie napisaną wiadomość.

*Timon powiedział, żebym Ci kupił, co tylko Ci się spodoba. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona.*

Jeszcze bardziej zaintrygowana otworzyła teczkę i wyjęła plik kartek. Na pierwszej widniała fotografia domu. Typowego angielskiego domu z cegły pokrytej patyną czasu, otoczonego różanym ogrodem. W tle widoczny był niski biały płotek z furką. Nagle zdała sobie sprawę, że już gdzieś widziała to miejsce. W jednej sekundzie z całą mocą powróciły do niej wspomnienia z dzieciństwa. Wiedziała już, gdzie to zdjęcie zostało zrobione, i wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Przypomniała sobie, co powiedziała Anatolowi, gdy pojechali na angielskie wybrzeże.

„Lubiłyśmy z Lindą patrzeć na piękne domy z ogrodami i fantazjować, że w którymś z nich zamieszkamy”.

Trzymała w palcach fotografię, a łzy napływały jej do oczu. To właśnie ten dom uważały z Lindą za najpiękniejszy. Wyobrażały sobie, że siedzą w salonie przy kominku albo piją poranną kawę w ogrodzie, wsłuchane w szum morza.

Ocierając zdradziecką łzę z policzka, zerknęła na dokument pod zdjęciem. Im dłużej patrzyła, tym szerzej otwierała oczy ze zdumienia. To był akt własności. Akt własności domu ze zdjęcia! Przez chwilę sądziła, że śni, że to niemożliwe, ale dokument nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Dom należał do niej! W skórzanej teczce odkryła jeszcze jedną wiadomość od Anatola.

*Od teraz masz na własność ukochane miejsce w Anglii.*

– Och, Anatolu – wykrzyknęła. Pobiegnęła do pokoju po telefon komórkowy i w pośpiechu napisała wiadomość:

„To najwspanialsza niespodzianka, a Ty jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie. Dziękuję, dziękuję, dziękuję”.

Chwilę później dostała odpowiedź.

„Cieszę się, że Ci się podoba”.

Lyn śmiała się do siebie w głos, jakby wypięła o jeden kieliszek szampana za dużo. Czym sobie zasłużyła na taką hojność? Anatol musiał sobie wziąć do serca jej obawy, żeby Georgi nie stracił kontaktu ze swoją pierwszą ojczyzną. Co więcej, pamiętał, co mówiła mu wakacjach z Lindą nad kanałem La Manche. Sądziła, że tacy mężczyźni jak on istnieją tylko na kartach starych romantycznych opowieści. Przystojny, inteligentny, wrażliwy, czuły, a gdy brał ją w ramiona...

Nie chcę, żebyśmy się kiedykolwiek rozstali. Wiem, że nasze małżeństwo, miało być tylko układem, ale dla mnie to nie układ, tylko miłość. Chcę być jego żoną, przyjaciółką i kochanką. Chcę razem z nim wychowywać Georgiego. Modlę się, by Anatol też tego chciał. Ma nadzieję, że jest ze mną szczęśliwy. Boże, spraw, żebyśmy zawsze byli razem! Proszę!

Anatol, siadając przy olbrzymim biurku Timona w siedzibie głównej Petranakos Corporation w Atenach, zamknął na chwilę oczy. Powinien się wreszcie przespać. Przyzwyczajony był do ciężkiej pracy, ale ostatnie dni dały mu porządnie w kość. I w dzień, i w nocy nieustanna harówka. Nie lubił zostawiać Lyn i Georgiego samych, ale nie miał wyboru. Teraz, kiedy wreszcie został prezesem przedsiębiorstwa, musiał się wszystkim zająć, aby pewnego dnia móc w doskonałym stanie przekazać Petranakos Corporation swojemu bratankowi.

Najpierw należało zaradzić narastającemu kryzysowi w Salonikach, ale to, na czym mu teraz najbardziej zależało, to wrócić do Lyn. Musiał z nią pilnie porozmawiać. Ślub miał się odbyć lada dzień, czas uciekał.

Dziś, dziś jej wszystko wytłumaczę, powtarzał nerwowo, uderzając palcami o blat biurka.

Wyjaśni, dlaczego musiał tak postąpić. Zasepił się, spojrzawszy na leżące przed nim dokumenty. Zaledwie przed godziną zostały dostarczone przez kuriera. Anatol nerwowo przeczesał palcami włosy. Czy słusznie postąpił?

Tak! Nie miałem wyboru. Musiałem to zrobić.

Ponure myśli przerwał telefon. Co znowu? – pomyślał zniecierpliwiony. Chwilę później już wiedział. Stłumił przekleństwo i wezwał sekretarkę.

– Trzeba przygotować helikopter. Lecę do Salonik.

Lyn była jednocześnie podekscytowana i zaskoczona, gdy w środku dnia zadzwonił Anatol. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że stało się coś poważnego.

– Lecę do Salonik. Zaczął się strajk, a ten menedżer, skończony idiota, nasłał na ludzi policję. – Anatol zaczerpnął powietrza i dodał spokojniej: – Mam też dobre wiadomości. Wreszcie przejąłem kontrolę nad firmą. – Zamilkł na chwilę. – Nie wiem, kiedy wrócę. Chciałem z tobą porozmawiać o czymś bardzo ważnym.

– O czym? – spytała z niepokojem.

– Muszę ci coś wytłumaczyć, wyjaśnić. Mam tylko nadzieję, że zrozumiesz... – przerwał gwałtownie i Lyn usłyszała, że mówi coś po grecku. – Przepraszam, muszę kończyć. Jest ze mną dyrektor finansowy. Przed chwilą otrzymał wiadomość, że doszło do starć z policją.

Po tych słowach połączenie zostało przerwane.

Lyn przez resztę dnia myślała tylko o rozmowie z Anatolem. Martwiła się, czy uda mu się załagodzić konflikt. Wiedziała, ile znaczy dla niego Petranakos Corporation, walczył o przedsiębiorstwo jak lew, a teraz musiał się zmierzyć z największym kryzysem w firmie. Zastanawiała się również, o czym chciał z nią porozmawiać. Znowu powrócił okropny lęk, że stanie się coś złego. Nie, nie powinna tak myśleć. Cokolwiek Anatol zamierzał jej powiedzieć, ufała mu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia otrzymała wiadomość, że Timon chciałby się z nią widzieć. Prosił, żeby przyszła sama, bez dziecka. Lyn w pierwszej chwili zdziwiła się. Jeszcze nigdy nie rozmawiała z nim w cztery oczy, podczas każdej wizyty w rezydencji towarzyszył jej Georgi. Czego Timon mógł od niej chcieć? Czyżby chodziło o zbliżający się ślub? Na pewno tak, rozstrzygnęła.

Och, żeby tylko się nie okazało, że trzeba będzie go przełożyć z powodu zamieszek w Salonikach.

Odetchnęła głęboko, pocieszając się, że jeśli tak się stanie, to trudno. Najważniejsze, żeby Anatol opanował sytuację i nie martwił się dłużej, że upadnie rodzinne imperium.

Zostawiła dziecko pod opieką niani i udała się do rezydencji. Służba natychmiast skierowała ją do salonu pełniącego jednocześnie funkcję gabinetu Timona. Kiedy weszła, zastała go za biurkiem. Siedział na wózku inwalidzkim i pochylał głowę nad dokumentami leżącymi na blacie. Gdy podniósł wzrok, aż się wzdrygnęła. Nie wiedziała, czy malujące się na jego twarzy emocje to złość, niechęć czy smutek, ale miała pewność, że stało się coś złego. Patrzył na nią przez długie sekundy, bez jednego słowa, bez mrugnięcia powieką.

– Chodzi o Anatola? – wyrzuciła z siebie, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. – Coś mu się stało?

Czy dlatego ją wezwał? Anatol został ranny podczas zamieszek albo... jeszcze coś gorszego? Błagam tylko nie to!

– Tak, chodzi o Anatola. – Zrobiło jej się słabo. Pobladła gwałtownie, ale następne słowa, brutalne, okrutne słowa natychmiast ją otrzeźwiły. – Mój wnuk wreszcie się od ciebie uwolnił.

– Słucham? – Enigmatyczna uwaga Timona wprawiała ją w osłupienie. – Co pan ma na myśli?

Zobaczyła, że starszy mężczyzna odsuwa się od biurka, zaciskając mocno palce na oparciach wózka.

– Mam na myśli dokładnie to, co powiedziałem. Mój wnuk uwolnił się od ciebie. I co tak patrzysz, jakbyś nie wierzyła? Lepiej uwierz! – Jego wzrok był zimny, pełen pogardy i nienawiści. – Naprawdę sądziłaś, że pozwolę, aby wpadł w twoje sidła?

– Ja... ja nie rozumiem. – O co tu chodzi? Co się dzieje?

– Zaraz zrozumiesz. Bądź łaskawa przyjąć do wiadomości, że twoje marzenie, by stać się panią Telonidis, jest skończone. Raz na zawsze!

Z jej gardła wydobył się cichy jęk. Pragnęła coś powiedzieć, krzyknąć, ale nie mogła wypowiedzieć nawet jednego słowa. To wszystko nie miało sensu!

Timon mówił dalej jadowitym, oskarżycielskim tonem.

– Myślałaś, że udało ci się schwytać go w pułapkę. Sądziłaś, że możesz wykorzystać mojego prawnuka, by dostać Anatola, by dostać się do jego pieniędzy, do życia w luksusie, do którego nie masz żadnych praw! Żadnych, teraz rozumiesz? Nie będzie ani małżeństwa, ani lukratywnego rozwodu!

– To Anatol zaproponował mi małżeństwo – zaprotestowała, odzyskując panowanie nad sobą. – To był jego pomysł, a nie mój! Powiedział, że dzięki temu łatwiej będzie zaadoptować Georgiego. Zrobiłam to dla dobra dziecka!

– Zrobiłaś to dla siebie!

– Nie! – krzyknęła desperacko. – To wszystko nieprawda. Myślałam o Georgim, tylko o nim!

– Jeśli myślałaś tylko o nim, to z pewnością się ucieszysz, że dostanie wszystko to, co mu się należy. Syn Marcosa jest teraz tutaj, w kraju swojej rodziny, i bez względu na to, jakie prawa obowiązują w Anglii, żaden grecki sąd nie odbierze mi dziecka, a ty wracaj tam, skąd przyjechałaś! – Wyraz jego twarzy się zmienił. Patrzył na nią z szyderczym, złośliwym uśmiechem. – Naprawdę myślałaś, że Anatol się z tobą ożeni tylko dlatego, że wziął cię do łóżka? Zrobił to, żeby cię ugłaskać, żebyś pozwoliła przywieźć tu chłopca.

– Nie! Nie wierzę w ani jedno słowo!

– To lepiej uwierz. Uwierz, że sprawiedliwości wreszcie stało się zadość. Wszystkie twoje kłamstwa wyszły na jaw.

Zamarła.

– Kłamstwa?

– I tu cię mam. Tak, kłamstwa. Oszukałaś Anatola, że...

Zbladła gwałtownie.

– Nie... nie rozumiem, o czym pan mówi.

Sięgnął po plik dokumentów z biurka i rzucił w jej stronę.

– Naprawdę myślałaś, że cię nie sprawdzę? Kobiety, która stała między mną a moim wnukiem?

Nie ufałem ci i, jak się okazało, miałem rację.

Lyn schyliła się i podniosła białe kartki z podłogi. Przeczytała nagłówek, logo firmy detektywistycznej, swoje nazwisko i...

Zrobiło jej się niedobrze. Żołądek ścisnął jej się w bolesnym skurczu.

– Pan nie rozumie... – zaprotestowała niepewnie drżącym głosem.

– Wszystko rozumiem. – Timon podjechał na wózku i wziął od niej dokumenty,

– Czy pan... powiedział Anatolowi?

– A co myślałaś?

– Mogę wytłumaczyć – zaczęła, ale przerwał jej szorstko.

– A co tu jest do tłumaczenia? Okłamałaś Anatola. Chciałaś go wykorzystać, ale plan się nie powiódł. – Sięgnął po kolejną kartkę i tym razem podjechał, żeby z triumfującym spojrzeniem wręczyć ją Lyn. – Zobacz! Przeczytaj to, a przekonasz się, że na nic zdały się twoje intrygi.

Spojrzała na dokument. Był spisany w języku greckim i nie rozumiała ani słowa. Zauważyła jednak datę. Cokolwiek to było, powstało dwa dni temu. I podpis – Anatol Telonidis.

– Proszę, tu masz tłumaczenie – powiedział. – Kazałem to zrobić specjalnie dla ciebie, żebyś nie miała żadnych wątpliwości.

Dokument wyglądał identycznie, tylko był napisany po angielsku i brakowało podpisu.

– Zatrzymaj to. Ten dokument dał Anatolowi wszystko, czego chciał, o co prosił. Został prezesem firmy. Pełna władza, pełna kontrola nad przedsiębiorstwem. Oczywiście pod jednym warunkiem – zawiesił głos. – Pod warunkiem, że się z tobą nie ożeni. I wiesz, co zrobił? Podpisał bez wahania.

Mężczyzna z trudem łapał oddech, zupełnie jakby rozmowa wyczerpała go fizycznie. Powinna mu współczuć, ale nie potrafiła. Miała wrażenie, że jej bezpieczny, wspaniały świat roztrzaskał się z hukiem. Całe życie uczyła się walczyć z przeciwnościami losu. Nie załamała się, gdy umarła Linda, ani kiedy pracownicy społeczni zabiegali o to, żeby oddać Georgiego do adopcji, ani kiedy z trudem łączyła studia z opieką nad dzieckiem. Teraz jednak czuła, że nie zniesie więcej. Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią i za chwilę spadnie w czarną otchłań.

Timon, gdy zapanował nad oddechem, dręczył ją dalej.

– Sama widzisz, że nic ci nie zostało. Nic! Jedyne, co możesz zrobić, to spakować się i wyjechać. Wynoś się z naszego życia! – Pogarda w jego oczach była aż nadto czytelna. – Sama jesteś sobie winna. Im szybciej znikniesz, tym lepiej dla wszystkich. Weź to – rozkazał, wyciągając rękę z czekiem.

Lyn poczuła, że wstrząsa nią lodowaty dreszcz. Nie była w stanie myśleć, normalnie funkcjonować, ale nie została jej odebrana umiejętność odczuwania. Ból rozsadał ją od środka. Nie, nie może się dać złamać. Musi działać! Wyjedzie, ale Georgi razem z nią. Wyciągnęła dłoń, patrząc w oczy Timonowi. Powinna go żałować. Stary, umierający mężczyzna, który pochował ukochanego wnuka. A jednak nie potrafiła. Nie teraz. Miała wrażenie, że jej ręką prowadzi jakaś obca siła. Przyjęła czek i wybiegła z pokoju.

Siedziała skulona na sofie, w domku na plaży, z telefon komórkowym w ręce. Kiedy była w rezydencji, dostała wiadomość od Anatola, ale bała się ją odczytać. Chociaż cóż gorszego jeszcze mogło się stać? Ze słownikiem sprawdziła dokumenty, które dał jej Timon. Miała nadzieję, że może angielskie tłumaczenie było oszustwem. Anatol, którego znała, nie zdradziłby jej, nie sprzedał za prezesurę w firmie. A jednak to zrobił. Oszukał ją. Planował to od samego początku. Nigdy nie zamierzał się z nią ożenić. Całował ją, nazywał kochaną, a wszystko po to, by osiągnąć cel, by dostać



Georgiego i Petranakos Corporation. Wszystko było kłamstwem.

Odczytała wreszcie wiadomość i uśmiechnęła się gorzko.

„Lyn, odwołałem ślub. Muszę z Tobą pilnie porozmawiać. Zadzwoń wieczorem”.

Po raz pierwszy przekonała się, co się czuje, gdy umiera nadzieja. Zerwała się na nogi i z furją zaczęła zbierać przekłete dokumenty. Rozejrzała się wokoło, objęła wzrokiem miejsce, które w swojej naiwności zdążyła pokochać. Zdążyła nazwać domem. Domem, który dzieliła z Anatolem, z mężczyzną, który odwołał ślub. Nie przełożył, tylko odwołał. Tak się kończy budowanie zamku na piasku – rozgoryczeniem i pustką.

Wyjrzała przez okno. W ogrodzie koło cyprysów stała niania, obok niej w wózku spał Georgi. Dopiero teraz Lyn zdała sobie sprawę, że Timon wynajął tę kobietę, aby zajęła jej miejsce. Niedoczekanie. Wycofała się do sypialni i wyjęła z szafy największą torbę. Wrzuciła do środka trochę ubrań, ale przede wszystkim paszport, kartę kredytową i odrobinę gotówki, którą posiadała. Potem poszła do pokoju Georgiego i spakowała śpioszki, pieluchy i ulubione zabawki. W głowie miała już ułożony cały plan ucieczki. Nianię wyśle po jakiś drobiazg do sklepu, w tym czasie pójdzie plażą w stronę głównej drogi, tak by nikt ze służby Timona jej nie zauważył. Tam powinien być przystanek autobusowy. Pojedzie do miasta, a stamtąd na lotnisko. Musi działać szybko.

Lyn siedziała w hali odlotów ze śpiącym Georgim w objęciach. Bolały ją ramiona od dźwigania torby i dziecka, ale nie przejmowała się tym. Najważniejsze, że udało jej się kupić bilety na najbliższy lot. Dopiero teraz miała szansę odetchnąć i zastanowić się, co dalej, jak teraz będzie wyglądało jej życie. Najchętniej zapadłaby w stuletni sen, by w ten sposób uwolnić się od problemów, które na nią spadły.

Czy władze przyznają jej prawo do opieki nad Georgim? Czy ma jeszcze jakiekolwiek szanse, by go zaadoptować? Pytania, pytania, pytania – liczne i przerażające. Jedno było pewne, gdyby nie wyjechała z Grecji, Timon rozdzieliłby ją z dzieckiem. Nie miała żadnych szans, by wygrać z tym bogatym i wpływowym człowiekiem.

Wciąż miała przed oczami dokument z podpisem Anatola. Wiadomość, którą jej przysłał, tylko potwierdziła jego zdradę. Zniszczył wszystko, a tak mu ufała, wierzyła, gdy zapewniał o swoich szczerych intencjach. W ogóle mu na niej nie zależało, była tylko środkiem do celu. Sądziła, że razem stworzą rodzinę dla Georgiego. Jakaż była głupia. Gdyby jeszcze potrafiła zapomnieć wszystkie chwile spędzone z Anatolem, gdyby potrafiła go znienawidzić. Wciąż pamiętała uścisk jego silnych ramion, dotyk warg na skórze, słyszała cichy, namiętny szept. Wszystko to było częścią planu, kłamstwa, na które dała się nabrać.

„Zaufaj mi. Proszę, zaufaj”. Tak, chciał, żeby mu zaufała, żeby zadurzyła się w nim jak idiotka, by łatwiej ją było oszukać.

Nagle uświadomiła sobie, że ona także go oszukała. Przez cały czas zdawała sobie sprawę, że nie jest wobec niego uczciwa, a mimo to nie zrobiła nic, by wyjaśnić sytuację. Długo wstrzymywane łzy wreszcie popłynęły po policzkach.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Anatol czuł się zupełnie wyczerpany, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Przez całą noc wraz z zarządem przedsiębiorstwa w Salonikach próbował znaleźć jak najlepsze wyjście z patowej sytuacji. Potem całą ekipą udali się na spotkanie ze związkami zawodowymi, starając się wypracować kompromis, co po wielogodzinnych dyskusjach wreszcie się udało. Kryzys został zażegnany, choć były momenty, że Anatol już tracił nadzieję. Teraz pozostały jeszcze do omówienia warunki porozumienia.

Oparł łokcie o blat stołu w sali konferencyjnej i ukrył twarz w dłoniach. Marzył, żeby zamknąć oczy i spać kilka dni, ale jeszcze nie teraz. Nie, dopóki nie porozmawia z Lyn. Musi jej wszystko wytłumaczyć. Z powodu zajść w Salonikach ledwie znalazł czas, by wysłać jej esemes z informacją o odwołaniu ślubu. Bóg raczy wiedzieć, co sobie pomyślała. Powinien z nią natychmiast porozmawiać, wrócić do domu...

– Panie Telonidis. – Do sali konferencyjnej weszła sekretarka z zatroskanym wyrazem twarzy. – Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, pan Petranakos...

Anatol poderwał się gwałtownie z miejsca.

– Panowie, proszę mi wybaczyć, ale mój dziadek... – nie dokończył, tylko wybiegł w pośpiechu. Kiedy podchodził do telefonu, spodziewał się najgorszego, więc gdy w słuchawce usłyszał głos dziadka, wydał głośne westchnienie ulgi. Chwilę później przekonał się, że jego radość była jednak przedwczesna.

– Ona uciekła! Uciekła! Zabrała chłopca i uciekła! Zabrała mojego chłopca! – Timon krzyczał do słuchawki, w kółko powtarzając to samo.

Anatol poczuł, że oblewa go zimny pot.

– Co ty jej takiego powiedziałaś? Mów! Co jej powiedziałaś?!

Musiał wiedzieć, dlaczego Lyn wpadła w panikę i uciekła, zabierając Georgiego. Odkąd dostał telefon od dziadka, gdy był w Salonikach, miał wrażenie, że jego życie zmieniło się w koszmar. Natychmiast wrócił do domu, by jak najszybciej rozmówić się z Timonem.

– Powiedziałem jej, co zrobiłeś.

Oczy Anatola miały skry.

– Jakim prawem? Mówiłem ci, że sam chcę jej wszystko wyjaśnić. Do diabła, zrobiłbym to natychmiast, gdyby nie ten cholerny strajk. Prosiłem, żeby na mnie zaczekała. Do diabła, dlaczego to zrobiłeś?!

Wiedział, że jego zachowanie pozostawia wiele do życzenia, ale był wściekły i nie panował już

nad sobą. Lyn uciekła przez Timona. To była jego wina.

Gdzie ona jest? – myślał gorączkowo. Dokąd zabrała Georgiego? Mogli być wszędzie.

– Dlaczego?! – Timon także nie ukrywał zdenerwowania. Jego głos był zachrypnięty i piskliwy. –

Oto, dlaczego. – Sięgnął po plik kartek. – Okłamała cię. Okłamywała i wykorzystywała od samego początku. I dlatego powiedziałem jej, co zrobiłeś.

Lyn spacerowała po parku, pchając przed sobą stary wózek. Elegancki, luksusowy, kupiony przez Anatola, został w Grecji. Ten zdobyła na wyprzedaży rzeczy używanych. Był mocno zniszczony, koła skrzypiały przy każdym ruchu, ale tylko na taki było ją stać. Żyła z oszczędności, które szybko się kończyły. Jakimś cudem udało jej się wynająć małą i tanią kawalerkę, ze wspólną łazienką dla lokatorów na korytarzu, ale nie narzekała. Najważniejsze, że miała przy sobie Georgiego.

Nawet do głowy jej nie przyszło, by zamieszkać w rezydencji na południu Anglii. Teraz rozumiała, że dom był zapłatą za oddanie Georgiego. Jakaż była głupia, wierząc w bezinteresowny gest Anatola. Nie chciała tego domu, nie chciała niczego, co pochodziło od Telonidisa.

Przysiadła na ławce, kołysząc miarowo wózkiem. Zdawała sobie sprawę ze swojej beznadziejnej sytuacji. Zanim zaufała Anatolowi i wyjechała do Grecji, miała w miarę ustabilizowane życie, teraz musiała zaczynać od zera. Gdyby chodziło tylko o nią, nie podejmowałyby się tak bardzo, ale jak miała zapewnić Georgiemu godne warunki, jak miała zapewnić mu przyszłość? Kto jej przyzna prawo do opieki, skoro nie miała pieniędzy ani pracy?

Bolesny ucisk w gardle sprawiał, że ledwie mogła oddychać. To wszystko przez niego! Przez człowieka, któremu zaufała, w którego dłonie złożyła swój los i który tak strasznie ją zawiódł. Zacisnęła mocno dłoń na poręczy wózka. W głowie odżył obraz sprzed wielu tygodni, gdy Anatol spacerował z nią po parku. Słyszała jego mocny głos: „Jest sposób, żeby wyjść z tej trudnej sytuacji. Zaufaj mi...”.

Już wtedy musiał wiedzieć, że będzie w jego dłoniach jak wosk, że gdy ją w sobie rozkocha, zrobi wszystko, o co poprosi. Tylko w tym celu zaciągnął ją do łóżka. A potem, gdy już dostał to, czego chciał, przestała mu być potrzebna.

Wybuchła krótkim, niekontrolowanym płaczem, choć przyrzekała sobie nie uronić już ani jednej łzy. Zauważyła, że Georgi patrzy na nią przestraszony, z buzią wygiętą w podkówkę, więc natychmiast zapanowała nad sobą, uśmiechając się ciepło. Wzięła chłopca na ręce i przytuliła mocno.

– Kocham cię, mój maleńki, tak bardzo cię kocham, mój najdroższy skarbie – szeptała. – Wybacz mi, że zabrałam cię od twojego wujka.

Kiedy Timon obrócił jej świat w perzynę, wpadła w panikę. Instynkt kazał jej uciekać z Georgim jak najdalej, gdzie nikt jej nie znajdzie i nie odbierze dziecka. Chciała ukryć się przed Timonem,

Anatolem, a także władzami, które miały zdecydować o dalszym losie Georgiego. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Musiała zmierzyć się z prawdą, a prawda była taka, że nie zapewni Georgiemu odpowiednich warunków. W głowie wciąż słyszała surowy głos:

„Jeśli go kochasz, musisz to zrobić. Dla jego dobra”.

– Nie mogę – powiedziała na głos. – Nie mogę, nie mogę. Lindy powierzyła mi go na łożu śmierci.

Georgi jest mój!

Nie możesz myśleć tylko o sobie. O swoim bólu i uczuciach. Powinnaś myśleć o Georgim. Jeśli go kochasz, zrób to, co jest najlepsze dla niego, a nie dla ciebie.

Lyn wstała z ławki i położyła chłopca do wózka. Podjęła już decyzję. Wiedziała, że nie może się dłużej ukrywać i narażać Georgiego na takie życie.

Szła powoli parkową aleją w stronę mieszkania. Miała zadanie do wykonania. Musiała napisać list.

Anatol wszedł do klimatyzowanego biura kancelarii prawniczej. Jak dla niego klimatyzacja była zbędna, bo lato w Anglii było chłodne w porównaniu z upałami w Grecji, ale miał teraz na głowie poważniejsze problemy niż temperatura.

– Jest tutaj? – spytał prawnika, który prowadził jego sprawy w Londynie.

– Czeka na ciebie w moim gabinecie.

– Z chłopcem?

– Tak.

Anatol czekał z napięciem na to jedno słowo, a gdy padło, poczuł wielką ulgę.

– Czy życzysz sobie, żebym uczestniczył w spotkaniu? – zapytał taktownie prawnik.

– Zawołam cię, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Zrobił pauzę. – Czy ona... mówiła coś?

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

– W porządku. Zaprowadź mnie – polecił Anatol, próbując zachować kamienną twarz. Nie może pozwolić sobie na żadne emocje. To byłoby niebezpieczne. Powinien skupić się na celu, a celem był Georgi. Nic więcej. Nikt więcej.

Lyn siedziała na obitym skórą krześle przy niskim, podłużnym stole, zasłanym różnego rodzaju gazetami z dziedziny prawa i biznesu. Georgi, wtulony w nią, bawił się zabawką, którą dostał od Anatola w dniu pamiętnej metamorfozy. Miała wrażenie, że to wydarzyło się wieki temu. Zastanawiała się, co czuje w tej chwili, i doszła do wniosku, że nic. Zupełnie nic. Gdyby było inaczej, nie znalazłaby się w tym miejscu. Na ścianie wisiał zegar i przez chwilę patrzyła na wskazówkę sekundnika. Za chwilę spotka się z Anatolem, a wtedy powie mu to, co musi. Nagle drzwi do gabinetu otworzyły się na oścież. Oto on. Mężczyzna, który zafascynował ją od pierwszej

chwili – Anatol. Miała wrażenie, że jej krew do tej pory zamrożona jak wodospad zimą, popłynęła przez żyły wartkim strumieniem. Georgi, siedząc u niej na kolanach, także go zauważył, uśmiechnął się zachwycony i wyciągnął w jego stronę rączki. Anatol już był przy nim, chwycił go w ramiona, podrzucił do góry i przytulił mocno, mówiąc coś po grecku. Potem odwrócił się w stronę Lyn. Przez chwilę zobaczyła w jego oczach blask, który niemal natychmiast zgasł. Stał z kamienną twarzą, ale intuicja podpowiadała jej, że jest na nią wściekły.

– A więc przywiozłaś go. Nie sądziłem, że to zrobisz – rzucił beznamiętnym tonem.

– Przecież napisałam w liście, że przywiozę – odparła niepewnie.

Zmarszczył brwi i zmrużył oczy.

– Dlaczego to robisz? Skąd ta decyzja? I co będzie z tobą, Lyn?

Wzruszyła lekceważąco ramionami.

– A co jeszcze mogłam zrobić? Uciekłam, bo wpadłam w panikę. To był instynkt, ślepy instynkt, ale kiedy tu przyjechałam, zdałam sobie sprawę, że to nie ma żadnego sensu.

Popatrzyła mu w oczy. Zmusiła się, by zachować spokój, mimo że całą sobą protestowała przeciwko temu, co robiła, przeciwko temu, co czuła...

Nieważne, co czujesz. To, że znowu go widzisz, nie ma żadnego znaczenia. Nie może mieć, ponieważ on nigdy nie traktował cię poważnie. Byłaś tylko środkiem do celu. To, co się między wami wydarzyło, nie było prawdziwe.

Spojrzała na Georgiego, który wydawał się zachwycony, że znowu znalazł się w objęciach uwielbianego wujka. Widziała, z jaką czułością Anatol przygarniał go do siebie.

Ja nic nie znaczę, pomyślała, ale ten chłopiec jest dla niego wszystkim.

I tego powinna się trzymać.

– Myślałem, że wyjedziesz do domu.

– Do domu? – zdziwiła się. – Do jakiego domu?

Jego twarz przybrała dziwny wyraz.

– Do domu nad morzem, tego, który ci podarowałem.

– Niby dlaczego miałabym tam pojechać?

– Bo należy do ciebie. Jest twój – podkreślił szorstko.

– Nie, nie jest! Nic nie jest moje, nawet... – Zamknęła oczy i dokończyła z rozpaczą. – Nawet Georgi.

Stało się. Wreszcie to powiedziała. Powinna to była zrobić dawno temu. Wtedy oszczędziłaby sobie tego cierpienia, tej agonii. Dobry Boże, czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć? Jak ma dalej żyć ze złamanym sercem i bez Georgiego?

– Podpiszę, co tylko zechcesz. Mogę to zrobić teraz albo później, jak sobie życzysz – powiedziała, by wreszcie mieć to za sobą. – Przywiozłam rzeczy Georgiego. Nie ma tego dużo. Większość została

w Grecji. – Wskazała na niewielką torbę, leżącą przy krześle. – Oto paszport – dodała, kładąc dokument na stole. Walczyła, żeby się nie rozplakać. Nie może teraz pęknąć. – Mam nadzieję, że zabierzesz chłopca do Grecji tak szybko, jak to możliwe. Jestem pewna... – przełknęła ślinę. – Jestem pewna, że Timon nie może się doczekać, żeby go zobaczyć.

Głos zaczął jej niebezpiecznie drżeć, więc uznała, że czas zakończyć tę torturę.

– To by było tyle.

Zaczęła iść w stronę drzwi, walcząc ze sobą, żeby nie spojrzeć po raz ostatni na Georgiego i Anatola. Nie wolno jej. Musi jak najszybciej stąd wyjść, musi...

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Powoli odwróciła się i ponownie przełknęła ślinę, z trudem, bo w gardle miała gulę wielkości Gibraltaru.

– Wychodzę, a co myślałeś?

Zobaczyła, jak jego twarz się zmienia.

– A więc miał rację – powiedział niskim, ochryłym głosem. – Timon nie pomylił się co do ciebie.

Posadził Georgiego na dywan, dając mu do zabawy własny krawat.

– Timon miał rację – powtórzył. – Powiedział, że zależało ci tylko na pieniądzach. Nie uwierzyłem mu. Wiedziałem, że nigdy dobrowolnie nie oddałabyś chłopca. Mój dziadek cię jednak przejrzał. Nic dziwnego, że wynajął prywatnego detektywa. Nic dziwnego, że przyjęłaś czek.

Nie odpowiedziała. Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego ze złością, po czym sięgnęła po paszport leżący na stole i rzuciła mu.

– Otwórz go.

Obserwowała, jak zmienia mu się twarz, gdy zauważył w środku czek... porwany na kawałki.

– Przyjęłam od Timona czek, żeby zyskać na czasie. Chciałam, by uwierzył, że się poddałam. Nigdy nie zależało mi na pieniądzach. Nie chciałam niczego, z wyjątkiem jednej rzeczy, która jest najcenniejsza w moim życiu.

Jej oczy spoczęły na Georgim, zajęтым żuciem jedwabnego krawata. Wiedziała, że kłamie. Chciała jeszcze czegoś, a właściwie kogoś.

Ciebie! Chcę ciebie, Anatolu! I rodziny, jaką moglibyśmy wspólnie stworzyć! Tak bardzo cię kocham!

– Od początku powtarzałam, że Georgi jest mój, ciągle i nieustannie. Zupełnie jakby to mogło się stać prawdą od samego mówienia. A prawda jest zupełnie inna. On nie jest mój. I nigdy nie był.

Popatrzyła na Anatola. Ich spojrzenia skrzyżowały się na długie sekundy.

– W jego żyłach nie płynie ani jedna kropla mojej krwi.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Wiem – przyznał po dłuższej chwili, dziwnym, jak gdyby zduszonym głosem. – Wiem, że Linda nie była twoją rodzoną siostrą, tylko przybraną. Timon pokazał mi, co odkrył detektyw. Linda była córką drugiego męża twojej matki. Ten drań porzucił nie tylko żonę, ale i własne dziecko. Kiedy Timon powiedział mi o tym, wszystko nabrało sensu. Na przykład to, dlaczego Georgi wcale nie jest do ciebie podobny, dlaczego razem z siostrą nosiliście prawie takie same imiona. Żaden rodzic celowo nie nazwałby tak swoich dzieci. Zrozumiałem, skąd ten strach w twoich oczach, gdy wspomniałem o testach DNA – zamilkł na chwilę. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, Lyn? Przecież musiałaś zdawać sobie sprawę, że prędzej czy później się dowiem.

Parsknęła gorzkim śmiechem.

– Ponieważ myślałam, że zdążę za ciebie wyjść, zanim się dowiesz – krzyknęła. – Tak przynajmniej uważa twój dziadek. Chciałam zdobyć ślubną obrączkę, tę obrączkę, której nigdy nie zamierzałeś włożyć na mój palec.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. Otworzył usta, by zareagować, ale go ubiegła.

– Timon powiedział mi! Wyjaśnił z detalami, że to był tylko podstęp. To całe gadanie o małżeństwie, które pomoże w adopcji. Wykorzystałeś mnie. Wcale nie chciałeś się ze mną ożenić.

– Co takiego? – zawołał poruszony.

Lyn zasłoniła uszy rękami.

– Anatolu, proszę! Proszę, nie próbuj zaprzeczać. Nie okłamuj mnie, już wystarczy kłamstw. Timon powiedział, że zasłużyłam sobie na to, by tak to się skończyło, bo nie powiedziałam ci prawdy o swojej siostrze. To ty jesteś prawdziwą rodziną Georgiego, jego jedyną rodziną. Timon ma do tego dziecka większe prawa, niż ja kiedykolwiek miałam, ale to nie znaczy, że go nie kocham. Kiedy twój dziadek dał mi czek, żebym zniknęła z waszego życia, byłam wściekła. On uważa, że chciałam za ciebie wyjść, bo jesteś bogaty, ale to bzdura. Nigdy nie zależało mi na pieniądzach, nigdy! Chciałam tylko Georgiego.

Drżała na całym ciele, potrząsając nerwowo ramionami, jakby próbowała zrzucić z nich jakiś niewygodny ciężar.

– Teraz to i tak już nie ma żadnego znaczenia. To koniec. Pogodziłam się z myślą, że dla dobra Georgiego muszę go oddać.

Ponownie spojrzała na chłopca, nieświadomego dramatu, jaki rozgrywał się nad jego głową.

– Mówiłam, że jest mój – wyszeptała przez łzy. – Ale to nieprawda. Był dzieckiem mojej przybranej siostry i twojego kuzyna. Dlatego... – Spojrzała na Anatola, który stał nieruchomo jak



posag. – Dlatego muszę ci go oddać. Potrzebuje domu, rodziny, twojej rodziny. Wiem, że będziesz o niego dbał, bo go kochasz. I wiem, że Timon także go kocha. Chłopiec należy do was. Długo trwało, zanim zdołałam się pogodzić z tą myślą, ale wreszcie to zrozumiałam. Nie będę się żegnała Georgim. Nie chcę. Wiem, że przy tobie będzie szczęśliwy.

Odwróciła się i zaczęła iść w stronę drzwi, ale zanim zdążyła nacisnąć klamkę, poczuła na swoich ramionach dwie silne dłonie.

– Czyś ty oszalała? – zawołał Anatol. – Czyś ty zupełnie oszalała? Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci tak po prostu odejść?

Chciała wyrwać się z uścisku, ale odwrócił ją ku sobie. Był tak blisko, że mogła poczuć zapach jego ciała.

– Nie dręcz mnie, proszę. A co jeszcze można powiedzieć? Sprawa jest zamknięta. Przecież nie chcesz się ze mną ożenić, nigdy nie chciałeś. Zresztą Timon też tego nie chce. Postawił sprawę jasno. Masz to, czego chciałeś, stanowisko prezesa i Georgiego. Chłopcu będzie u ciebie dobrze. Za jakiś czas nie będzie już o mnie pamiętał. Zapomni i będzie szczęśliwy.

– Georgi jest jedyną osobą, o którą się martwisz? Tylko o nim myślisz?

– Nie. – Zrobiła krok w tył, by zwiększyć dystans. – Myślę także o tobie. Przykro mi, że sprawiłam ci tyle kłopotów, że uciekłam, że zabrałam chłopca, ale było mi bardzo ciężko, kiedy zrozumiałam, że nic dla ciebie nie znaczę. Zaufałam ci, wierzyłam, że chcesz się ze mną ożenić, aby ułatwić adopcję Georgiego. Wiedziałeś, że bałam się przywozić go do Grecji, i to ty zaproponowałeś małżeństwo. A potem, żeby mnie ugłaskać... tamtej nocy... Cóż, stało się. Naprawdę uwierzyłam, że chcesz mnie poślubić i, szczerze mówiąc, chciałam tego, bo sądziłam, że dzięki temu nie odbiorą mi chłopca. – Słowa płynęły z jej ust niepowstrzymanym potokiem. – Nie jestem z nim spokrewniona, ale ty tak. Będąc twoją żoną, bez trudu mogłam go adoptować. I tylko dlatego chciałam za ciebie wyjść, a nie z powodu pieniędzy. Proszę, nie przeciągajmy tego dłużej. Chcę wreszcie mieć to za sobą.

– Naprawdę właśnie tego chcesz?

Kiwnęła głową.

– Będiesz wspaniałym ojcem, Anatonu. Georgi cię uwielbia. Jestem pewna, że dasz mu wszystko, na co zasługuje.

– Lyn, co ty mówisz? Naprawdę nic nie rozumiesz? – Wskazał dłonią na chłopca. – Podnieś go.

– Nie mogę. Mówiłam, że nie chcę się żegnać.

Anatol chwycił Georgiego pod pachy i zmusił Lyn, by wzięła go na ręce.

– Trzymaj go mocno i popatrz na mnie. Dobrze, a teraz powtórz to, co powiedziałaś przed chwilą. Powiedz, że oddajesz mi chłopca, że go porzucasz.

– Nie porzucam go – zaprotestowała łamiącym się głosem, czując dwie małe rączki oplecione wokół szyi. – Robię tylko to, co muszę, co już dawno powinnam była zrobić. On nie jest mój, nigdy

nie był... Gdybym na samym początku powiedziała ci prawdę, nie byłoby tej całej historii ze ślubem. Nie musiałbyś mnie oszukiwać.

– Nie oszukałem cię.

– Timon powiedział mi, że odwołałeś ślub. Poza tym dostałam twoją wiadomość.

– Napisałem, że wytłumaczę ci wszystko.

– Timon zrobił to za ciebie. Na początku mu nie wierzyłam, ale wtedy pokazał mi dokument, który podpisałeś. Zgodziłeś się odwołać ślub w zamian za przejęcie kontroli nad Petranakos Corporation.

– To nie tak. Prawda jest zupełnie inna.

– Znam prawdę. Timon...

– Timon cię okłamał.

– Widziałam dokument – powtórzyła. – I widziałam tłumaczenie na angielski. W domu jeszcze to sprawdziłam, by mieć pewność. Wszystko się zgadzało. Miałeś zostać prezesem pod warunkiem, że się ze mną nie ożenisz.

– A czy Timon powiedział ci, dlaczego to podpisałem?

– Owszem, ponieważ tak naprawdę nigdy nie zamierzałeś się ze mną ożenić. To był podstęp, by ściągnąć Georgiego do Grecji.

– Skoro tak, to dlaczego nie odesłałem cię do Londynu pierwszym samolotem, gdy chłopiec był już w Atenach?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. To i tak nie ma już znaczenia.

– Mylisz się. To ma znaczenie. Po co miałbym zatrzymywać cię w Grecji, w domku na plaży, kochać się z tobą, skoro, jak mówisz, dostałem już to, czego chciałem?

– Może dlatego, że jeszcze byłam w jakiś sposób użyteczna. Dobrze było mieć mnie po swojej stronie, dopóki adopcja była w toku. Kiedy jednak dowiedziałeś się, że nie jestem rodzoną siostrą Lindy i że nie mam do chłopca żadnych praw, pozbyłeś się mnie za pośrednictwem dziadka. Kazał mi się spakować i wyjechać.

– Wiesz dlaczego?

Lyn prychnęła lekceważąco. Jak długo jeszcze będą rozkładać na czynniki pierwsze coś, co jest oczywiste.

– Zrobił to, bo się przestraszył – wyjaśnił Anatol. – Przestraszył się, że chcesz mnie wykorzystać, by zostać adopcyjną matką chłopca. Był pewien, że wtedy zabierzesz go z powrotem do Anglii.

– Rozumiem jego obawy, ale czy sfałszował twój podpis na dokumencie? – Spojrzała mu natarczywie w oczy. – Powiedz! Sfałszował?

– Nie. Podpisałem dokument. – Spuścił wzrok i westchnął głęboko. – Nie miałem wyboru. Proszę,

wysłuchaj mnie. Muszę ci wszystko wytłumaczyć. Powiedziałbym ci to już wcześniej, gdybyś nie uciekła. Podpisałem ten cholerny dokument, bo Timon szantażował mnie, że nie odda przedsiębiorstwa, dopóki tego nie zrobię. Sytuacja w Salonikach była z każdą godziną coraz gorsza, wiesz przecież. Wcale nie chciałem tego podpisywać. Teraz rozumiem, że on już wtedy wiedział o tobie i Lindzie. Dostał raport od detektywa, o którym nie miałem bladego pojęcia. Dlatego wpadł na ten pomysł. Straszyl mnie, że nie odda mi firmy, jeśli nie podpiszę zgody. Miałem nóż na gardle, chciałem ratować przedsiębiorstwo. Dowiedziałem się, że jesteś przybraną siostrą Lindy dopiero, kiedy wróciłem z Salonik, po twojej ucieczce. Timon powiedział, że przyjęłaś czek, i dlatego byłem na ciebie wściekły.

– Miałaś prawo. W końcu cię okłamałam. Ja także byłam wściekła, gdy zrozumiałam, że nigdy nie zamierzałaś się ze mną ożenić. Tamten dokument był tego najlepszym dowodem.

– Nigdy bym go nie podpisał z własnej woli! Przecież ci to tłumaczyłem! Nie miałem wtedy czasu, by kłócić się z dziadkiem, by negocjować, by zastanawiać się, skąd mu przyszedł do głowy ten absurdalny pomysł. Musiałem się skupić na wydarzeniach w Salonikach. Potem bym to jakoś załatwił. Chciałem ci to wytłumaczyć po powrocie, wyjaśnić motywy, którymi się kierowałem. Tak czy inaczej, zamierzałem się z tobą ożenić. Gdybyś mi zaufała i nie uciekła do Anglii... – Pokręcił ze smutkiem głową. – Gdybyś mi tylko zaufała... Prosiłem cię o to wiele razy i jeszcze raz proszę, zaufaj mi, Lyn. Zaufaj mi, tak jak ja ufam tobie.

Pociągnął ją na krzesło, a sam usiadł obok niej.

– Ja ci ufam, Lyn, bez zastrzeżeń. Wybacz, że w ciebie zwątpiłem. To nieważne, że Linda nie była twoją siostrą.

– Była moją siostrą! – zawołała impulsywnie. – Była moją siostrą w każdym znaczeniu tego słowa. Kochałam ją i jej śmierć była dla mnie strasznym ciosem. Dała mi swojego syna, żebym się nim opiekowała, żebym go kochała, tak jak kochałam ją. I dlatego... – westchnęła ze smutkiem. – I dlatego ci go oddaję, bo wiem, że z tobą mu będzie lepiej.

– I w ten właśnie sposób udowodniłaś, jak wielka jest twoja miłość do Georgiego. Tylko prawdziwa matka byłaby zdolna do takiego poświęcenia. – Pochwycił jej spojrzenie. – Jesteś jego matką, Lyn. I fakt, że nie jesteście spokrewnieni, nie ma żadnego znaczenia. Twoja siostra wiedziała o tym, powierzając ci syna. Wiedziała, że będziesz go kochała przez całe życie. I właśnie tego potrzebuje Georgi. Miłości matki. Twojej miłości.

Wziął jej dłoń w swoją, ciepłą, silną, dającą poczucie bezpieczeństwa.

– Ja też go kocham. Chcę mu dać całą swoją miłość, jakiej nigdy nie będzie mógł mu dać Marcos. Zawsze będę go kochać. – Wziął głęboki wdech. – Tak jak kocham ciebie.

Zapadła głucha cisza. Lyn miała wrażenie, jakby świat zatrzymał swój bieg. Nie mogła się poruszyć, nie mogła wydusić słowa i tylko w bezgranicznym zdumieniu patrzyła, jak Anatol unosi jej

rękę do ust i całuje końce palców. Słodki, czuły dotyk warg...

– Nie wiedziałaś? – wyszeptał. – Jak mógłbym się w tobie nie zakochać, spędzając z tobą każdą noc, każdy dzień?

Lyn wciąż siedziała bez ruchu, jak zaczarowana. Łzy płynęły jej po policzkach, ale nawet tego nie zauważyła. To możliwe? Te wszystkie cudowne słowa? A może tylko to sobie wyobraziła?

– I ty też mnie kochasz! – zawołał Anatol z radością. – Widzę to w twoich oczach, w twoich łzach. Kochasz Georgiego i kochasz mnie. Niczego więcej poza twoją miłością nam nie potrzeba.

Pochylił się i scałował z jej twarzy łzy, czując na języku słony smak.

– Już nigdy, nigdy nie możesz we mnie zwątpić. Nigdy! Jesteśmy rodziną, Lyn. Ty, ja i Georgi stanowimy jedność i już zawsze tak będzie. Zawsze! Pomysł, żebyśmy się pobrali, a potem rozwiedli, był najgłupszym pomysłem na świecie. Weźmiemy ślub i na tym poprzestaniemy.

– Ale ten dokument, który podpisałeś... – wydukała.

– Timon go podrze albo ja to zrobię – roześmiał się głośno. – Wystarczy jedno spojrzenie, żeby wiedział, że jego obawy były zupełnie bezpodstawne. Wybacz mu, Lyn, że cię okłamał. Pchnął go do tego strach, że utraci Georgiego. Teraz to rozumiem.

Doskonale rozumiała ten strach, każdą komórką ciała. I wiedziała, do czego jest się wtedy zdolnym...

– Ja także cię okłamałam ze strachu. Rozumiem, dlaczego Timon tak postąpił i nie mam do niego żalu.

– Dziękuję – powiedział, ściskając mocno jej dłonie. – I mogę cię zapewnić, że gdy Timon się dowie, że jesteśmy prawdziwą rodziną, będzie bardzo szczęśliwy.

– Och, Anatolu, czy to się dzieje naprawdę? Kiedy to przyszłam, miałam złamane serce, że muszę się rozstać z Georgim, i dlatego, że byłam pewna, że człowiek, którego kocham, nie chce mnie. Teraz nie mogę uwierzyć w to wszystko! Po prostu nie wierzę w to wielkie szczęście. Nie wierzę!

Tylko jedną odpowiedź mógł jej dać.

– Lyn – zaczął łagodnie. – Musisz mi zaufać. Proszę, zaufaj mi! Kocham cię i będę kochał do końca moich dni. Tylko błagam, zaufaj mi!

Kiedy mówił, kiedy widziała czyste uczucie w jego oczach, opuściły ją wszystkie lęki, koszmary, niepokoje i smutki. Jej serce wypełniło się słodką, triumfującą miłością do Anatola. On należał do niej, a ona do niego i tak już będzie zawsze.

Anatol pocałował ją w usta, na początku ostrożnie i czule, a potem coraz namiętniej. Całował i całował, gdy nagle usłyszeli, że ktoś wszedł do środka. Odskoczyli od siebie gwałtownie. W progu, z wyrazem największego zdumienia na twarzy, stał prawnik. Anatol jednak nie stracił zimnej krwi.

– Właśnie omawiamy warunki ugody – rzucił nonszalancko.

– W takim razie zostawię was, żebyście... hm... dopracowali szczegóły – odparł prawnik.

– To może trochę potrwać – skwitował Anatol. Popatrzył na Lyn ciepło, zawierając w tym jednym spojrzeniu całą swoją miłość. – To potrwa całe życie.

# EPILOG

Lyn usadowiła się wygodnie w wiklinowym fotelu pod prążkowanym, plażowym parasolem. Obok niej na leżaku odpoczywał Timon i z dobrotliwym uśmiechem na twarzy spoglądał na swojego wnuka i prawnuka. Anatol, ubrany w krótkie spodenki i jasny T-shirt, siedząc na piasku, pokazywał Georgiemu, jak wykorzystać wiaderko i łopatkę.

– Sądziłam, że zbudujecie zamek – zawołała Lyn ze śmiechem.

Z przyjemnością patrzyła na Anatola, zrelaksowanego i spokojnego jak nigdy. Dzięki jego wysiłkom, Petranakos Corporation wyszło na prostą i żaden z pracowników nie stracił pracy, co wcześniej spędzało mu sen z powiek. Miał też więcej czasu dla rodziny, dla swojego ukochanego Georgiego i ukochanej żony.

Pobrali się, gdy tylko wrócili do Grecji. Timon nie tylko był świadkiem na ślubie, ale także pożyczył im swój jacht, by mogli w oryginalny sposób spędzić miesiąc miodowy. Trochę czasu spędzili też w południowej Anglii, w wymarzonym domu z dzieciństwa, który Anatol kupił dla Lyn. To miało być ich stałe wakacyjne miejsce.

– Zaraz zaczniemy budować zamek – odpowiedział Anatol. – Gdy tylko Georgiego znudzi zabawa w chowanie narzędzi pracy.

Timon parsknął głośnym, tubalnym śmiechem. Lyn zerknęła na niego poprzez przeciwsłoneczne okulary. Dobrze wyglądał pomimo choroby. Wciąż brał leki, które pozwalały mu kupić jeszcze trochę czasu. Niezwykle cennego czasu, który pragnął dobrze wykorzystać. Zauważył spojrzenie Lyn i poklepał ją po ręce, uśmiechając się ciepło.

– Mam nadzieję, że wybaczyłaś już staremu niedowiarkowi – powiedział. – Wiem, jak bardzo kochasz mojego wnuka, jak kochasz ich obydwu. Wiem, że syn Marcosa jest z tobą bezpieczny i zawsze będzie.

Odpowiedziała uśmiechem, z wdzięcznością słuchając słów, na których tak bardzo jej zależało. Akceptacja Timona wiele dla niej znaczyła.

– Czas tak szybko płynie. Jeszcze nie tak dawno na tej samej plaży bawili się moi mali chłopcy, Anatol i Marcos. Teraz patrzę na swojego prawnuka. To wielkie błogosławieństwo.

– Podwójne błogosławieństwo – dodała, czułym gestem opuszczając dłoń na brzuch. Gdy tylko dowiedziała się, że jest w ciąży, wspólnie z Anatolem od razu przekazali dobrą nowinę dziadkowi, który zyskał kolejny powód, by walczyć o życie.

– Braciszek dla Georgiego – powiedział z zadowoleniem.

– Albo siostrzyczka – spuentowała Lyn.

Timon potrzęsnał energicznie głową.

– Georgi potrzebuje młodszego brata. Kogoś, kim będzie się mógł opiekować, tak jak Anatol opiekował się Marcosem.

Lyn uśmiechnęła się pojednawczo. Wiedziała, że bez względu na płeć dziecko będzie uwielbiane i tylko to miało znaczenie.

– Świetnie, skarbie – usłyszała podekscytowany głos Anatola. – Pokażmy mamie, jak się buduje zamek z piasku.

Georgi popatrzył z zainteresowaniem na swojego nowego ojca, jakby rozumiał powagę sytuacji, po czym uderzył go w głowę plastikową łopatką, chichocząc radośnie.

– Och, Georgi! – wykrzyknęła Lyn. – Ty mały potworze!

Tytuł oryginału: Securing the Greek's Legacy  
Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Julia James  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1861-0

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)